WOJNA O AMERYKAŃSKIE SZKOŁY

SZEFOWA SĄDOWYCH ZWIĄZKÓW OSTRO O MOBBINGU SĘDZIÓW

W SOBOTĘ WIELKA MANIFESTACJA ZA REFORMĄ SĄDÓW!

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WYDAŁ WYROK NA POLSKĘ

Syn funkcjonariusza hitlerowskiego Grenzschutzu i współpracownika sowieckiej Informacji Wojskowej, autora „Stawki większej niż życie", uzasadnił absurdalny wyrok TSUE wymierzony w Polskę

ISSN 1230-4581

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #30 (1459) 28/07/2021

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

*promocja ograniczona czasowo

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

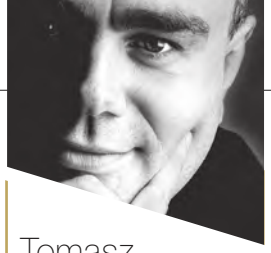

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Stań w obronie Polski

Mamy dzisiaj dosyć klarowny wybór: istnienie Polski demokratycznej i niepodległej albo powolne tracenie suwerenności. Zakusy na naszą nieodległość były od początku istnienia UE i są one emanacją imperialnej polityki najsilniejszych państw, szczególnie Niemiec, oraz lewackich wizjonerów chcących likwidować państwa narodowe. Polska od lat jest w sytuacji greckiej tragedii, w której każde rozwiązanie niesie ogromne zagrożenia. Niewstąpienie do UE skazywało nas na los Ukrainy czy Białorusi. Nie chodzi tu tylko o dominację rosyjską podbudowaną agresją militarną, lecz także o trwającą dziesiątki lat stagnację gospodarczą i izolację od Zachodu. Jednak konieczność pozostania w UE powoduje, że instytucje unijne próbują nam narzucać swoją wolę, nie licząc się z polskim prawem i wolą naszego społeczeństwa. Wbrew pozorom nie mają oni aż tak wielkich środków nacisku, by zmusić rząd do ustępstw. Zresztą pewne narzędzia retorsji wobec tych instytucji leżą też w gestii naszych władz i innych zaprzyjaźnionych rządów i grup politycznych. Gra jest zupełnie inna – oni dążą do obalenia legalnych polskich władz. Mają je zastąpić takie, które oddadzą nasze sprawy w ich ręce. Chodzi tu zarówno o zgodę na dalsze ograniczanie suwerenności, jak i maksymalne wydrenowanie naszej gospodarki z pieniędzy. Widzieliśmy to w czasach rządów Tuska i Kopacz. Setki miliardów złotych wyciekały, powodując gwałtowny wzrost długu publicznego i doprowadzając wiele polskich firm do ruiny. Złe warunki życia wypychały naszą młodzież na emigrację. Powrót berlińskiego rewizora ma na celu przywrócenie kondominium niemiecko-rosyjskiego, w którym o sprawach polskich będzie się decydowało za naszymi granicami.

Pierwsze uderzenie idzie na polski Trybunał Konstytucyjny, bo podważając jego nadrzędność w Polsce nad trybunałami unijnymi, można całkowicie sparaliżować państwo. Działania UE są skrajnie bezprawne, ale przez używanie kar finansowych chcą oni wywołać kryzys polityczny. Dlatego potrzebne jest silne wsparcie dla obrony naszej suwerenności. Rząd musi móc się powołać na zdecydowaną wolę społeczeństwa. Pokażmy naszą mobilizację. Ani warunki popandemiczne, ani wakacje temu nie sprzyjają. Jednak kiedy kluby „Gazety Polskiej" ogłosiły pomysł manifestacji 31 lipca o godz. 12 pod Trybunałem Konstytucyjnym, usłyszałem natychmiastowy odzew. Przyjadą ludzie z całej Polski. Mobilizujmy innych, organizujmy autobusy, powielajmy informację we wszystkich dostępnych mediach. Bardzo skuteczne są akcje esemesowe i mailowe. Powieśmy plakaty, gdzie się da. Przygotujmy banery.

Ograniczenia epidemiczne powodują, że niemal wszyscy obecni powinni mieć ze sobą zaświadczenia o szczepieniu. Wystarczy zwykła kartka z punktu szczepień albo jakiekolwiek inne świadectwo (na przykład elektroniczne).

Następnego dnia w Warszawie będziemy obchodzić rocznicę Powstania Warszawskiego. Dla tych, którzy zostaną na niedzielę, będzie więc, jak co roku, okazja do wspólnego śpiewania na wojskowych Powązkach pieśni powstańczych. Warto być przez te dni razem, warto móc powiedzieć sobie, że zrobiłem, co do mnie należało, gdy Polska jest w potrzebie. **GP**

Tomasz Sakiewicz **poleca**

„Ksiądz Kanonik Euzebiusz Baszkiewicz" to książka o człowieku, który wciągnął do AK-owskiej konspiracji ks. Stefana Wyszyńskiego, późniejszego prymasa Polski. Kapelan grupy Kampinos, wiążącej w czasie Powstania znaczne siły Niemców, osobowość niezwykła. Dla mnie ciekawy jest również sam autor – Robert Rogala, bo to mój kolega z czasów konspiracji – razem zakładaliśmy Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej. A wcześniej moderator oazowy. Tak czasem przeszłość przypomni o sobie.

Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr tel. 722 111 655.

W numerze

KRAJ

6 Wydał wyrok na Polskę
Piotr Lisiewicz
12 Mobbing w sądach jest zamiatany pod dywan
Z Justyną Przybylską rozmawia Grzegorz Broński
14 Nadchodzi drożyzna
Jacek Liziniewicz
16 Były senator PO i skandal wizowy
Grzegorz Wierzchołowski
20 Jak zbankrutował medialny ekspert
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Tusk reanimuje samego siebie
Dawid Wildstein
31 Donald Tusk – tu nie ma żadnej zagadki
Witold Gadowski
32 Brytyjczycy rzucają wyzwanie Chinom
Piotr Grochmalski
36 Igrzyska nierównych szans
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

38 Kreml dostał prezent od Merkel i Bidena
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 W budownictwie coraz drożej
Maciej Pawlak

OBRONNOŚĆ

50 Zwiększenie siły rażenia
Konrad Wysocki

HISTORIA

64 Zbawiciel '44
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 Podążając za słońcem
Jacek Liziniewicz

Po stronie Polski!
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Jacek Liziniewicz
19 Dawid Wildstein
22 W INTERNETACH
26 Jerzy Targalski
26 Ryszard Czarnecki
27 Tomasz P. Terlikowski
27 Jan Pospieszalski
30 Joanna Lichocka
41 ROSJA NA WESOŁO
45 WIEŚCI Z UE
60 KLUBY „GP"
62 Tadeusz Płużański
62 PLAGI AKADEMICKIE
84 MOTO
85 TECHNIKA
90 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Konfederacja 2021. Czy jej elektorat wytrzyma ten szpagat?
Krzysztof Wołodźko

Zielonym certyfikatem w Deltę
Tomasz Łysiak

Sierpniowi krzyżowcy
Tomasz Panfil

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Lepsza codzienność polskich rodzin

POLSKI ŁAD

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych

Ten Fundusz jest dla Ciebie.
Powstał, żeby dofinansować gminy, powiaty, miasta i województwa.
By mogły zmieniać codzienność milionów polskich rodzin.

www.bgk.pl

Program realizowany jest
poprzez promesy inwestycyjne **Banku Gospodarstwa Krajowego.**

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i objawił się nam nowy Krzysio Bosak tańczący z gwiazdami w TVN. Czyli Samuela Górska z programu Top Model w TVN, która wyznała miłość do Konfederacji. Kto nie widzi, że to scenariusz „Roman Giertych-bis", czyli lansowanie hiperradykalnej prawicy, co się potem okaże – jak opowiadał niegdyś Giertych – „Wallenrodem" ubekistanu, ten jest raczej ślepy i prawdopodobnie głupi.

Jak pisałem tydzień temu, Krzysio Bosak zatańczył w międzyczasie z Moniką Jaruzelską, tak jak niegdyś z Wojciechem Jaruzelskim tańczył Maciej Giertych, którego Krzysio był asystentem. Ledwo „Monika ze Sputnika" pożegnała się z Krzysiem, pobiegła do Jurka (tak się do niego zwracała) Urbana. Pomagała jej w umówieniu spotkania, jak wyznała, „Małgosia" Daniszewska, co kiedyś wydawała pismo „Zły" specjalizujące się w pokazywaniu zmasakrowanych ciał oraz reportażach z prosektorium. Z którą to „Monika ze Sputnika", jak opowiedziała, upiła się jakiś czas temu. Może jak się Krzysiowi poplączą nogi w tym politycznym tańcu, to Małgosia zrobi mu zdjęcie nienaturalnie wygiętej i posiniaczonej giry? To się może sprzedać!

„Jurek" wyznał w programie Monice niemal jak były szef Krzysia Maciej Giertych: „Wielbiłem i wielbię Jaruzelskiego". I dodał, że „był to człowiek wybitny, imponujący i uroczy". Z kolei o swojej miłości do Tuska powiedział: „Zakochałem się w Tusku, ponieważ polska polityka jest tak mizerna i żałosna, że coś takiego jawiło mi się jakimś pięknym motylem. Nawet ostatnio napisałem, że chętniej słucham teraz Tuska niż tych kompozytorów klasycznych, których należy słuchać, jak tam te Bachy, Beethoveny i inne Mozarty". Mniej więcej w tym samym czasie Onet napisał, że z Konfederacją „otoczenie szefa Platformy ma niezłe, poufne kontakty". Nie mam wątpliwości, że dla Jurka Krzysio to również piękny motyl, ale na razie się z tym jakoś nie afiszuje. Polski kibolu, który kiedyś odpalałeś race przed willą Jaruzela, głosuj teraz na motylka Krzysia, co w willi Jaruzela wywiadów udziela.

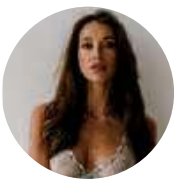

No i objawił się nam nowy Krzysio Bosak tańczący z gwiazdami w TVN. Czyli Samuela Górska z programu Top Model w TVN, która wyznała miłość do Konfederacji. Kto nie widzi, że to scenariusz „Roman Giertych-bis", ten jest raczej ślepy i prawdopodobnie głupi.

„Zakochałem się w Tusku, ponieważ polska polityka jest tak mizerna i żałosna, że coś takiego jawiło mi się jakimś pięknym motylem. Nawet ostatnio napisałem, że chętniej słucham teraz Tuska niż tych kompozytorów klasycznych".

Jerzy Urban, „Monika Jaruzelska zaprasza"

Tusk przemówił w Gdańsku, czyniąc liczne efekciarskie przerwy oraz wykrzykniki. No to ja na złość urządzę tu przegląd tuskowych TREŚCI. Było o „dzieleniu się dobrem". O tym, co robili koledzy Tuska, czyli „stoczniowcy, prości robotnicy". Padło, że „uczciwość w życiu publicznym to elementarny obowiązek". I że ważna jest „niezależność od obcych potęg". Że Tusk „modlił się" o zmiany w Polsce. Że trzeba walczyć z tymi, którzy chcą „kraść bez żadnej kontroli". I z takimi, którzy „obrali kierunek na Wschód". O tym, że Tusk zamierza bronić 500 plus dla każdego przed PiS. I oczywiście „walczyć z dzieleniem i szczuciem ludzi na siebie". Na koniec Tusk orzekł, iż „Jeszcze Polska nie zginęła". Nienormalność nie zginęła? Aż dziw, że po wygłoszeniu tych wszystkich hiobowych wieści Tusk na oczach tłumu gdańszczan nie strzelił sobie w łeb.

Zbigniew Girzyński postanowił rzucić wyzwanie Jarosławowi Kaczyńskiemu i pozbawić PiS sejmowej większości. Założył nawet własne trzyosobowe sejmowe koło. Po czym po paru zaledwie dniach dwóch pozostałych członków owego trójkątnego koła postanowiło z niego wystąpić i wrócić do PiS. Teraz „Girzol" sam może pochodzić sobie w koło. Na przykład w koło redaktora Onetu, błagając go, by przeprowadził z nim kolejny, tym razem już naprawdę wstrząsający i demaskatorski wywiad.

Tylko trochę bardziej udany „Girzol", czyli Ludwik Dorn, ogłosił: „W moim kręgu towarzyskim są ludzie, którzy głosowali i głosują na PiS, a to, co ich odróżnia od innych wyborców PiS, to to, że gardzą TVP i oglądają TVN24, bo chcą wiedzieć, co się dzieje". No dobra, a czy nazwiska tych pisowskich przygłupów, którzy oglądają TVN24, bo chcą wiedzieć, co się dzieje, moglibyśmy poznać? Chcielibyśmy ich zhejtować oraz zaszczuć, ale jak to zrobić, skoro nie znamy nazwisk?

Jeden takowy ujawnił się, ale nie jest z PiS, tylko z Porozumienia, więc nie wiadomo, czy to o niego Dornowi chodziło. Nazwisko ma piękne, bo „Wypij", ale na tym zdaje się kończą się jego zalety. Otóż Michał Wypij ogłosił: „Jeśli chodzi o publicystykę i informację w TVP, to stoją one na żenującym poziomie". No to może wypij i ci się spodobają?

Z TVP to ma być według różnych „Gazet Wyborczych" i Gowinów tak, że to jest obrzydliwa łopatologiczna propaganda. Tego się nie da oglądać, nikt tego nie ogląda! Przekaz ten zmienia się po każdych kolejnych przegranych wyborach, gdy nagle ogłoszone zostaje, że w tych wyborach nie było równych szans. Bo PiS ma potężną przewagę, dysponując mediami publicznymi, które wszędzie docierają i lud je ogląda jak wściekły. Panie Wypij! Wypij, a może coś z tego zrozumiesz.

Drukujemy dziś wywiad z Justyną Przybylską, przewodniczącą związku zawodowego zrzeszającego pracowników sądowych „Ad Rem". Gdy na okładce „Gazety Polskiej" ukazał się tekst o tym, jak sędziowie pomiatają zwykłymi pracownikami sądów, wśród komentarzy internautów nie brakowało takich, że skoro pracują w instytucjach służących złu, to sami są sobie winni i to pewnie jakieś spory w rodzinie. Moje doświadczenie z czasów, gdy robiłem z kolegami z Naszości happeningi ośmieszające sądy, jest zupełnie inne. Jak kiedyś wspominałem, za kserowanie dokumentów w sądzie nie płaciłem nigdy. Bo pracownik ksero z błyskiem w oku mówił, że „dla was jest za darmo". Z kolegami lubiliśmy też wpadać w duchu imprezowym do sądowego bufetu. Tam inni oskarżeni się nie zapuszczali, to miejsce spotkań bufonowatych sędziów oraz mecenasów. A tu wpada Naszość i robi bydło. I dziewczyna z bufetu szepce mi na ucho: „dla was fasolka po bretońsku jest darmowa". U zwykłych pracowników sądów to, że robimy sobie jaja z buców w togach, budziło dziką radość. Skala ich nienawiści do postbolszewickiej dziczy grającej wielkich panów była niezrozumiała dla tych, którzy manier owych wielkich panów nie przećwiczyli na własnej skórze. Na co dzień zahukani, miażdżeni paragrafami przy każdym przejawie buntu, z entuzjazmem witali nas – potencjalnych wyzwolicieli z niewoli. W języku partii Razem nazywaliby się oni pewnie prekariat. Ale nie będą się nazywać, bo Razem w imię wizerunku w TVN24 postanowiła rozpieprzyć swój przekaz partii antyestablishmentowej, broniąc „praworządności" przed PiS-em. Nic bardziej idiotycznego nie potrafiła wymyślić.

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FACEBOOK/SAMUELA ANASTAZJA GÓRSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

WYDAŁ WYROK NA POLSKĘ

ZANIM TRAFIŁ DO TSUE, BRONIŁ PRAWA DZIECI KOMUNISTÓW DO ORZEKANIA W SPRAWIE LUSTRACJI

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Uzasadnienie wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczącego Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, które wygłosił w imieniu TSUE polski sędzia Marek Safjan, trudno było uznać za cokolwiek innego niż drapieżną, polityczną publicystykę, która mogłaby ukazać się na łamach „Gazety Wyborczej" czy tygodnika „Polityka".

„Z uwagi na całościowy kontekst refom, którym niedawno został poddany polski wymiar sprawiedliwości, a w który wpisuje się ustanowienie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, oraz z powodu całokształtu okoliczności towarzyszących utworzeniu tej nowej izby, izba ta nie daje w pełni rękojmi niezawisłości i bezstronności, a w szczególności nie jest chroniona przed bezpośrednimi lub pośrednimi wpływami polskiej władzy ustawodawczej i wykonawczej" – ogłaszał sędzia Safjan w imieniu TSUE.

Wskazał w szczególności na fakt, że „proces powoływania sędziów Sądu Najwyższego, w tym członków Izby Dyscyplinarnej, w dużym stopniu zależy od organu (Krajowej Rady Sądownictwa), którego struktura została poddana bardzo dużym zmianom przez polską władzę wykonawczą i ustawodawczą i którego niezależność może wzbudzać uzasadnione wątpliwości".

Sędzia Andrzejewski: Tą metodą łatwiej podważyć niezawisłość TSUE

Piotr Łukasz Andrzejewski, sędzia Trybunału Stanu, a w czasach komunizmu obrońca w procesach politycznych, nie ma wątpliwości, że posługując się podobną argumentacją, zdecydowanie łatwiej byłoby podważyć prawo do orzekania przez… TSUE. – TSUE nie spełnia wymogu niezależności i niezawisłości władzy sądowniczej według kryteriów

„A cóż ja mam wspólnego z moim ojcem? Opuścił naszą rodzinę, gdy miałem trzy lata" – mówił obecny sędzia TSUE Marek Safjan, gdy wyszło na jaw, że Zbigniew Safjan w hitlerowskim mundurze służył w walczącym z AK Grenzschutzu. A potem doniósł na 21-letniego kolegę Jana Nesslera sowieckiemu dowódcy, w wyniku czego byłego akowca rozstrzelano. Jak sprawdziła „Gazeta Polska", zupełnie co innego wynika jednak z ustaleń Macieja Replewicza, autora książki „Stawka większa niż kłamstwo". Otóż Zbigniew Safjan relacjonował, że jego syn w latach 90. interesował się donosem na Nesslera i udzielał ojcu wsparcia.

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

w myśl art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wobec podsądnych – mówi. Dlaczego? – Sędziowie wybierani są z klucza politycznego, delegowani przez parlamentarną większość rządzącą w państwach, z których się wywodzą. Według kryteriów przyjmowanych aktualnie w Unii Europejskiej zachodzi podejrzenie, iż ci, którzy ich desygnują do TSUE, wpływają na treść ich wyroków – mówi sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski. Zwraca uwagę, że od wyroków TSUE nie przysługuje procedura odwoławcza. – Sprzecznie z zasadami demokratycznego państwa prawa od arbitralnych orzeczeń TSUE nie ma kontrolnej instancji odwoławczej – przypomina.

Z sędzią Andrzejewskim zgadza się radca prawny Jacek Bąbka z Instytutu Badań nad Prawem: – Wybór TSUE też jest polityczny, nie da się wysnuć wniosku, że Izba Dyscyplinarna daje mniejszą rękojmię niezawisłości niż TSUE – mówi.

Safjan w obronie córki naczelnego „Trybuny Ludu"

Tego, co w imieniu TSUE mówił sędzia Marek Safjan, nie da się oddzielić od jego wcześniejszych wypowiedzi, bo uzasadnienie wyroku TSUE wpisuje się w nie w sposób oczywisty. Przypomnijmy, że celem powstania Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego było skończenie ze stanem, w którym odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów jest fikcją. Chyba najdobitniej pisał o tym… prof. Andrzej Rzepliński w czasach, gdy był prawniczym nonkonformistą z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. 6 lutego 2004 roku na łamach „Gazety Wyborczej" stwierdzał: „Media informują o wcale licznych – jak na profesję ludzi o nieskazitelnych charakterach – aferach korupcyjnych, pijanych sędziach w gmachach sądów i pijanych sędziach za kierownicą samochodów, sędziach-sprawcach przestępstw pospolitych. Co do części tych afer dotychczasowe mechanizmy ustawowe korekcyjne są bezradne wobec siły układu (…). Sędziowie państw unijnych nie wiedzą, co to immunitet sędziowski (…). Jest zbyt wiele sygnałów patologicznego korzystania przez polskich sędziów z tego przywileju".

Gdy jednak pojawiła się szansa, by te patologie ukrócić, sędziowskie elity wszczęły bunt, a sędzia Marek Safjan dał się poznać jako jeden z autorów najostrzejszych wypowiedzi. Przy okazji sprezentował dziennikarzom pretekst do zajmowania się jego rodowodem, gdy w 2016 roku w czasie Kongresu Sędziów wygłosił przemówienie, w którym dowodził, że opisywanie rodziców sędzi Małgorzaty Mojkowskiej – córki redaktora naczelnego „Trybuny Ludu" Stanisława Mojkowskiego, czy Igora Tulei – syna małżeństwa funkcjonariuszy SB, jest formą ich zastraszania. Safjan mówił: „Przypomnijmy też gwałtowne i bardzo spersonalizowane ataki na panią sędzię Małgorzatę Mojkowską w 2006 r. za wyrok w sprawie lustracyjnej czy na sędziego Tuleyę, który wydał wyrok w sprawie praktyk stosowanych przez CBA. W obu wypadkach, co jest ciekawe i smutne, głównym wątkiem była przeszłość rodziców sędziów nakierowana na dezawuowanie wiarygodności sędziowskiej. Krytyce osobistej i spersonalizowanej towarzyszy często narracja polityczna, która przybiera charakter groźnych uogólnień wobec wszystkich sądów i całego stanu sędziowskiego. Słyszymy tu, że chodzi o uprzywilejowaną kastę ludzi". I dodawał: „Stanowi to bowiem wprost i bezpośrednio formę naruszania niezależności władzy sądowniczej i zastraszania sędziów".

Polski sędzia Marek Safjan wygłosił w imieniu TSUE uzasadnienie wyroku dotyczącego Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Nie powinno to dziwić. Safjan jest gorącym przeciwnikiem zmian w sądownictwie.

„Z takimi jak Nessler trzeba prowadzić bezkompromisową walkę"

Pytanie, czy wypowiadając te słowa, sędzia Marek Safjan nie stawiał się w roli arbitra we własnej sprawie, pojawiło się w tekstach wielu publicystów. Jego ojciec, Zbigniew Safjan, był bowiem komunistycznym propagandystą, jednym z dwóch autorów scenariusza serialu „Stawka większa niż życie". W latach stalinowskich, od 1951 roku kierował działem propagandy w Centralnym Zarządzie Księgarstwa. Potem wchodził w skład Krajowej Rady Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

O tym, że Safjan senior ma jeszcze gorsze rzeczy na sumieniu, napisał w 1993 roku

prof. Andrzej Nowak na łamach dwumiesięcznika „Arka". Ujawnił on, że w 1944 roku donos Safjana doprowadził do rozstrzelania innego żołnierza, wcielonego siłą do ludowego WP, 21-letniego akowca Jana Nesslera. 15 grudnia 1944 roku Zbigniew Safjan złożył po rosyjsku donos na Nesslera do Romanowskiego, sowieckiego oficera informacji 5. Zapasowego Pułku Piechoty 2. Armii Wojska Polskiego. Wyjaśniał w nim: „Jan Nessler był członkiem AK, starał się nawiązać kontakt z AK i kontynuować robotę". Nesslera natychmiast aresztowano i 1 lutego 1945 roku postawiono przed sądem. Jedynym świadkiem oskarżenia na rozprawie był Zbigniew Safjan, który powiedział: „Doszedłem do wniosku, że z takimi jak Nessler trzeba prowadzić bezkompromisową walkę, i chociaż czułem do Nesslera słabość, lubiłem go, zdecydowałem się donieść oficerowi informacji, chciałem się sam przekonać, że jestem zdolny do bezkompromisowej walki". 21-latek skazany został na karę śmierci.

W hitlerowskim mundurze

Do kolejnych porażających informacji na temat ojca Marka Safjana dotarł w 2016 roku dziennikarz „Gazety Polskiej" Maciej Marosz. Jak wynika z dokumentów z Centralnego Archiwum Wojskowego, w latach 1943–1944 Zbigniew Safjan służył w mundurze hitlerowskiej policji Grenzschutz. Zgłosił się do niej na ochotnika. Jej oddziały brały aktywny udział w walkach z partyzantkami antyhitlerowskimi. Według informacji, jaką otrzymała w 1950 roku peerelowska prokuratura wojskowa, „Safjan pewnego razu w potyczce z partyzantami specjalnie się wyróżnił, od wojskowych władz niemieckich otrzymał pochwałę".

Dodajmy, że z policją Grenzschutz ścierały się m.in. oddziały AK. Właśnie z rąk tych funkcjonariuszy zginął w akcji w Sieczychach komendant Tadeusz Zawadzki „Zośka". Safjan uciekł z niemieckim wojskiem w 1944 roku, gdy front armii sowieckiej przesunął się na zachód. W niewyjaśnionych okolicznościach Safjan przedostał się następnie przez linię frontu i wstąpił do Armii Czerwonej. Z niej trafił do szeregów II Armii WP.

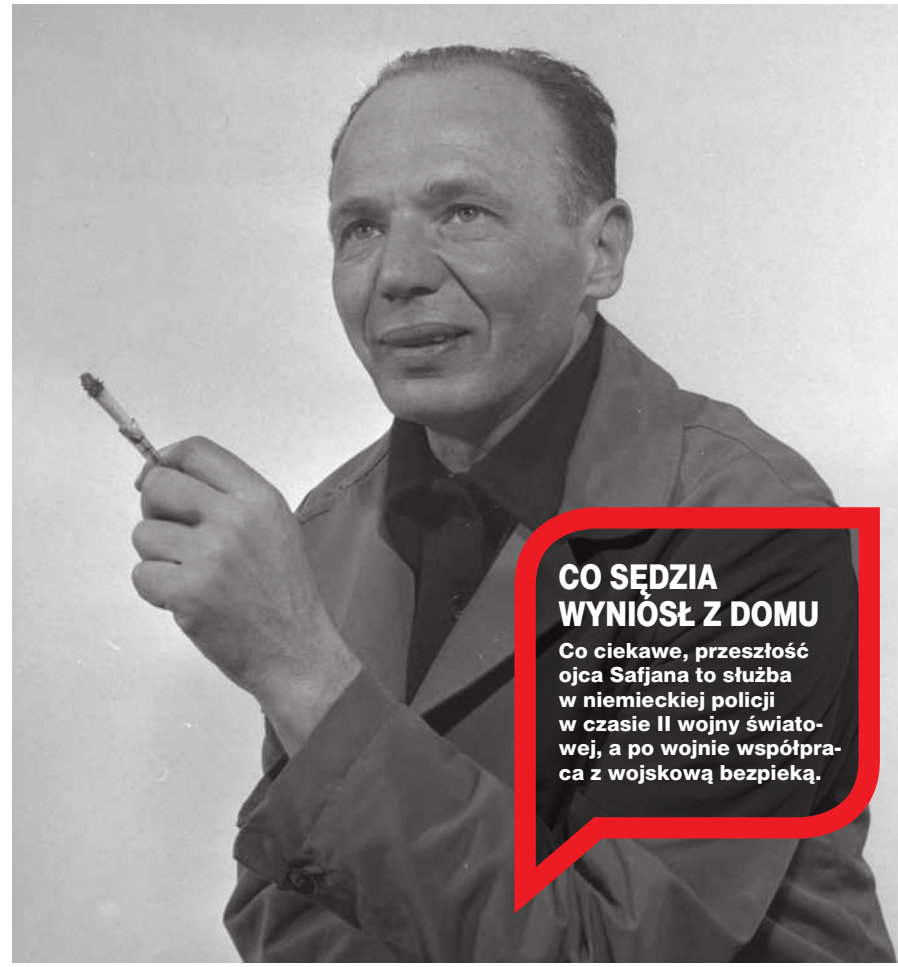

CO SĘDZIA WYNIÓSŁ Z DOMU

Co ciekawe, przeszłość ojca Safjana to służba w niemieckiej policji w czasie II wojny światowej, a po wojnie współpraca z wojskową bezpieką.

W 1951 roku Safjan został zwerbowany jako TW przez Informację Wojskową, obierając sobie ps. Żerań. „Zobowiązuję się współpracować z organami Informacji MON w ujawnianiu szpiegów, dywersantów i innych wrogów Demokratycznej Polski i Wojska Polskiego" – pisał Safjan.

Wsparcie syna po ujawnieniu donosu na Nesslera

Maciej Marosz spytał wówczas sędziego Marka Safjana o ojca, który zmarł w 2011 roku. W 2016 roku sędzia Safjan odpowiedział: „A cóż ja mam wspólnego z moim ojcem? Opuścił naszą rodzinę, gdy miałem trzy lata. Sprzeciwiałem się jego poglądom. Łączenie mojego życiorysu z jego biografią jest prymitywizowaniem dyskusji o państwie". Wielu uznało słowa sędziego za wiarygodne, tym bardziej że powoływał się on na fakt, że w 1981 roku uczestniczył w pracach Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności. Po 1989 roku należał do ludzi, którzy tworzyli – jak sam stwierdził – „struktury nowego, demokratycznego państwa". Jak wspomina Zofia Romaszewska, model ich budowy, jaki lansował Safjan, obciążony był poważnymi wadami. – Safjan należał do grupy, która za wszelką cenę działała na rzecz tego, by do niepodległej Polski przenieść prawo państwa komunistycznego – mówi „Gazecie Polskiej".

Jednak informacje, do których dotarł Maciej Replewicz, autor książki „Stawka większa niż kłamstwo", wskazują na to, iż syn jednak miał z ojcem wiele wspólnego i doradzał mu, gdy wyszła na jaw sprawa donosu na Jana Nesslera. „Materiały przeczytali mój syn Marek, moja żona i paru przyjaciół. Wspierali mnie, pisali o tym" – mówił Zbigniew Safjan w zapomnianym wywiadzie dla postkomunistycznego „Przeglądu", do którego dotarł Replewicz. **GP**

FOT. ANDRZEJ WIERNICKI/FORUM

POMÓŻMY ADAMOWI!

Adam Maciejewski, nasz redakcyjny kolega z działu gospodarczego, zmaga się z ciężką chorobą nowotworową. Dla „Gazety Polskiej Codziennie" i „Gazety Polskiej" pisze od 2016 roku. Przez te lata dzielił się z Państwem informacjami ekonomicznymi, potrzebnymi każdemu dla zrozumienia otaczającego nas świata.

Teraz Adam potrzebuje naszej pomocy. Dlatego w porozumieniu z nim samym i jego rodziną udało się uruchomić na portalu Zrzutka.pl zbiórkę na leczenie Adama. Będziemy bardzo wdzięczni za wsparcie finansowe i udostępnianie linku do akcji pomocowej.

Link do zrzutki i szczegóły dotyczące sytuacji Adama:
https://zrzutka.pl/ncjgvf

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Klubowicze na Albicli jednym głosem: Jedziemy do Warszawy!

Kolejny tydzień na portalu Albicla.com upłynął pod znakiem dyskusji na bieżące tematy polityczne z kraju i ze świata. Trwa również mobilizacja związana z manifestacją Klubów „Gazety Polskiej" zaplanowaną na 31 lipca w Warszawie.

W polskiej polityce sporo emocji wzbudziła sejmowa debata nad wnioskiem Koalicji Obywatelskiej o wotum nieufności dla ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka. Wniosek przepadł w głosowaniu, a gorąco było nie tylko podczas sejmowej debaty, ale również na portalu Albicla. „Brawo. Polska szkoła musi wychowywać dzieci na Polaków, polska szkoła musi budować dumę z bycia Polakami, młodzi Polacy i Polki muszą wiedzieć, kim są. Nigdy więcej pedagogiki wstydu. Czarnek 100% poparcia" – napisał Adam Lutostański, solidaryzując się z ministrem.

Użytkownicy Albicli interesują się także polityką zagraniczną. Wieść o tym, że Niemcy i USA miały uzgodnić kompromis w sprawie gazociągu Nord Stream 2, dotarła również do użytkowników portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Pojawiła się krytyka działań Joego Bidena i jego współpracowników. „Po co ponad miarę Ameryka wzmacnia mocarstwa, które od wieków destabilizowały Europę, najdelikatniej mówiąc? Nie rozumiem nowej administracji w Białym Domu" – skomentował Czarek Czerwiński.

Na Albicli trwa też mobilizacja związana z manifestacją Klubów „Gazety Polskiej", która planowana jest 31 lipca o godz. 12.00 przed Trybunałem Konstytucyjnym w Warszawie. Klubowicze głośno opowiedzą się za suwerennością państwa. „Kto jedzie do Warszawy 31.07 pod TK?" – dopytuje Arkadiusz. Klubowicze na Albicli umawiają się na spotkanie w stolicy i wiele wskazuje na to, że pojawią się przed Trybunałem w bardzo licznym gronie.

Zachęcamy oczywiście do przybycia 31 lipca pod Trybunał Konstytucyjny. Wcześniej jednak zarejestrujcie się na Albicla.com i zobaczcie, jak dużo osób wybiera się razem z Wami! Dyskutujcie, wymieniajcie poglądy – wszystko bez cenzury!

albicla.com/Michał Kowalczyk

GAZETA POLSKA

PO STRONIE POLSKI!

MANIFESTACJA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

31 lipca o godz. 12.00 w alei Szucha w Warszawie przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego odbędzie się manifestacja klubów „Gazety Polskiej" pod hasłem „Po stronie Polski". Ma ona związek z ważnym posiedzeniem TK, który 31 sierpnia odpowie na pytanie: czy prawo UE może mieć pierwszeństwo przed polską konstytucją.

Kluby „Gazety Polskiej" wraz z innymi organizacjami społecznymi organizowały już manifestację przed Trybunałem Konstytucyjnym. W lutym 2020 roku walczyliśmy o reformę sądów. W tamtej manifestacji wzięło udział około 25 tys. osób. – Chcemy, by i tym razem w Warszawie pojawili się klubowicze „GP" i pokazali, że są „Po stronie Polski" w sporze z Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Komisją Europejską. Dla nas to oczywiste, po której stronie tego sporu jesteśmy, i że to polska konstytucja jest w naszym kraju najważniejsza – mówi nam Beata Dróżdż z piotrkowskiego klubu „GP". Głównym organizatorem jest dzisiaj Adam Borowski, legenda podziemia antykomunistycznego i działacz klubów „Gazety Polskiej". – Konstytucja jest najwyższym źródłem prawa. TSUE dzisiaj nadużywa swojej władzy i rozszerza w sposób bezprawny swoje kompetencje. Musimy dać wsparcie tym prawnikom, którzy dzisiaj walczą o suwerenność naszego kraju – mówi nam Adam Borowski. Jego zdaniem sprawa, o której zdecyduje Trybunał, ma charakter fundamentalny. – Nasi przodkowie musieli zbrojnie bronić suwerenności. Na szczęście my nie musimy, ale też czas dać świadectwo. Dziś próbuje się nam wolność ograniczyć za pomocą nakazów i zakazów. Nie możemy sobie na to pozwolić. Jeżeli ulegniemy teraz, to będzie nam można narzucić w przyszłości wszystko – podkreśla Adam Borowski.

Podobnego zdania jest Ryszard Kapuściński, prezes klubów „Gazety Polskiej". – 31 sierpnia Trybunał Konstytucyjny ma raz na zawsze rozstrzygnąć problem prawny i odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce ważniejsze jest prawo polskie, czy unijne. Chcemy, żeby sędziowie Trybunału Konstytucyjnego usłyszeli nasz głos, a nie dali się zastraszyć zaprzańcom, którzy kiedyś wycierali sobie gęby konstytucją, a teraz o niej zapomnieli. Chcemy pokazać, że jesteśmy po stronie Polski – mówi nam Ryszard Kapuściński.

Na manifestację zaprasza również Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej". – Czy chcemy demokracji, niepodległego państwa, czy chcemy, żeby zarządzano Polską przy pomocy rewizorów? To nie wchodzi w grę. My jako społeczeństwo musimy się temu przeciwstawić. Tu nie chodzi o żaden rząd, tylko o prawo do demokratycznych wyborów, do decydowania o własnym kraju. Kluby „Gazety Polskiej" 31 lipca organizują demonstrację w obronie suwerenności Polski, na którą serdecznie zapraszam – mówi redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

31 sierpnia Trybunał Konstytucyjny ma raz na zawsze rozstrzygnąć problem prawny i odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce ważniejsze jest prawo polskie czy unijne.

Organizatorzy apelują, aby zachować pełen reżim sanitarny i przepisy antycovidowe. Ważne jest, aby osoby, które mają zaświadczenia o szczepieniach, wzięły je ze sobą. Te osoby bowiem nie liczą się w limitach. Manifestacja odbędzie się 31 lipca przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego przy alei Szucha. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Manifestacja

#PoStronie Polski!

31.07.2021 r. godz.12.00
al. Szucha w Warszawie
pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego

Stań z nami!
Kluby Gazety Polskiej

Albicla | KLUBY GAZETY POLSKIEJ

MOBBING W SĄDACH JEST ZAMIATANY POD DYWAN

SZYKANY WOBEC PRACOWNIKÓW SĄDÓW

Mobbing w sądach stał się ogromnym problemem, który narastał przez lata. Podobnie jak brak reakcji na naganne zachowania sędziów, prezesów, dyrektorów czy innych urzędników. – Chodzi o to, aby w sądach nie kształtowano pewnych postaw, niczym w rodzinach patologicznych – tłumaczy Justyna Przybylska, przewodnicząca związku zawodowego zrzeszającego pracowników sądowych Ad Rem, w rozmowie z Grzegorzem Brońskim.

W wielu sądach na terenie Polski trwa protest pracowników, a na wrzesień zapowiedziana jest akcja „Ruszamy na Warszawę". Co się dzieje w sądach?

Kluczowe problemy są dwa. Przede wszystkim próba ponownego zamrożenia naszych płac. Biorąc pod uwagę inflację oraz zapowiedź, że pensja minimalna będzie wynosiła ponad 3 tysiące złotych, to pracownicy sądów – pomimo wywalczenia podwyżek, które były waloryzacją za osiem lat zamrożenia płac – znowu będą zarabiać w okolicach najniższej krajowej. Stawia się przed nami coraz wyższe wymagania, ale jako grupa zawodowa nadal nie jesteśmy doceniani, a wręcz stracimy finansowo, jeśli po raz kolejny zostaniemy „zamrożeni". Nie możemy się na to zgodzić.

A drugi problem?

Mobbing. Niestety, problem narósł do tego stopnia, że już nie jesteśmy w stanie rozwiązać go na poziomie sądów. W wielu nadal bowiem brakuje regulaminów antymobbingowych, a te, które są, nie zawierają minimum obowiązków wynikających z Kodeksu pracy, który mówi, że pracodawca ma obowiązek przeciwdziałania powstawaniu mobbingu. A jest zgoła inaczej – to pracownik ponosi konsekwencje za próby ujawnienia niedopuszczalnych zachowań. Tylko po to, żeby uciszyć resztę. Komisje antymobbingowe nie działają prawidłowo. Są powoływane przez pracodawców, nie ma w nich przedstawiciela pokrzywdzonego, nie są przesłuchiwani świadkowie powołani przez pokrzywdzonego. W ten sposób zamiata się problem pod dywan.

Co na to Ministerstwo Sprawiedliwości?

Od maja próbuję się spotkać z wiceministrem sprawiedliwości Michałem Wosiem, ale moja wizyta jest z tygodnia na tydzień przekładana. Mijają już trzy miesiące, a minister najwyraźniej nie jest zainteresowany rozmowami o tym, co się dzieje wśród pracowników sądów.

Jakie są najczęstsze formy mobbingu w sądach?

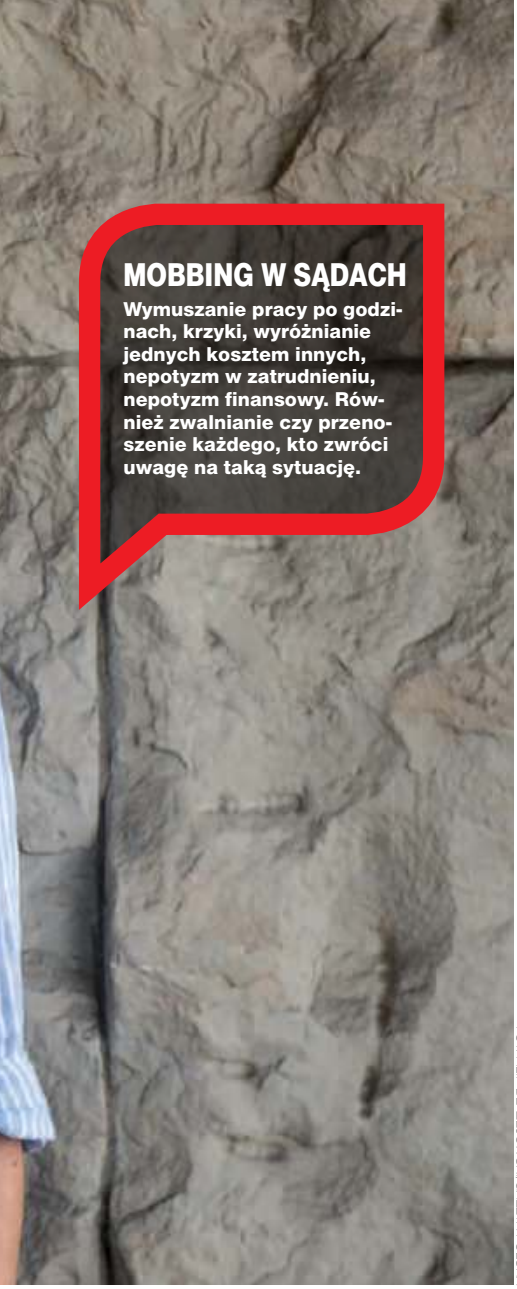

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

MOBBING W SĄDACH

Wymuszanie pracy po godzinach, krzyki, wyróżnianie jednych kosztem innych, nepotyzm w zatrudnieniu, nepotyzm finansowy. Również zwalnianie czy przenoszenie każdego, kto zwróci uwagę na taką sytuację.

Wymuszanie pracy po godzinach, krzyki, wyróżnianie jednych kosztem innych, nepotyzm w zatrudnieniu czy nepotyzm finansowy. To jest również zwalnianie czy przenoszenie każdego, kto zwróci uwagę na taką sytuację. Przykład: pracownik zgłasza, że jest zła organizacja pracy w sądzie, że w jego wydziale coś źle funkcjonuje. Ale nie uwzględnia się jego uwag, zamiast tego jest stłamszony i ponosi konsekwencje.

To są zachowania marginalne czy reguła?

Generalną zasadą w sądach jest, że nie wolno wykazać istnienia problemu.

Jak kończą się sprawy, gdy pracownik zgłasza mobbing?

Są sądy, które dopracowały procedurę. Aktualnie reprezentuję pokrzywdzonych w komisji mobbingowej, która prowadzona jest bardzo dobrze. To jednak wyjątek. Są też sądy takie jak Sąd Okręgowy w Kielcach, gdzie jest ogromny problem z mobbingiem. Dotarły do mnie sprawy dziesięciu osób, które nie otrzymały tam wsparcia. Wręcz przeciwnie – jedna z nich, która odważyła się zgłosić przypadek stosowanego wobec niej mobbingu, została zwolniona z pracy, oczywiście z naruszeniami przepisów. Niestety, to jest najczęstsza forma „rozwiązywania" problemów. Sytuacja w sądzie w Kielcach to jednak opowieść na osobny materiał.

Jakie są konsekwencje takich sytuacji?

Ludzie odchodzą, bo nie wytrzymują. Obecnie jedna z komisji bada przypadek pracownika, który przez dwa lata był ofiarą mobbingu i w tym czasie nie otrzymał żadnej pomocy. W końcu rozpadła się jego rodzina. Sytuacje z pracy w sądzie przenoszone są bowiem na dom. Gdy jest się wiecznie zestresowanym, zdenerwowanym, nie ma czasu, aby zająć się najbliższymi. Mamy relacje ludzi, którzy przyznają, że jeszcze po czterech latach czują traumę. To jest piętno psychiczne.

Jak reagują sędziowie, gdy widzą niepokojące zachowania, na przykład w sekretariacie? Interweniują?

Nie chcę powiedzieć, że wszyscy sędziowie są źli, bo tak nie jest, ale jeśli ci źli stanowią kadrę zarządzającą, to pozostali nie mają szans zareagować, a nawet nie chcą. Wielokrotnie rozmawiałam z sędziami – przyznają, że widzą takie sytuacje, deklarują, że stoją po stronie pracowników. Dlaczego nic nie robią? To nie jest pytanie do mnie.

Formalnie sędziowie nie są przełożonymi urzędników, lecz oczywiste jest, że podczas codziennej pracy wydają polecenia pracownikom sekretariatu. Czy relacje pomiędzy nimi bywają zaburzone?

Niestety, w niektórych przypadkach tak. Należy doprowadzić do zmian systemowych, właściwego stosowania w sądach przepisów Kodeksu pracy. Podkreślam, pracodawca powinien reagować przed powstaniem mobbingu, przeciwdziałać mu, a nie karać tych, którzy zgłaszają, że taki problem istnieje.

Czy podejmowała Pani rozmowy ze stowarzyszeniami zrzeszającymi sędziów, jak Iustitia lub Themis?

Nie, dopiero to rozważam, bo sytuacja jest napięta, bardzo zła.

Spotkała się Pani z przypadkiem, aby osoba funkcyjna w sądzie – sędzia, dyrektor, kierownik sekretariatu – została zwolniona z powodu stosowania praktyk mobbingowych?

Osobiście nie. A biorąc pod uwagę skalę zjawiska, bardzo mnie to dziwi, zresztą taki przypadek aktualnie jest w toku, zobaczymy, jak się zakończy – oczywiście dotyczy SO w Kielcach.

Być może niektórzy sędziowie nie zdają sobie sprawy, że ich zachowania noszą znamiona mobbingu?

Nie można w ten sposób rozumować! Gdyby tak było, to jesteśmy w jeszcze gorszym położeniu, niż sądziłam. Przecież sędziowie wydają wyroki w sprawach mobbingowych. Poza tym chodzi o to, aby w sądach nie kształtowano pewnych postaw, niczym w rodzinach patologicznych. Raz kobieta uderzona, brak reakcji, drugi raz uderzona, znowu brak reakcji, eskalacja przemocy narasta i w końcu dochodzi do tragedii. Bierność też jest formą przyzwolenia na mobbing.

Czy obecna sytuacja wpływa na jakość pracy w poszczególnych sądach, a tym samym efektywność całego wymiaru sprawiedliwości?

Oczywiście. Nie da się wyeliminować stresu, nie da się pracować więcej, niż jest to możliwe, jedynie wzrasta poziom frustracji i wielu dobrych, doświadczonych pracowników szuka pracy gdzieś indziej. A młodzi, jeśli nawet przychodzą, to szybko stwierdzają, że to nie są warunki, w jakich chcą pracować. Zmiany kadrowe na tak dużym poziomie w oczywisty sposób powodują osłabienie systemu. **GP**

Komisja Europejska przedstawiła swój plan dotyczący ochrony klimatu autorstwa zajadłego wroga Polski Fransa Timmermansa. Program składający się z 10 regulacji w obszarze polityki energetycznej i klimatycznej ma doprowadzić do redukcji emisji dwutlenku węgla o 55 proc. w 2030 roku. Ten ambitny cel to niekoniecznie dobra wiadomość dla Polaków, bo oznacza podwyżkę cen. Realizacja strategii to również zagrożenie dla branży transportowej i leśnictwa.

NADCHODZI DROŻYZNA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

KONSEKWENCJE POMYSŁÓW UE W KWESTII OCHRONY KLIMATU

Zacznijmy od tego, że Unia Europejska wytwarza 8 proc. światowej emisji CO_2. Wśród 10 największych trucicieli światowych znajduje się tylko jeden kraj UE – Niemcy, które zajmują 6. lokatę, emitując 15 razy mniej CO_2 niż pierwsze w rankingu Chiny. Mimo to właśnie Unia Europejska ma ambicje, aby stać się pierwszym zeroemisyjnym kontynentem na świecie. Emanacją jest zaprezentowany właśnie przez Komisję Europejską pakiet rozwiązań „Fit for 55", który wprowadza szereg zmian uderzających w dotychczasowe życie milionów Europejczyków.

Ambitny plan

Przede wszystkim rozszerzony ma być system ETS. Jest to nic innego jak podatek nałożony na kilka gałęzi produkcji w Europie, które wiążą się z emisją dwutlenku węgla do atmosfery. To właśnie wzrost cen praw do emisji odpowiada w ostatnich latach za gwałtowne podwyżki cen energii dla konsumentów. Według założeń KE, teraz handel emisjami ma również objąć budynki i transport. Szczególnie ta druga kwestia to problem, gdyż polska branża transportowa to potęga w Europie. Jakby tego było mało, do systemu ETS ma wejść lotnictwo i transport morski. Oznacza to, że czas tanich lotów w Europie już definitywnie się skończył. Ale jest wariant zastępczy. UE chce przyspieszyć z elektromobilnością. „Zaostrzenie norm emisji CO_2 dla samochodów osobowych i dostawczych przyspieszy przejście na mobilność bezemisyjną, wymagając, aby od 2030 r. średnie emisje nowych samochodów spadły o 55 % i o 100 % od 2035 r. w porównaniu z poziomami z 2021 r." – czytamy na stronach KE. Tak więc od 2035 roku każdy nowy samochód w UE ma być elektryczny. Co to oznacza dla portfeli Europejczyków, łatwo sobie wyobrazić. Dodatkowo powoduje to również problemy dla branży motoryzacyjnej.

2035 rok ma być również ważny dla rolnictwa i leśnictwa. „Strategia leśna UE ma na celu poprawę jakości, ilości i odporności lasów w Europie. Wspiera ona leśników i biogospodarkę leśną, a zarazem zapewnia zrównoważone pozyskiwanie i wykorzystywanie biomasy, chroni różnorodność biologiczną oraz zawiera plan zasadzenia trzech miliardów drzew w całej Europie do 2030 r." – czytamy na stronach UE. KE chce doprowadzić do ochrony ścisłej 10 proc. drzewostanów w Polsce i wyłączyć z normalnego użytkowania 30 proc. tere-

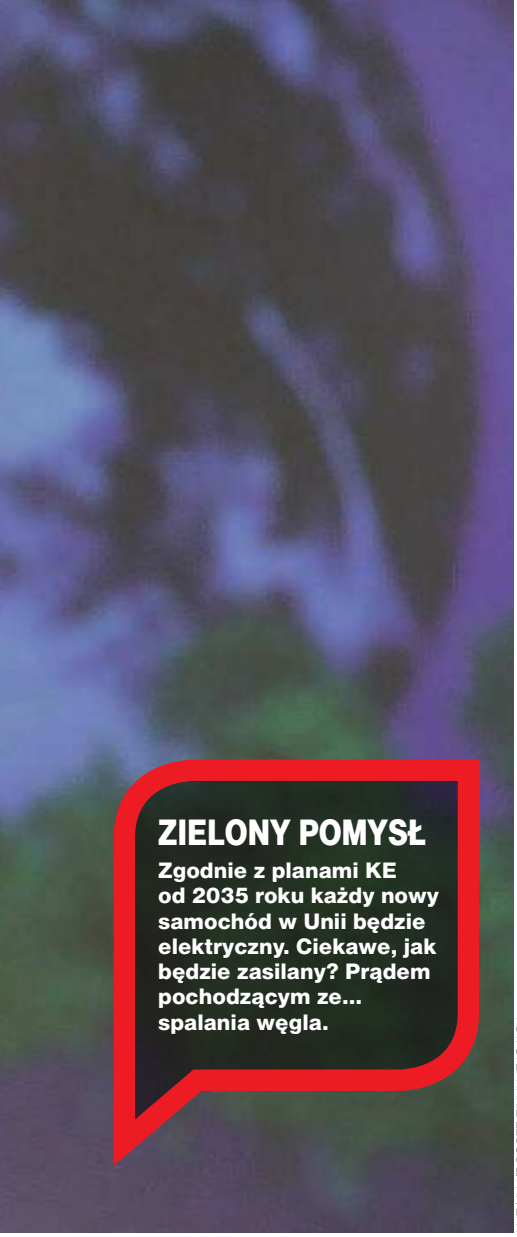

FOT. STEPHANIE LECOCQ/PAP/EPA

ZIELONY POMYSŁ

Zgodnie z planami KE od 2035 roku każdy nowy samochód w Unii będzie elektryczny. Ciekawe, jak będzie zasilany? Prądem pochodzącym ze... spalania węgla.

nów UE. To o tyle niebezpieczne dla Polski, że strategia jest rozpisana na całą UE, co sprawia, że można ją zrealizować praktycznie jedną decyzją administracyjną – zamienieniem Lasów Państwowych na rezerwat. Byłby to ogromny cios dla naszej gospodarki, w której przerób drewna stanowi około 2 proc. PKB. Praktycznie każdy aspekt, którego dotyka Zielony Ład, niesie podobne zagrożenie. Debata jest dodatkowo zafałszowana, a żeby zmylić opinię publiczną, KE zbadała wpływ proponowanych zmian na całą UE, a nie na poszczególne państwa.

Koszty Polaków

O tym, jakie koszty poniesie Polska w związku z uzyskiwaniem neutralności klimatycznej do 2050 r., pisze w swojej analizie Instytut Ochrony Środowiska. Ogromnym wydatkiem będzie transformacja energetyczna. „Transformacja sektora energetycznego w Polsce będzie wymagała znacznych nakładów inwestycyjnych. Realizacja scenariusza NEU (neutralności klimatycznej), łącznie w okresie 2021–2050, wymagałaby nakładów w energetyce na poziomie ok. 295 mld EUR (bez nakładów związanych z rozbudową i modernizacją sieci przesyłowej i dystrybucyjnej ani modernizacji istniejących jednostek wytwórczych)" – czytamy we wnioskach z raportu. Taka liczba nic nie mówi przeciętnemu zjadaczowi chleba w naszym kraju. Można więc ją szczegółowo opisać. 295 mld euro to mniej więcej tyle, ile trzykrotność budżetu Polski na rok 2021. Gdyby dane były prawdziwe, oznaczałoby to, że musimy wydawać na inwestycje w energetyce ponad 44 mld zł rocznie. To więcej niż wydajemy na program Rodzina 500+. To będzie z pewnością wydatek, który uderzy w kieszenie Polaków. Koszty tej transformacji w zdecydowanej większości będziemy bowiem ponosić, płacąc coraz wyższe rachunki za prąd (produkowany z ponoć darmowego wiatru). Takie wzrosty cen doprowadzą do zubożenia społeczeństwa, które będzie musiało oszczędzać. To również policzyli naukowcy z IOŚ. „Koszty zwiększonych ambicji redukcyjnych odzwierciedlają się również w zmianach konsumpcji gospodarstw domowych. W scenariuszu neutralności NEU skumulowana w okresie 2021–2050 konsumpcja gospodarstw domowych obniża się dla Polski w stosunku do BAU (scenariusz bazowy) o ok. 249 mld USD'14 (188 mld EUR'14). Spadki konsumpcji są wywołane m.in. spadkami konkurencyjności gospodarki względem reszty świata i zwiększonymi potrzebami inwestycyjnymi w sektorze energetycznym" – czytamy we wnioskach z analizy. Oznacza to, że przyjmując liczbę 38 mln za liczbę Polaków, każdy z nas będzie miał około 25 tys. zł mniej na konsumpcję. Jest oczywiste, że zmiana taka najbardziej uderzy w najbiedniejszą część społeczeństwa, dla której wzrost cen energii i żywności będzie szczególnie dotkliwy. Do tego dojdzie kwestia niemal zupełnego odcięcia od transportu, który również będzie musiał drożeć.

> Przyjęcie polityki klimatycznej UE jest o tyle nieprzemyślane, że w efekcie może doprowadzić globalnie do wzrostu emisji. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że Europejczycy naraz zrezygnują z konsumpcji.

Gdzie logika?

Ale może warto się poświęcić dla klimatu i ratowania ziemi przed kataklizmami. Zdaniem ekspertów przyjęcie polityki UE jest o tyle nieprzemyślane, że w efekcie może doprowadzić globalnie do wzrostu emisji. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że Europejczycy naraz zrezygnują z konsumpcji. Jest niemal oczywiste, że produkcja i emisja przeniesie się do innych krajów, w których w zasadzie nie przestrzega się żadnych norm. UE i o tym pomyślała. Zabezpieczyć świat mają cła węglowe na towary spoza UE. Tyle tylko, że nałożenie takich opłat przewidziane jest od 2026 roku (przy założeniach, że UE swój cel osiągnie do 2030 roku). Łatwo więc przewidzieć, że przez pięć lat doprowadzimy taką polityką do wzrostu emisji. Eksperci również uważają za mało prawdopodobne, by udało się wprowadzić to cło, gdyż wymagałoby to zmiany przepisów międzynarodowych dotyczących handlu. W świetle walki o klimat, na przykład w wypadku Polski i elektrycznych samochodów, to pomysł całkowitego przestawienia się na auta elektryczne w 2035 roku doprowadzi do… wzrostu emisji CO_2. Po prostu wzrośnie zużycie energii elektrycznej, która nadal będzie pochodzić w większości ze spalania paliw kopalnych – węgla kamiennego i brunatnego. Ile jednak byśmy nie narzekali, to jedno jest już pewne. Polski rząd zgodził się na ambitniejsze cele redukcyjne. W zasadzie stało się to już rok temu. Komisja ma więc dziś w ręce papier. Teraz przedstawia koncepcje, jak dojść do celu w 2030 roku. A cel oznacza, że będzie drogo i będzie boleć. **GP**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

BYŁY SENATOR PO I SKANDAL WIZOWY

KTO WYDA WIZY UKRAIŃCOM

Spółka, która zajmuje się w Polsce rekrutacją pracowników ze Wschodu, wygrała (w konsorcjum z inną firmą) przetarg na obsługę procesu wydawania polskich wiz na Ukrainie. Sami Ukraińcy zaniepokojeni są możliwą monopolizacją rynku i zorganizowali w tej sprawie protest. Sporo wątpliwości pojawiło się także wokół samego przetargu. Co ciekawe, w radzie nadzorczej zwycięskiej firmy zasiada były senator PO, znany m.in. z afery narkotykowej tzw. dealera celebrytów.

11 czerwca 2021 roku kierowana przez Bartosza Cichockiego ambasada RP w Kijowie poinformowała o rozstrzygnięciu przetargu na obsługę procesu wydawania polskich wiz oraz obsługę tzw. małego ruchu granicznego. Przetarg wygrało konsorcjum, którego liderem jest TLScontact. Partnerem tej firmy jest m.in. polska spółka Personnel Service SA, w radzie nadzorczej której zasiada Tomasz Misiak – były senator Platformy Obywatelskiej.

UKRAIŃCY MÓWIĄ DOŚĆ!
25 czerwca pod ambasadą RP w Kijowie odbyła się licząca kilkadziesiąt osób pikieta przeciwko monopolizacji polskiego rynku pracy dla obywateli Ukrainy.

FOT. ADOBE STOCK

Konflikt interesów? Ukraińcy protestują

Sęk w tym, że firma Personnel Service SA, która ma współuczestniczyć w procesie wydawania wiz dla Ukraińców, specjalizuje się jednocześnie w... kompleksowej rekrutacji pracowników dla przedsiębiorstw w Polsce. W tym także osób z Ukrainy. „Szukasz pracodawcy w Polsce? Jeśli zależy Ci na uczciwych warunkach i atrakcyjnym wynagrodzeniu, skontaktuj się z nami. Pomożemy Ci znaleźć pracę, której szukasz" – taka zachęta (w języku rosyjskim) do pracowników ze Wschodu znajduje się na stronie firmy.

Sytuacja, w której firma kontraktuje pracowników, a jednocześnie odpowiedzialna jest za procedury wizowe, wydaje się oczywistym konfliktem interesów. Zwłaszcza że Personnel Service zajmować się będzie także wnioskami konkurentów pośredniczących w rekrutacji Ukraińców. Doprowadzić to może do długotrwałych patologii na rynku pracowników ze Wschodu, co byłoby zabójcze i dla interesów polskich pracodawców – w licznych branżach uzależnionych od ukraińskiej siły roboczej – i dla kieszeni wielu obywateli Ukrainy. Łatwo bowiem wyobrazić sobie, że Ukraińcy mogą być stawiani przed wyborem: albo zdecydują się na zatrudnienie w Polsce poprzez konkretną firmę pośredniczącą, albo nie zostanie im przyznana wiza.

Z tego zagrożenia zdają sobie sprawę także obywatele Ukrainy. 25 czerwca pod ambasadą RP w Kijowie odbyła się licząca kilkadziesiąt osób pikieta przeciwko monopolizacji polskiego rynku pracy dla obywateli Ukrainy. „W czerwcu Ambasada RP ogłosiła plany przeniesienia prawa do zbierania i przetwarzania danych wizowych na konsorcjum firm, z których dwie zawodowo zajmują się zatrudnianiem Ukraińców w Polsce (...) W przyszłości z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi to do monopolizacji rynku, pogorszenia warunków zatrudnienia i wyższych cen usług" – alarmowali zgromadzeni Ukraińcy.

O sprawie szeroko piszą też ukraińskie media. Według wypowiadającego się dla UkraNews prezesa Ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia Firm Zatrudnienia Międzynarodowego, Wasyla Woskobojnika, istnieje bardzo realne zagrożenie, że Ukraińcy, którzy przychodzą do centrów wizowych po wizy pracownicze, będą wysyłani do pracy wyłącznie do tych pracodawców, z którymi współpracuje pośrednik wizowy.

Ukraińska deputowana Wiktoria Grib napisała na swoim kanale na Telegramie: „W rzeczywistości mówimy o monopolistycznej pozycji polskiej firmy i jej filii na Ukrainie". Jej zdaniem może to skutkować „nadużyciami i znacznym pogorszeniem gwarantowanych warunków pracy w Polsce dla obywateli Ukrainy". Grib zwróciła się do ministra spraw zagranicznych Dmytro Kułeby z apelem o zwrócenie uwagi strony polskiej na zaistniałą sytuację i objęcie tej kwestii osobistym nadzorem.

Zrobią to za 0 euro

W całej sprawie jest jeszcze jeden niezwykle istotny wątek. Stając do przetargu, TLScontact zaoferowała bezpłatną obsługę tzw. małego ruchu granicznego, co pozwoliło jej wygrać konkurs. Trzech innych oferentów biorących udział w przetargu podniosło zarzut w odwołaniach (do Krajowej Izby Odwoławczej), jakoby była to praktyka niezgodna z prawem. Według konkurentów, wadliwość oferty TLS w rozumieniu prawa o zamówieniach publicznych polegać miałaby na niezgodności zobowiązania, które przyjął na siebie wykonawca. Firmy w odwołaniach wnosiły, że wykonawca wskazał kwotę 0 euro za wniosek dotyczący MRG (mały ruch graniczny), jednak w wyjaśnieniach do oferty TLS miało doprecyzować, że wszystkie koszty związane z obsługą MRG są powiązane z wydatkami, które konsorcjum musiałoby ponieść ze względu na realizowanie obsługi wniosków wizowych. Z uwagi na to, że koszty obsługi małego ruchu granicznego są częścią kosztów obsługi wniosków wizowych, TLS – zdaniem innych firm – nie powinna wskazywać obsługi MRG jako bezkosztowej. Tak jednak zrobiła, co dało jej dodatkowe punkty w przetargu, a w konsekwencji – wygraną.

Takie działania mogły także nosić znamiona nieuczciwej konkurencji. Świadcząc usługę za 0 euro, firma musi to robić poniżej kosztów.

Warto też zauważyć, że przed rozstrzygnięciem przetargu odbyła się czarna kampania medialna (m.in. w „Gazecie Wyborczej") wymierzona w dotychczasowego administratora procesu wizowego – spółkę VFS Global. Próbowano nawet karkołomnie łączyć VFS z Rosjanami, choć firma należy do spółki turystycznej z siedzibą w Zurychu, założonej w 1906 roku. Ze strony VFS Global wynika zresztą, że są oni największym usługodawcą w zakresie obsługi wniosków wizowych (obecnie świadczą swoje usługi w 144 krajach).

Tymczasem – jak sprawdziła „Gazeta Polska" – to o TLS światowe media pisały artykuły

zatytułowane m.in. „Rosja miała kreta w firmie wizowej wykorzystywanej przez Wielką Brytanię". Agencja AFP, powołując się na światowej sławy portal śledczy Bellingcat, ostrzegała na przykład w 2008 roku: „Rosyjska służba bezpieczeństwa FSB miała kreta w firmie wykorzystywanej przez Wielką Brytanię i inne kraje do rozpatrywania wniosków wizowych – wynika z raportu opublikowanego w piątek przez grupę śledczą Bellingcat. Raport sugeruje, że była to część szerszej strategii, która pozwalała agentom takim jak ci, którzy rzekomo otruli byłego szpiega Siergieja Skripala w Anglii, podróżować na Zachód pod fałszywą tożsamością. W dziennikarskim śledztwie cytowany jest mężczyzna o imieniu Wadim, który twierdzi, że pracował jako specjalista IT dla firmy TLSContact, którą kraje, w tym Wielka Brytania, wykorzystują do przetwarzania wniosków o wjazd. Wadim został zwerbowany przez FSB po tym, jak w 2015 r. został przeniesiony z powrotem do Moskwy z biur TLSContact w Pekinie".

Biznesmen z doświadczeniem

Kontrowersje budzi też fakt powiązań Personnel Service z Tomaszem Misiakiem. Był on swego czasu gwiazdą PO, ale odszedł z polityki w kontrowersyjnych okolicznościach. Główną przyczyną był rozgłos wokół umowy, jaką w 2009 roku spółka Work Service S.A., którą założył Misiak (związany z nią jest też szef Personnel Service Krzysztof Inglot), podpisała z Agencją Rozwoju Przemysłu (w trybie zamówienia z wolnej ręki). Chodziło o doradztwo dla pracowników zwalnianych ze stoczni w Gdyni i Szczecinie. Dziennikarze przypomnieli, że przed podpisaniem umowy – jesienią 2008 roku – Misiak kierował senacką Komisją Gospodarki Narodowej, która pracowała nad ustawą dotyczącą przemysłu stoczniowego.

W marcu 2009 roku senator Misiak odszedł z PO i jej klubu parlamentarnego. Kilka miesięcy później w raporcie Ministerstwa Skarbu Państwa (podpisanym przez ówczesnego ministra Aleksandra Grada) stwierdzono jednak, że wybór związanej z Misiakiem firmy, która doradzała zwalnianym stoczniowcom, odbył się zgodnie z prawem. Niektóre media opublikowały następnie sprostowania informacji podawanych w tekstach na temat umowy.

Partnerem firmy jest m.in. Personnel Service Sa, w radzie nadzorczej której zasiada były polityk Platformy Tomasz Misiak.

W tym samym czasie o Misiaku było głośno z innego powodu. „Gazeta Polska" dotarła wtedy do nazwisk osób, które w 2007 roku wpłaciły darowizny na Fundusz Wyborczy Platformy Obywatelskiej. Byli wśród nich – jak się okazało – założyciele i pracownicy firmy Work Service, m.in. Tomasz Szpikowski, prezes zarządu Work Service, Tomasz Hanczarek, wiceprezes oraz Ewa Mandziou, wówczas narzeczona Tomasza Misiaka, wkrótce potem pełniąca szereg funkcji kierowniczych w tej spółce. Niedługo przed zwycięskimi dla PO wyborami Szpikowski wpłacił 14 tys. zł, Hanczarek 12 tys. zł, a zaledwie 23-letnia wtedy Ewa Mandziou – 13,5 tys. zł. To sumy zbliżone do maksymalnej kwoty, jaką mogły wpłacać osoby fizyczne na kampanię wyborczą. „W sumie ludzie związani ze spółką założoną przez Tomasza Misiaka wpłacili na kampanię PO aż 39,5 tys. zł, a więc prawie siedem razy więcej (!) pieniędzy niż sam Misiak, który przelał na konto funduszu wyborczego jedynie 6 tys. zł" – pisała wówczas „GP".

W 2018 roku „GP" ujawniła, że Tomasz Misiak był, zdaniem śledczych, klientem Cezarego P., tzw. dilera celebrytów, który handlował kokainą. Według ustaleń prokuratury, handlarz sześciokrotnie przekazywał Misiakowi dawki tego narkotyku.

Nasze informacje potwierdziliśmy w prokuraturze. Misiak rzeczywiście pojawia się w aktach sprawy Cezarego P. „W akcie oskarżenia skierowanym przeciwko Cezaremu P., Tomasz M. został wskazany w treści zarzutów przeciwko Cezaremu P. jako osoba, której oskarżony Cezary P. sześciokrotnie w okresie od końca listopada 2015 r. do 15 kwietnia 2016 r. udzielił środka odurzającego w postaci kokainy o łącznej wadze 3 gramów" – przekazał nam Łukasz Łapczyński, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie. **GP**

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

KONIECZNA EWOLUCJA LEMINGA

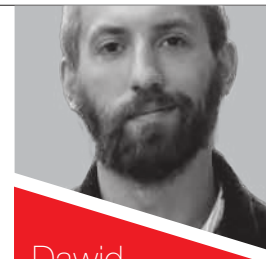

Dawid **Wildstein**

Jedno trzeba przyznać. Ostatnie tygodnie nie były dla lemingów łaskawe. Nawet nie chodzi tu już o samego Tuska i tę mocno przeterminowaną „nową jakość", którą ze sobą przyniósł, to dość wyraźne rozczarowanie mesjaszem, który jednak nie spełnił wszystkich rozbuchanych oczekiwań. Warto zauważyć, że w panteonie leminga Tusk nie jest jednak bóstwem najwyższym. Ważniejsi są ci, którzy wspomnianą boskość byłego premiera warunkują. Na przykład Merkel oraz Biden. Tymczasem wspomniani przyklepali właśnie układ z Putinem. Ostentacyjnie, bez skrępowania, przy kamerach i fleszach, z zadowoleniem dali mu Nord Stream 2. A przecież to mieli być ci, którzy tego złego Putina pokonają. Pokonają jego i jego największych sojuszników, czyli Kaczyńskiego i PiS. A zamiast tego sami się z bandytą układają? Tak naprawdę to jest za dużo nawet dla leminga. Takich rzeczy robić mu nie wolno. Nagle okazuje się, że cała narracja TVN-u i „GW", jego Pismo Święte, były kłamstwem. Że robiono z niego idiotę. Co mu więc pozostaje? Przecież tak ostentacyjna sprzeczność, nawet jak na przyzwyczajonego do dwójmyślenia leminga, jest już niemożliwa do zasymilowania w obrębie jego dotychczasowego sposobu widzenia świata. Cóż, w tej sytuacji może on zrobić tylko jedno. Uznać, że jednak to, co się dzieje, jest dobre. Właściwe. Dlatego, niestety, obawiam się, że wystarczy poczekać kilka tygodni, maksymalnie miesięcy, i… usłyszymy z ust naszych znajomych lemingów, że wszystko jest idealnie, tak jak ma być, i niech ta Ukraina się nie rzuca. Bo w końcu przeczytali tak w „Gazecie Wyborczej". Bo Rosja ochroni nas przed Chinami. W Onecie usłyszą za to, że Nord Stream 2 to konieczny etap na drodze pokoju w Europie. I nagle okaże się, że Putin to właściwie mąż opatrznościowy i przyjaciel. Brzmi groteskowo? Słusznie, bo jest to groteskowe. Ale jednocześnie innej drogi dla leminga nie ma – to jedyna ewolucja, która pozwoli mu przetrwać.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

KIEŁKUJĄCA NIENAWIŚĆ

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Unię Europejską zwykło się w Polsce traktować jako wartość samą w sobie. Wiadomo. Brak granic. Przynależność strukturalna do Europy Zachodniej. Fundusze i programy unijne. Obecność we wspólnocie, która oddala nas od Moskwy i Rosji. Słowem, mamy za co lubić Brukselę. Tymczasem widzę u siebie postępującą nienawiść wobec Unii, której hipokryzja coraz częściej bije po oczach. Przez sześć ostatnich lat brukselscy urzędnicy pokazali, że głęboko gardzą Polską oraz że dialog i wielkie hasła mają tylko na ustach. Ostatnie działania Niemiec w sprawie Nord Stream 2 pokazują dobitnie, że solidarność i demokracja są mniej ważne niż euro. Ci sami politycy, którzy w imię ochrony klimatu będą zamykać w Polsce kopalnie i elektrownie, rządzić się naszymi lasami oraz ingerować w nasze życie, zgadzają się na pakt z diabłem degradujący środowisko i uzależniający Europę od dostaw rosyjskiego gazu. Jak można z tej perspektywy traktować poważnie Zielony Ład i hasełka o redukcji CO_2? Wychodzi na to, że wystarczyłoby, żeby Niemiec od Rosjanina tanio sprowadzał węgiel i w ciągu krótkiej chwil czarne złoto zazieleniłoby się. W każdym razie nikt nie pyta o praworządność i sytuację mniejszości seksualnych, kiedy jest interes do zrobienia. Te argumenty są zastrzeżone dla Polaków, którym nie podobają się homomałżeństwa i adopcja przez nie dzieci, co stanowi doskonały pretekst do oszczędności i niewypłacania nam funduszy. Więc będą w nas ładować swoją tęczowo-zieloną ideologię, aż będziemy mieli jej powyżej dziurek w nosie. Będą jednocześnie wypychać wszystko, co konserwatyści w Polsce kochają, tak by kwitła w nas nienawiść do tej struktury. To zaczyna przypominać nie sojusz czy unię, lecz relacje w domu publicznym, gdzie do zmiany poglądów przymusza się gwałtem. W takiej sytuacji niby wygodnie powtarzać hasła za alfonsem i liczyć na jego łaskę, ale jakoś taka rola mi nie pasuje.

JAK ZBANKRUTOWAŁ MEDIALNY EKSPERT

7,7 MLN ZŁ DŁUGU I LICYTACJA MAJĄTKU

Ponad rok temu sąd ogłosił upadłość znanego ekonomisty Sławomira Horbaczewskiego, który nie był w stanie spłacić zaciągniętego na 50 lat kredytu frankowego. Mimo to cały czas – jako ekspert – komentuje w mediach m.in. politykę gospodarczą rządu.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Ten medialny ekspert od lat bryluje w mediach, wypowiadając się na tematy ekonomiczne. 56-letni Sławomir Horbaczewski w telewizji, radiu i prasie chwali lub gani rząd za politykę gospodarczą. Jeden z ostatnich jego komentarzy ukazał się 31 maja 2021 roku na łamach „Rzeczpospolitej". „Senacki projekt ustawy o wyrównywaniu szkód autorstwa Krzysztofa Kwiatkowskiego mógł rozwiązać wiele problemów" – wskazywał ekonomista, jednocześnie krytykując rząd za brak poparcia pomysłu. Jego komentarze mogą jednak budzić sporo wątpliwości. Z ustaleń „GP" wynika, że Horbaczewski od ponad roku jest oficjalnie… bankrutem. Pod koniec kwietnia 2020 roku warszawski sąd ogłosił jego upadłość. Ekonomista nie był w stanie spłacić zaciągniętego w Getin Noble Banku kredytu we frankach szwajcarskich. W efekcie jego dług wynosi obecnie ponad 7,7 mln zł. Planowana jest licytacja majątku Horbaczewskiego, który jeszcze pięć lat temu doradzał Kancelarii Prezydenta w sprawie projektu… ustawy frankowej. „GP" ujawnia kulisy bankructwa medialnego eksperta.

Kredyt na 50 lat i mieszkanie 200 metrów

Kwiecień–wrzesień 2008 roku – to wtedy nastąpił największy boom na kredyty hipoteczne we frankach szwajcarskich (stanowiły one wówczas aż 76 proc. wszystkich udzielanych kredytów). Kurs tej waluty wynosił niespełna 2 złote. W tym czasie na kredyt frankowy zdecydował się też ekonomista Sławomir Horbaczewski, od 2003 roku prowadzący jednoosobową

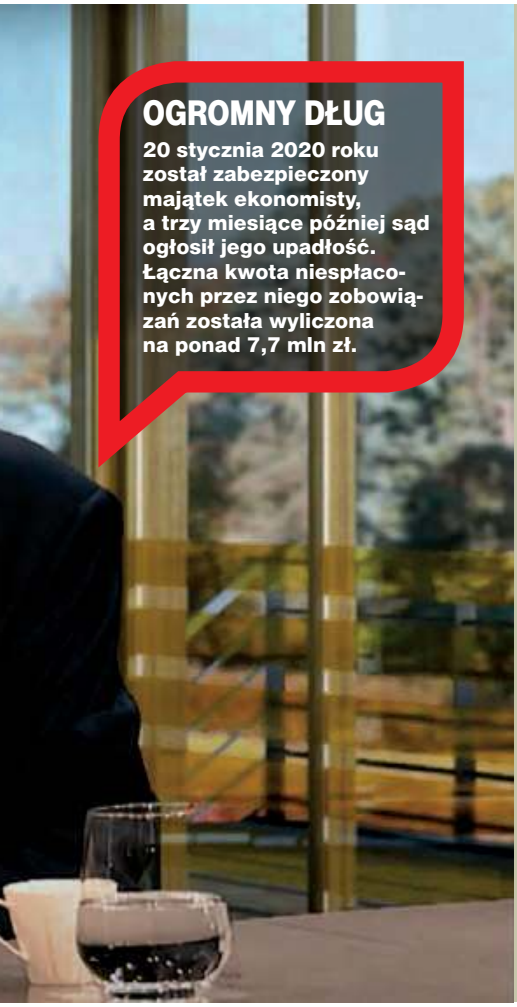

OGROMNY DŁUG

20 stycznia 2020 roku został zabezpieczony majątek ekonomisty, a trzy miesiące później sąd ogłosił jego upadłość. Łączna kwota niespłaconych przez niego zobowiązań została wyliczona na ponad 7,7 mln zł.

Zarejestrowany jako TW ps. Andrzej

W lutym 2018 roku Piotr Nisztor, dziennikarz śledczy „Gazety Polskiej", na swoim koncie na Twitterze ujawnił, że Sławomir Horbaczewski był zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie Andrzej. Z dokumentów znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (wypisów z ewidencji) wynika, że miał zostać pozyskany na zasadzie dobrowolności w 1987 roku. Ekonomista odniósł się do sprawy w rozmowie z portalem niezalezna.pl.

– Nie chciałbym tego komentować, bo nie widziałem tych materiałów. Dzisiaj o każdym można napisać cokolwiek. Miło mi, że ktoś „dał zlecenie" panu Piotrowi Nisztorowi na mnie.

W 1987 roku miałem około 22 lat, więc byłem wtedy dosyć młody. Nie chciałbym się negatywnie wypowiadać na temat kogokolwiek, bo niedobrze jest mówić o ludziach źle – powiedział.

działalność gospodarczą „Sławomir Horbaczewski Doradztwo Gospodarcze". Wywodzi się on z sektora bankowego. Wcześniej był m.in. dyrektorem w Banku Handlowym, a potem członkiem zarządu nieistniejących już dziś Banku Energetyki w Radomiu i Invest Banku w Poznaniu. Z dokumentów, z którymi zapoznała się „GP", wynika, że umowę kredytową podpisał z Noble Bankiem (obecnie Getin Noble Bank) 27 maja 2008 roku. Dzięki temu nabył blisko 200-metrowe mieszkanie niemal w centrum Warszawy przy ul. Grzybowskiej. Ekonomista miał zwracać otrzymany kredyt przez 50 lat, do 2058 roku. W ostatnim roku spłaty Horbaczewski miałby więc 93 lata! Zabezpieczeniem był nabyty lokal. Z oficjalnych dokumentów nie wiadomo jednak, na ile faktycznie opiewał. Nieco światła na wartość kredytu rzuca kwota hipoteki wpisana przez bank w księdze wieczystej nabytego przez Horbaczewskiego apartamentu – ponad 2,6 mln franków szwajcarskich! Wzrost ceny franka spowodował, że wartość nabytego lokalu okazała się dużo niższa niż wartość kredytu. Znacząco wzrosły też jego raty. Ekonomista nie był w stanie ich spłacać. W efekcie wniosek o jego upadłość złożył do sądu bank.

Apartament, udziały w garażu i w działce

Postępowanie upadłościowe Horbaczewskiego toczy się w XVIII Wydziale Gospodarczym dla spraw Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych Sądu Rejonowego dla Miasta Stołecznego Warszawy. Z dokumentów, z którymi zapoznała się „GP", wynika, że najpierw 20 stycznia 2020 roku został zabezpieczony majątek ekonomisty, a trzy miesiące później sąd ogłosił jego upadłość. Łączna kwota niespłaconych przez niego zobowiązań została wyliczona na ponad 7,7 mln zł. „[Obecnie] trwa proces opisu i oszacowania majątku. W Monitorze Sądowym i Gospodarczym ukazało się obwieszczenie o możliwości złożenia zarzutów na opis i oszacowanie. Sędzia komisarz po zakończeniu procesu opisu i oszacowania podejmie decyzję, w jakim trybie będzie prowadzona likwidacja" – poinformowała „GP" Sekcja Prasowa Sądu Okręgowego w Warszawie. Wiadomo, jak wygląda majątek Horbaczewskiego, który będzie licytowany. Głównym jego składnikiem jest mieszkanie nabyte na kredyt. Z księgi wieczystej wynika, że 200-metrowe, luksusowe lokum składa się z czterech pokoi, kuchni, dwóch łazienek, garderoby i ogrodu zimowego. Licytowane będą też należące do Horbaczewskiego udziały w garażu w Poznaniu i w działce w Tarnowie.

Radził, jak rozwiązać problem frankowy

Horbaczewski mając kredyt we frankach szwajcarskich, wchodził w skład zespołu ekspertów do spraw projektu tzw. ustawy frankowej powołanego przez szefową Kancelarii Prezydenta RP. Funkcjonował on od kwietnia do czerwca 2016 roku. Jego zadaniem było konsultowanie prezydenckiego projektu ustawy dotyczącego zasad zwrotu niektórych należności wynikających z umów kredytu i pożyczki. 1 sierpnia 2016 roku prezydent Andrzej Duda skierował go do Sejmu. Kancelaria Prezydenta w piśmie do „GP" przyznała, że członkowie zespołu nie byli sprawdzani pod kątem ewentualnego konfliktu interesów. „Wybór członków zespołu opierał się wyłącznie na przesłankach natury merytorycznej, czyli wiedzy o zasadach działania rynku finansowego i bankowego oraz aktywności na polu prezentowania koncepcji rozwiązania potencjalnych problemów związanych z koszykiem kredytów indeksowanych i denominowanych do walut obcych" – stwierdziło Biuro Prasowe RP.

O okoliczności bankructwa i kredyt frankowy „GP" chciała zapytać Horbaczewskiego. Nie odpowiedział jednak na przesłane pytania i prośby o kontakt. **GP**

FOT.: REPUBLIKA.TV

DRUGA JAŁTA, DRUGIE MONACHIUM?

Administracja prezydenta USA Joego Bidena i niemieckie MSZ ogłosiły w środę we wspólnym oświadczeniu porozumienie w sprawie zakończenia sporu na temat Nord Stream 2. W ramach umowy USA wstrzymują nakładanie sankcji na rurociąg, zaś Niemcy zainwestują w ukraińskie projekty i zobowiążą się do sankcji w razie wrogich działań Rosji. Chargé d'affaires USA w Polsce Bix Aliu po ogłoszeniu porozumienia USA–Niemcy zamieścił na Twitterze wpis, w którym podkreślił, iż Stany Zjednoczone nie dopuszczą do tego, aby Rosja kiedykolwiek w przyszłości użyła energii jako broni. Słowa te wywołały niemałe kontrowersje. Wielu komentatorów wprost przyrównuje to porozumienie ponad głowami Polski i Ukrainy do drugiego Monachium czy Jałty.

Jakub Wiech
@jakubwiech

Pozwalając na budowę Nord Stream 2 właśnie dopuściliście, bo ten gazociąg jest bronią geopolityczną sam w sobie.

Bix Aliu @USAmbPoland
Bezpieczeństwo energetyczne Polski jest jednym z priorytetów w relacjach PL-USA. Wspieramy Polskę w dążeniu do dywersyfikacji źródeł energii, i podzielamy obawy Polski w sprawie #NordStream2 - nie dopuścimy do tego, aby Rosja kiedykolwiek w przyszłości użyła energii jako broni. twitter.com/usembassywarsa...

Wojciech Korkuć
@WojciechKorkuc

Podczas ubiegłotygodniowej wizyty Merkel w Białym Domu Biden stwierdził, że Nord Stream 2 to "zły gazociąg i zły deal"!

ZŁOTE myśli

#NordStream2

Wilk II Fryderyk
@wilk_ii
Koło historii zatoczyło krąg. Jak zwykle. Nie wyciąga się nauki z historii. Jak zwykle. Zachodnia tępota i miernota, i nastawienie na zyski, zamiast rozsądku, myślenia co potem. Jak zwykle.

Slavo @slavvoooo
Jest jedna pozytywna rzecz, która może się zdarzyć po sprawie #NordStream2; Nawet ślepy widzi, jak dużym zagrożeniem dla bezpieczeństwa PL są Niemcy non stop szukający punktów styku z Moskalami. To szansa na neutralizację przez nasze państwo groźnych wpływów Berlina nad Wisłą.

Cezary „Trotyl" Gmyz
@cezarygmyz
Pozwolę sobie przypomnieć, że Ukraina już raz dostała gwarancje z Zachodu integralności terytorialnej w zamian za rezygnację z broni atomowej. Obecne gwarancje są warte jeszcze mniej.

Jacek Saryusz-Wolski
@JSaryuszWolski
DE wygrywają bój o #NordStream2, bo są gotowe sprzeciwić się USA, wiedząc, że i tak mają ich parasol bezpieczeństwa, który wynika z interesów geostrateg. USA, a nie z ich łaski. Im bardziej stają okoniem, tym więcej koncesji i uprzywilejowanego traktowania dostają od USA. Uczmy się.

ZREZYGNOWANI

Termin „zrezygnowany” w słowniku polityków Platformy Obywatelskiej zaczyna nabierać ostatnio nowego znaczenia. Wszystko po tym, gdy kilkoro polityków z kierownictwa partii „zrezygnowało” ze swoich partyjnych stołków w związku z powrotem Donalda Tuska. Co bardziej dociekliwi obserwatorzy komentują, że nie tyle sami zrezygnowali, co – dokładniej rzecz biorąc – „zostali zrezygnowani”. Oto potęga platformianej demokracji!

Marcin Dobski
@szachmad

Borys Budka "zrezygnował".
Bartosz Arłukowicz "zrezygnował".
Ewa Kopacz "zrezygnowała".
Cezary Tomczyk "zrezygnował".
Wszystkich ich zrezygnował Donald Tusk.

USTAWKI PANA NIEDŹWIECKIEGO

Niedługo po tym, jak Marek Niedźwiecki wycofał pozew sądowy, w którym domagał się przeprosin od Polskiego Radia za oskarżenia dotyczące ustawiania wyników legendarnej „Listy przebojów Trójki”, media ujawniły korespondencję mailową Niedźwieckiego z pracownikami radia. Treść tych wiadomości rozgrzała internetowych komentatorów. Nikt bowiem nie przypuszczał, że pan Niedźwiecki aż tak dosłownie kształtował muzyczne gusta Polaków…

Emilia Kamińska @EmiliaKaminska · Jul 20, 2021
Z tych ujawnionych przez gazeta pl e-maili Niedźwieckiego wynika, że "obrońcy Trójki" bronili zwykłego oszusta, który ręcznie sterował listą przebojów, bo jakiś kawałek mu się podobał, a inny miał "beznadziejny tekst".

Oszust oczywiście zrobił z tego prześladowanie polityczne.

Tomasz Majewski 🇵🇱 !!
@_TomaszMajewski

Tu nie chodziło o to co się komu podoba, tylko o kasę z tantiemów. To gigantyczny system dojenia wspólnej kasy na wszystkie możliwe sposoby. Dlatego teraz cierpią mimo ze pisiory zmniejszyli podatki.

Wojciech Mucha
@WojciechMucha

20 marca 2020 roku Niedźwiecki pisał do Gila:

„Prawie jest OK, „Jestem w niebie” zrzuć na 20 miejsce. Wywal Lao Che i Traperów. Wchodzą do top 30 Mortas i Morrissey. Na 50 wstaw Kozakiewicza (zamiast Podsiadły). I to tyle zmian na dziś... Dzięki - M”.

Wychowani na Trójce.

Patryk Słowik
@PatrykSlowik

Od wielu lat słyszałem, że Marek Niedźwiecki kształtował gust muzyczny Polaków. Nie sądziłem, że aż tak dosłownie kształtował 🙃

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

Konfederacja 2021.

Czy jej elektorat wytrzyma ten szpagat?

Konfederacja gra o sporą stawkę. Jeśli prawdą są medialne doniesienia, że narodowi ultraliberałowie mają zasilić obóz Donalda Tuska, będą zmuszeni wykonać niezły szpagat. W łeb bierze wówczas nie tylko ich antysystemowa i mocno suwerennościowa retoryka, lecz także spora część ich obyczajowo-społecznej autokreacji.

PUBLICYSTYKA

Plan polityczny Donalda Tuska na pobicie PiS opiera się na współpracy z PSL i Polską 2050 oraz życzliwości wobec Konfederacji, z którą otoczenie szefa Platformy ma niezłe, poufne kontakty. Na boczny tor odsunięta ma zostać Lewica, której Tusk nie ufa. (…) Tak, ta sama Konfederacja, ultrakonserwatywna, antyunijna, momentami antyszczepionkowa, która odrzuca wielu wyborców Platformy Obywatelskiej" – to głośny ostatnio cytat z onetowskiego programu „Stan po Burzy", prowadzonego przez Agnieszkę Burzyńską i Andrzeja Stankiewicza.

Konfederacja odcina się od modelki

Chwilę później wybuchła afera z Samuelą Górską. Modelka nie tylko wzięła udział w imprezie Konfederacji. Uczestniczka programu „Top Model" tłumaczyła, że popiera „Konfę" choćby dlatego, że „nie chce żydostwa i LGBT". Burza wybuchła, gdy przy okazji okazało się, że kobieta ma w mediach społecznościowych „słit focie" z Kubą Wojewódzkim. W mediach społecznościowych sporo ludzi, nie tylko ze zdeklarowanej lewicy, lecz także wyborców Platformy i Polski 2050, zaczęło szyderczo pytać: „Czy tak w praktyce wygląda sojusz »faszystów« z liberalnymi Europejczykami?". Konfederacja ewidentnie przestraszyła się skutków nagłośnienia całej sytuacji: wypowiedź Górskiej usunięto po kilkunastu godzinach z oficjalnych kanałów ugrupowania.

Wiadomo jednak, że zdarzenie podzieliło polityków i sympatyków Konfederacji. Janusz Korwin-Mikke próbował reinterpretować i usprawiedliwiać słowa modelki, wskazując, że chodziło jej o „żydokomunę". Nieoficjalnie mówi się, że najważniejsi politycy Konfederacji, łącznie z tymi, którzy wciąż liczą na zaproszenia do studia TVN, wymusili wykasowanie jej tekstów o „żydostwie i LGBT" ze swoich kanałów medialnych. I to nie dlatego, że tak bardzo przeszkadzają im poglądy Górskiej – Konfederacja musi choć trochę poprawić swój wizerunek w oczach lewicowo-liberalnych środowisk, jeśli chce, żeby Tusk mógł ją realnie uwzględnić w swoich politycznych planach. I nagrodzić, gdyby udało się odsunąć Prawo i Sprawiedliwość od władzy.

Antypisowscy, ale nie antysystemowi

Konfederacja odbyła w ostatnich latach długą drogę od partii, która chciała „obalić republikę Okrągłego Stołu" do formacji, która całe polityczne zło w Polsce utożsamia z ugrupowaniem kierowanym przez Jarosława Kaczyńskiego. Po części było to wygodne, szczególnie w czasach, gdy dla PiS nie było alternatywy, nie tylko na prawo. Kontestacja rządowego programu z pozycji ostentacyjnie ultraliberalnych, mocno antyunijnych i antyamerykańskich, przynosiła „Konfie" pewien pożytek – przede wszystkim ustabilizowała poparcie dla tej formacji na nie aż tak dużym poziomie, lecz gwarantującym znalezienie się w Sejmie. Do czasów pandemii mieściło się to w regułach politycznej gry – można nie podzielać ekonomicznych poglądów zwolenników i polityków tej formacji, ale trzeba uznać, że mają prawo do politycznej reprezentacji w demokratycznej rzeczywistości. I że są zgodne z interesami lub odczuciami części Polaków.

Kłopot w tym, że od czasów pandemii polityczna praktyka i teoria Konfederacji staje się cynicznie destruktywna. Nie chodzi nawet o to, że oficjalnie antyszczepionkowi politycy Konfederacji, wygrywający dla siebie antyszczepionkowy elektorat antynaukową i aspołeczną demagogią, najprawdopodobniej i tak się po cichu zaszczepili. Chodzi o to, że Konfederacja bardzo cynicznie w czasie

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Ktokolwiek zna narodowych liberałów nieco dłużej, ten wie, że żadnymi fruktami od „republiki Okrągłego Stołu" nie pogardzą, gdy znajdą się one w ich zasięgu.

i tak miękkich jak na Europę polskich lockdownów robiła wszystko, by wzmacniać społeczne niepokoje. Można oczywiście wygrywać dla siebie w ten sposób jeden czy dwa punkty procentowe. Ale to wszystko działo się kosztem społecznego dobrostanu. Tym bardziej – co dziś jest już pewne – że społeczno-gospodarczy program Zjednoczonej Prawicy na czas pandemii zadziałał.

Wskaźniki, cytowane także przez zachodnie media, nie pozostawiają złudzeń. I choć boli każdy biznes w kryzysie, każde stracone w Polsce miejsce pracy, to widać dobrze, że byliśmy nie tylko daleko od ekonomicznego dna, lecz także że bardzo szybko rozpoczął się nowy wzrost, który może dać naszemu krajowi w kolejnych latach niebywały sukces. A owoce wzrostu trafiały, trafiają i będą trafiać do wszystkich, nie tylko do ultraliberalnych elit, ich najwierniejszych akolitów i partnerów z państw ościennych. A przecież nowy plan Tuska, któremu tak ochoczo przyklaskuje kompradorski establishment III RP, zakłada powrót do sytuacji sprzed 2015 roku, gdy dysproporcje między ogółem społeczeństwa a jego najzamożniejszą i najbardziej wpływową częścią rosły coraz szybciej. I w żaden sposób nie były łagodzone polityką społeczną i rodzinną państwa.

PO i „Konfa" – sojusz darwinistów

To jest właśnie ten najbardziej nieszczęsny punkt wspólny, który łączy polityków Konfederacji (i w mniej świadomy pewnie sposób niemałą część jej elektoratu) z Platformą Obywatelską. Wśród ludzi „Konfy" są zapewne szczerzy wolnorynkowcy, którzy wciąż wierzą, że radykalny liberalizm przysłużyłby się polskim przedsiębiorcom i w efekcie podniósł na swoich falach wszystkie łodzie. Tylko że dziś jest jasne, że globalny kapitalizm tak nie działa. I niestety można podejrzewać, że część konfederackiej elity świetnie sobie z tego zdaje sprawę, z całą świadomością promując społeczno-gospodarcze rozwiązania, które szkodzą przeważającej większości mniej zamożnego społeczeństwa, za to działają na korzyść elity pieniądza, władzy i prestiżu. Narodowi liberałowie mogą się bowiem o wiele spraw kłócić z Europejczykami-liberałami, ale w sprawach ekonomicznych w praktyce promują ten sam, najbardziej bezwzględny darwinizm. Jego efekty w III RP jednych zatrzymały daleko od realnego dobrobytu, drugim dały fortuny.

Przypuśćmy, że plan Tuska się powiedzie. Czy Konfederacja na nim wygra? Część jej polityków z pewnością odbierze swoją nagrodę. Ktokolwiek zna narodowych liberałów nieco dłużej, ten wie, że żadnymi fruktami od „republiki Okrągłego Stołu" nie pogardzą, gdy znajdą się one w ich zasięgu. Ale większość czeka rozczarowanie: Platforma jest formacją, która mocno pilnuje probrukselskiej i proniemieckiej agendy (eufemistycznie rzecz nazywając). I niemała część konfederackiego elektoratu, choćby marszo-niepodległościowego, szybko zatęskni za czasami PiS. Dziś marszo-niepodległościowcy narzekają, że rządzący nie dbają o nich, jak należy. Ale po ewentualnym powrocie liberałów-Europejczyków do władzy szybko się przekonają, co znaczy przykręcanie śruby. Szybko też zobaczą, gdzie są naprawdę tłuste koty i jak bezwzględne może być „odzyskane" przez platformersów państwo dla tych, których nie zachwyca projekt pod tytułem „III RP. Euro-liberalna reaktywacja".

Wtedy znów zacznie się płacz i narzekanie: „Gdzie ja miałem oczy, gdzie miałem rozum?". Ale wtedy będzie za późno na lanie łez. Trzeba będzie zapłacić nową cenę za cyniczny pogląd lub naiwną wiarę, że Tusk i jego kamaryla naprawdę chcą lepszej Polski; że będzie to kraj lepszy niż obecnie. Konfederacja w sojuszu z Platformą być może skazana jest na zwycięstwo. Ale będzie ono klęską Polski. I pyrrusowym zwycięstwem dla narodowych liberałów. **GP**

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

GEN TARGOWICY **I SAMOZAGŁADY**

Marszałek Senatu zaprasza przedstawicieli obcych państw i interesów do omawiania polskiego prawa, choć został wybrany głosami polskich obywateli. I nie budzi to powszechnego oburzenia. Gdy znów dojdzie do wyborów, nie będzie miał żadnych problemów z uzyskaniem głosów. Liderzy opozycji domagają się likwidacji niepodległego państwa, ponieważ nim nie rządzą. Elity traktują przecież Polskę nie jak własny kraj, lecz teren podbity, żerowisko, na którym swobodne i bezpieczne pasienie się mają zapewnić siły zewnętrzne. To, że wielu polityków widzi szansę na karierę z obcego nadania, nie dziwi w sytuacji, gdy najważniejsze decyzje i tak podejmowane są poza Polską. Tradycja targowicy ma się dobrze. Problem polega jednak na tym, że taka postawa spotyka się z poparciem połowy społeczeństwa, które upatruje swój interes w likwidacji suwerenności. Zdrada i walka z polskim państwem, zamiast ostracyzmu i powszechnego potępienia, budzi podziw znacznej części społeczeństwa, co świadczy, że Polaków trawi gen samozagłady. Błędnie uważają oni, że skoro dotąd nie udało się stworzyć normalnej i sprawnej państwowości, a wszędzie królują patologie, to należy z niej w ogóle zrezygnować. Wielu uważa też, że skoro nie jest tak jak chcą lub sobie wyobrażają, to lepiej, by Polski nie było. Nasuwa się wniosek, że naród w takim stanie, w jakim jest obecnie, nie potrzebuje własnego państwa i nań nie zasługuje. Niepodległość, która kiedyś była celem wielu pokoleń, mimo rozbiorów i komunizmu, przestała być kryterium podejmowania decyzji. Stała się nawet przeszkodą dla wielu grup, zwłaszcza uprzywilejowanych. To są skutki życia całego pokolenia w patologicznej III RP – państwie oktrojowanym, czyli nadanym z góry, a nie samodzielnie wywalczonym.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

POLSKA (I NIE TYLKO) **GOŚCINNOŚĆ**

Gościnność to polska cecha narodowa. Słyniemy z niej w Europie, ba, w całym bożym świecie. „Postaw się, a zastaw się" – to stare polskie powiedzenie wzięło się właśnie z tradycji goszczenia nie tylko rodziny, lecz także nierzadko w „starej Polszcze" nawet znajomych. A jak to jest u innych nacji? Pamiętam, że jak byliśmy na meczu polskiej reprezentacji w Danii, to przedstawiciele tamtejszej federacji zaprosili nas na obiad, a następnie na kawę i herbatę – do wyboru. Gdy jednak jeden z członków naszej delegacji poprosił o drugą herbatę, to już musiał… za nią zapłacić. Ciekawy stosunek do gościnności mają Rosjanie. Też Słowianie, bądź co bądź, zatem na pewno bardziej gościnni niż Anglosasi czy Teutoni, chociaż doświadczenie historyczne mówi, że bezpieczniej tej rosyjskiej gościnności nie próbować… Z jednej strony Mikołaj Gogol pisał: „Z porządnym człowiekiem zawsze można przekąsić", z drugiej jednak stare rosyjskie przysłowie mówi: „Czuj się jak u siebie w domu, ale nie zapominaj, że jesteś gościem". Ciekawie ujął to nasz wielki matematyk, rodem ze Lwowa, potem mieszkający we Wrocławiu, ale mający też ulicę swojego imienia w Warszawie (skądinąd przez lata przy niej mieszkałem) – Hugo Steinhaus. Twierdził on, iż: „Gospodarz powinien spełniać każde żądanie gościa, a gość niczego nie żądać". Amerykański poeta i orator, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli XIX wieku, Ralph Emerson, ironicznie komentował: „Jeśli moi wieczorni goście zapomnieli z domu zegarka, mogą godzinę odczytać z mojej twarzy"… Kanon savoir-vivre'u jednak już w starożytności ustanowił Homer: „Równie niewłaściwe jest poganianie gościa, który pragnie jeszcze zostać, jak i zatrzymywanie tego, który spieszy się do wyjścia". Czasem jednak myślę, że Polacy są zbyt gościnni. Na przykład dla cudzoziemców, którzy bezczelnie mówią nam – będąc gośćmi – jak mamy żyć. Także dla tych, którzy bezceremonialnie traktują bohaterską historię naszego narodu, pisząc o niej paszkwile… za pieniądze polskiego podatnika. To już nie gościnność. To głupota.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

PYTANIA

Miał siedem lat. Osiem miesięcy temu zaczęła go boleć noga. To wyglądało jak zwykła kontuzja, ale po badaniu padła diagnoza: nowotwór kości. Leczenie, choć wdrożono każdą możliwą terapię, nie pomagało. Ani chemia, ani radioterapia, ani operacje. Nowotwór rozsiewał się po kolejnych częściach organizmu. Żywy, dynamiczny chłopiec był bardzo dzielny, nie mówił o bólu, bawił się, i tylko czasem spoglądał na innych wzrokiem dojrzałego, mądrego człowieka, człowieka doświadczonego cierpieniem. Jego rodzice robili wszystko, co możliwe, walczyli, a także oddawali wszystko w modlitwie. Wielu, bardzo wielu ludzi modliło się za chłopca i jego rodzinę. Wielu, bardzo wielu zamawiało msze święte. On sam przyjął wcześniejszą Pierwszą Komunię. W ubiegłym tygodniu chłopiec zmarł. Cierpiał już bardzo, ale nie chciał umierać, tak bardzo nie chciał opuścić i martwić rodziców, bał się, miał przed sobą jeszcze tyle lat życia. I zawsze, nieodmiennie w takiej sytuacji stają przed człowiekiem pytania. On – choć przecież był chłopcem – też je zadawał. Dlaczego tak się stało? Dlaczego nie pomogła ani medycyna, ani modlitwa? Dlaczego u samych początków życie zostało przerwane? Nie ma żadnej dobrej odpowiedzi na te pytania. Jest niemy, tępy ból i rozpacz, jest smutek i żal, jest przytulenie i towarzyszenie rodzicom i rodzeństwu. I jest nadzieja, przynajmniej u wierzących, czasem tylko tląca się, a czasem mocna i zdecydowana, że kiedyś poznamy odpowiedź, że kiedyś będzie można zadać to pytanie Panu Bogu, że kiedyś – tam w Niebie – spotkamy jeszcze chłopca, że przytulą się do niego rodzice, a on sam oprowadzi ich po miejscu, gdzie trafił wcześniej. A teraz, gdy oni idą dalej, on już modli się za nich. Ta nadzieja, nawet u bardzo wielu wierzących, jest jednak tylko nadzieją, mocno niekiedy kruchą, a nie pewnością. Jest ufnością, że w najciemniejszej dolinie towarzyszy nam Bóg. Nie sprawia jednak, że pytań i wątpliwości nie ma.

Dlaczego nie pomogła ani medycyna, ani modlitwa? Dlaczego u samych początków życie zostało przerwane? Nie ma żadnej dobrej odpowiedzi na te pytania.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

PRYMITYWIZM I PRYMITYW

Artyści prymitywiści mają swoje miejsce w panteonie twórców sztuki sakralnej. Wzruszające swą wymową krucyfiksy, świątki, okazałe, malowane figury świętego Floriana, wygięte w barokowej pozie Nepomuki, a nawet całe polichromie z gatunku sztuki naiwnej, zdobią wiele naszych wiejskich kościołów. Podziwiając te dzieła, nikt nie rozlicza artystów z proporcji, nie oczekujemy poprawnej perspektywy, nie przeszkadza nam anatomiczna deformacja sylwetki. Ważny jest autentyzm, ekspresja, świadectwo wiary, boleść, miłość, współczucie, którymi emanują te przedstawienia. Prawda, którą głoszą, jest ważniejsza niż akademicki kanon. Wracając z wakacyjnego wyjazdu ze zdumieniem odkryłem w prezbiterium jednego z warszawskich kościołów nowy, monumentalny mural. Używam świadomie terminu „mural", bo słowo „polichromia" nie przystaje do tego, co pokryło ścianę za głównym ołtarzem. Tłum kłębiących się postaci w założeniu pewnie miał ukazywać świętych, ale te prymitywne wizerunki dalekie są od jakiegokolwiek wyobrażenia o świętości. Na spuchniętych ramionach i bałaganie pofałdowanych szat sterczą podobne do siebie brodate głowy. Obok nich sylwetki w powykręcanych sukniach, zaopatrzone w coś, co ma przypominać skrzydła, udają pewnie aniołów. Wszystko namalowane schematycznie powtarza banalnie ten sam gest. Niechlujstwo wykonania, nudna, mdła kolorystyka, koszmarne twarze, błędy i nienaturalne skróty ciała obnażają kompletny brak warsztatu malarskiego wykonawcy. Tego nie sposób podciągnąć pod kategorię sztuki naiwnej. Naiwny był proboszcz, że dał sobie wcisnąć taki kit. Parafianie natomiast od teraz są zakładnikami decyzji niekompetentnego proboszcza, który wybrał wykonawcę tej inwestycji. A inwestorem są właśnie parafianie. Za własne pieniądze będą musieli stawać na mszy wobec tandety, która miast pomagać w skupieniu, by kierować myśli do Boga, rozprasza i drażni. W Archidiecezji Warszawskiej mamy wybitnego znawcę sztuki, bp. Michała Janochę. Ponieważ kilka kościołów w Warszawie zapaskudzone jest podobnie dramatycznymi muralami, rodzi się pytanie: czy te inwestycje były z nim konsultowane?

Dawid
Wildstein

Tusk reanimuje SAMEGO SIEBIE

W teorii wszystko miało wyglądać inaczej. W końcu wrócił sam Donald Tusk. Mesjasz, polityczny zbawiciel, polska wersja Bidena, który pokona polską wersję Trumpa. Miał z sobą przynieść europejskie standardy, sznyt i klimat. Miał być inną jakością. Tymczasem już nawet najzagorzalsi zwolennicy Tuska czują, że o żadnej nowości nie ma tu mowy, że wróciło to, co już było. Że odgrzewa im się ten sam kotlet z 2007 roku. I dokładnie taki jest cel Tuska – powtórka z historii.

PUBLICYSTYKA

Trzecia RP to kraina, w której do mistrzostwa doprowadzono wywracanie na opak znaczenia słów. W ten sposób walka o wolność słowa okazuje się walką o dominację TVN i „GW", prowadzoną przez polityków, za których rządów doszło do najradykalniejszych interwencji w niezależność mediów. Walka o wolne sądy okazuje się walką o utrwalanie układów, nieprawidłowości i korupcji. Walka o demokrację – nieuznawaniem wyników demokratycznych wyborów. I dokładnie tak samo jest z Tuskiem.

Rozruszać propagandowe zombie

Człowiek ten, mający być ucieleśnieniem tego co zachodnie, postępowe, tego co inne i nowe, człowiek, który, gdyby wsłuchać się w propagandę jego akolitów, miał przynieść europejskie standardy i okazać się „nowym otwarciem" w polskiej polityce, pełni dokładnie odwrotną funkcję. Jego celem jest na nowo utopienie polskiej debaty publicznej w histerii i emocjonalności, agresji, którą pamiętamy z 2007 roku, i której, w formie niesłychanie zdeprawowanej, mieliśmy powtórkę po katastrofie smoleńskiej. Zadaniem Tuska jest maksymalne podgrzanie nastrojów, rozhuśtanie emocji, po obu stronach zresztą – robiąc u jednych za mesjasza z Brukseli, u drugich za źródło wszelkiego zła w Polsce. Chodzi o to, żeby jak najdalej uciec od realnej debaty nad stanem państwa, zastąpić ją infantylną, czarno-białą narracją o starciu dwóch przeciwieństw, sekciarską opowieścią o starciu dobra ze złem, w której ginie każdy konkret. W tym kontekście Tusk jest rodzajem nowego paliwa, które ma znowu rozruszać starą propagandę PO. Propagandę, która, jak pokazywały wszystkie sondaże, była już na wyczerpaniu, która coraz trudniej docierała do nawet najwierniejszego elektoratu. Bowiem ile można, w obliczu nieustannych porażek politycznych, opowiadać o kolejnym końcu demokracji, tłumaczyć się 3453 raz wprowadzaniem przez PiS reżimu? W końcu ile można, w obliczu bardzo konkretnych wyzwań, jakie stoją dziś przed Polską, zarówno w związku ze zmieniającą się sytuacją geopolityczną, jak i problemami gospodarczymi i pandemią, opowiadać o tym, że Kaczyński jest zły, nie przedstawiając poza tym żadnego programu? Tusk wraca więc, żeby reanimować już prawie zdechłą propagandę PO, która stała się modus vivendi tej partii przez ostatnie lata. Próbuje tchnąć w to zombie nowe życie. W tym kontekście Tusk jest tylko nowym aktorem, który zostaje obsadzony w dokładnie tej samej, dla większości już nudnej i nieatrakcyjnej sztuce. Jednak w jego wypadku działa element „gwiazdora", to jego postać ma przyciągnąć widzów, nie sama „jakość" tego politycznego teatrzyku. Skądinąd jest to kolejny dowód na to, jak bardzo populistyczna jest tożsamość PO, jak prymitywnymi de facto sposobami organizuje ona emocje swojego elektoratu.

Obsesje Tuska

Jeśli coś zaskakuje, patrząc na ostatnie tygodnie Tuska w Polsce, to tylko fakt, że były premier nawet nie usiłuje udawać, nawet nie stara się stworzyć wrażenia, że chodzi mu o coś innego niż wspomniana już „powtórka z rozrywki". Tak więc arsenał używanych przez niego środków jest oczywisty i znany. Zastąpienie języka polityki spauperyzowanym językiem moralnym, a nawet quasi-religijnym. W Polsce nie mamy do czynienia ze starciem dwóch opcji politycznych, lecz z konfliktem,

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

co zostaje powiedziane wprost, tego co dobre ze złem. Oczywiście taka infantylna narracja nie utrzyma się, jeśli nie zostanie „podparta" odpowiednio charakterystycznymi, znanymi postaciami, które ów moralno-religijny konflikt będą personifikować. Dlatego głównym tematem, właściwie jedynym, Donalda Tuska, jego idee fixe, obsesją, jest Kaczyński. De facto całość narracji zostaje zogniskowana na postawieniu dobrego, europejskiego polityka naprzeciw populistycznego, prawicowego demona. Kaczyński staje się podstawą opowieści Tuska, swoistym kozłem ofiarnym, który uosabia wszystkie grzechy Polski, którego należy wygnać z państwa, by odzyskało ono swoją normalność – w ten sposób rozkręca się emocje swojego elektoratu wokół postaci wroga. Wroga, do którego odpowiednio negatywny stosunek okazuje się tak naprawdę jedynym stałym i rozpoznawalnym elementem tożsamości wyborców PO. Niezbędnym składnikiem tego typu narracji jest oczywiście konieczność zemsty, która, ciągle istniejąca w dyskursie Platformy Obywatelskiej, przez Tuska zostaje jeszcze silniej wyeksponowana. Staje się wręcz rodzajem koniecznego „wyegzorcyzmowania" pisowskich demonów, gdy już utracą władzę. Tusk więc grozi i grozi. Ma to też w sobie element bardziej praktyczny, Tusk w ten sposób sugeruje swoją siłę, sprawczość, przybliża też horyzont czasowy, w którym nastąpi zwycięstwo dobra i pokonanie zła – rzecz dziś właściwie niezbędna dla osłabionego wielokrotnymi porażkami elektoratu PO. W końcu skoro sam Tusk reprezentuje siły niebiańskie w tej apokaliptycznej walce, jednocześnie zyskuje status męczennika ciągle narażonego na ataki zła, gotowego ponieść największe ryzyko w imię zwycięstwa dobra, a także status osoby świętej i nietykalnej. Wraca więc znowu, znana z okresu jego władzy, niesłychana pycha i buta w stosunku do mediów, które nie popadły w zachwyt nad nim, które ośmielają się zadawać mu niewygodne pytania. Dziennikarzom grozi się potencjalnymi konsekwencjami bądź po prostu uznaje ich za niegodnych rozmowy z brukselskim świętym.

Ostatnia szansa PO

Tak wygląda podstawowy szkielet narracyjny, którym dziś operuje Tusk i jego wyznawcy. To, jakie zostanie do niego przyklejone „mięso", jest zupełnie nieistotne. Raz będzie to „ruski ład", kolejnym razem złe TVP albo inny slogan propagandowy. Treść jest drugorzędna względem celu, którym jest powtórzenie sukcesu PO z 2007 roku, czyli zupełnego zniszczenia debaty politycznej, zastąpienia jej starciem emocji i zinfantylizowanych mitów. Największym zagrożeniem dla Tuska i jego partii jest dziś bowiem sama rzeczywistość. Dlatego należy ją możliwie przykryć rodzajem agresywnych bajek, przenieść w sferę sloganów i pustych, ale histerycznych dogmatów. Nie zastanawiać się nad realną rolą najważniejszej patronki Tuska, Merkel, w Unii Europejskiej, nad konsekwencjami Nord Stream 2. Nad potencjalnym resetem Bidena z Putinem. Nad geopolitycznymi zagrożeniami dla całego regionu. W końcu – nad nowym sposobem rozumienia socjalnej roli państwa, zaprezentowanej przez PiS (500 plus etc.), koniecznych reform, sposobów radzenia sobie z europejskim kryzysem związanym z pandemią. W pewien sposób Tusk odwołuje się tutaj do poczucia bezpieczeństwa swojego elektoratu. Uspokaja go, oferuje mu błogi spokój, wysyła komunikat: „Nie martwcie się, wszystko jest po staremu, nie musicie rewidować swoich poglądów, nie musicie obserwować rzeczywistości, nie ma innego zagrożenia niż Kaczyński i PiS". Tusk zresztą nie ma innego wyboru. Ma pełną świadomość, że obrana przez niego strategia to jedyna szansa przetrwania PO, partii, która okazała się trwale niezdolna do podjęcia jakiejkolwiek merytorycznej debaty nad Polską, partii, od której totalności zaczęły się odcinać nawet twory takie jak Hołownia czy Lewica. Jest w tym pewien element optymistyczny. Bowiem taktyka przyjęta przez Tuska, zważywszy, jak zmieniło się społeczeństwo, nie wskazuje na to, że walczy on o realne przejęcie władzy, lecz bardziej o zahamowanie upadku PO. Jest jednak w tym równocześnie element bardzo niepokojący. Powraca bowiem znowu pytanie, czemu Merkel wysłała do Polski swojego pupilka właśnie teraz? I jakie interesy, najprawdopodobniej z Putinem, ma postarać się on przykryć, nakręcając jak najmocniej emocje w Polsce? **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Bój to jest ich ostatni

To jednak niezwykłe, jak skutecznie można wmawiać ludziom coś zupełnie sprzecznego z prawdą. Obiektem takiego totalnego zakłamania stał się ostatnio program Polski Ład.

Projekt, który znakomitej większości Polaków znacząco obniża obciążenia podatkowe, jest przedstawiany jako pomysł na ich zwiększenie. Teza o podnoszeniu podatków jest zawarta w większości tekstów publicystycznych, informacyjnych czy w pytaniach dziennikarzy w platformerskich i postkomunistycznych mediach. Ot, na przykład portal money.pl tydzień temu opublikował tekst pt.: „Polski ład. Wyższa składka zdrowotna i kwota wolna uderzą emerytów po kieszeniach". W tekście pani ekspert klaruje, że skoro emeryci otrzymujący emeryturę do 2500 zł brutto nie będą płacić podatku, to nie będą mogli odpisywać ulgi od podatku z tytułu wydatków na leki. Jak podatek jest zero, to i nie ma od czego odpisać ulgi – czytamy w materiale niepodpisanego z nazwiska autora. Ministerstwo Finansów wprawdzie zapowiedziało projekt ustawy dotyczący ulg na rehabilitację oraz leki, który uwzględni istniejące preferencje dla podatników i to, że nikt nie straci na nowych rozwiązaniach, ale wzmianka o tym jest gdzieś na końcu tekstu.

Jest zresztą dość mrocznie w środowisku dziennikarskim – ci, którzy nie uczestniczą w wojnie medialnej z PiS, są ostro atakowani. To wzmocnienie tendencji, która była obecna wcześniej, ale której część (mała, ale jednak) potrafiła się przeciwstawić. Teraz, wraz z objęciem przez Donalda Tuska przewodniczenia stronnictwu anty-PiS, od tego momentu niemal otwarcie dążącego wprost do wojny domowej, dyscyplinowanie mediów przyjmuje formę rodem z systemów autorytarnych. Ma być jeden front ideologiczny, dziennikarze mają równać do szeregu i każda niesubordynacja musi być piętnowana. Nie ma ugrupowania bardziej antydemokratycznego i mającego w takiej pogardzie wolność słowa i niezależność dziennikarzy niż PO. Nie ma też żadnego, które tak demonstracyjnie akceptuje agresję wobec dziennikarzy, z którymi walczy. Ma w tym pomocników z frontu medialnego – po zaatakowaniu dziennikarki TVP przez jednego z polityków PO, portal Onet pisząc o tym, użył sformułowania „pracowniczka", nie reporterka czy dziennikarka. Dał wyraz swemu zaangażowaniu w realizowanie tych samych zadań, jakie ma obecne kierownictwo PO. Ale dał też powód, by nie traktować nikogo z tego portalu – od Węglarczyka po szeregowego wklepywacza materiałów – jako dziennikarza. Zarządzany z Niemiec portal dla Polaków trzeba po prostu traktować tak, jak się on pokazuje – jako zaangażowany w wypełnianie tego samego politycznego zadania, z którym przyjechał tu wysłannik Berlina.

Musimy jednak coś z tym zakłamaniem programu Polski Ład zrobić. O tym mówił m.in. prezes Jarosław Kaczyński na wyjazdowym posiedzeniu klubu PiS. Politycy PiS organizują spotkania w całym kraju, mówiąc o programie, ale warto też samemu dostrzec, że już zaczęło dziać się w praktyce to zapowiadane zmienianie Polski. Dobiega termin (do końca lipca) składania wniosków przez samorządy w pierwszej edycji Programu Inwestycji Strategicznych, w którym – w tym naborze – przyznane zostanie na inwestycje 20 mld zł. Już wiadomo, że wpłynęło ponad 4 tys. wniosków na kwotę dwukrotnie wyższą, niż zawiera fundusz w tej edycji. Co to oznacza? Po pierwsze, ogromne zainteresowanie samorządowców realizacją Polskiego Ładu. I to zainteresowanie, chęć budowania małych ojczyzn jest ponadpartyjne, ponad podziałem PiS–antypis. Na to niemieckie media ani totalni nie mają jeszcze pomysłu – na razie więc żadna poważniejsza informacja o tym programie nie przedostaje się do szerokiej opinii publicznej. Po drugie, to ogromne zainteresowanie samorządowców naborem wniosków pokazuje, jak wiele jest potrzeb, jak bardzo różne inwestycje – oczywiste dla podnoszenia zwłaszcza standardu życia mieszkańców gmin i miasteczek – były dotąd nie do zrealizowania. Nowe drogi, kanalizacja, sieci wodociągowe, światłowodowe, boiska, domy seniora, parki – teraz będą na to pieniądze. Następny nabór wniosków będzie we wrześniu, kolejny w styczniu, potem w czerwcu – i samorządowcy będą mogli realizować te wszystkie zadania, których oczekują mieszkańcy. „Nigdy nie było takich możliwości finansowych, inwestycyjnych jak teraz, gdy zapewnił to rząd PiS" – tego zdania, powtarzanego przez wielu wójtów, starostów, burmistrzów podczas rozmowy o tych uruchomionych przez rząd kolejnych programach rozwoju Polski, nie usłyszymy w większości mediów. Ale za rok o tej porze, gdy większość planowanych dziś inwestycji będzie realizowana i każdy z Państwa będzie mógł to zobaczyć na własne oczy (a także państwa sąsiad psioczący na PiS), nie da się kłamstwem tego przykryć. Między innymi na tym będzie polegać siła tego programu – Polski Ład ma szanse być tym, co w szybkim i szerokim zakresie pokaże ludziom, że warto stawiać na PiS, bo to łączy się z rozwojem kraju i każdej gminy czy powiatu. Bardzo się tego boją nasi przeciwnicy i stąd te uruchomione starania, by dalszym rządom Zjednoczonej Prawicy przeszkodzić. Na szczęście nie mają na tyle siły, by osiągnąć cel, mają jej tylko tyle, by zatruć życie publiczne nienawiścią i kłamstwem. Można chyba mieć poważną nadzieję, że jest to już ich ostatni, przegrany bój. **GP**

Witold
Gadowski

Donald Tusk
– tu nie ma żadnej zagadki

Czy Donald Tusk może osiągnąć ponowną świeżość i znów przewrócić polską politykę do góry nogami? Tak może być, ale nie z powodu jego wyjątkowych zalet i programu politycznego, tylko dzięki wsparciu naszego zachodniego sąsiada.

Niemcy konsekwentnie, i to bez względu na to, kto znajduje się u steru w Berlinie, dążą do narzucenia swojej woli i interesów całej Europie Środkowej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski – jako największego obszaru tranzytowego w tej części kontynentu.

Niemcy nigdy nie pogodziły się z umniejszeniem swojej roli i wejściem w ten obszar Stanów Zjednoczonych. Od początku prezydentury Joego Bidena trwają coraz bardziej nachalne zabiegi Berlina, aby USA wyłączyć z gry za cenę ustępstw wobec Waszyngtonu na innych polach. W tym celu interesom niemieckim konieczny jest właśnie taki polityk jak Donald Tusk. Człowiek pozbawiony samodzielnych ambicji i chętnie przystający na dominującą rolę Niemiec w Europie. Szczególną uwagę należy zatem skierować na ambasadę tego kraju w Warszawie, gdzie nieprzypadkowo w fotelu ambasadora zasiadł doświadczony oficer niemieckiego wywiadu. To stamtąd będą wypływać wszelkie impulsy mające Tuska reanimować i przywrócić do realnej rozgrywki politycznej.

Tusk zdaje się jednak zapominać o starej prawdzie, że niepodobna dwa razy wejść do tej samej rzeki. Polacy – jakkolwiek mają nieco krótką pamięć polityczną – jednak pamiętają styl jego rządów, kłamstwa, butę i popieranie typków takich jak Sławomir Nowak czy Stanisław Gawłowski. Tusk sam z siebie nie jest w stanie wywołać wielkiego rezonansu, jednak Tusk na niemieckich drożdżach może stanowić mocny akcent. Jeśli Biden całkowicie odda Niemcom inicjatywę w Europie Środkowej, to jednak bardzo trudno będzie go zatrzymać w marszu po władzę… władzę z germańskiego nadania.

Poparcie zewnętrzne może sprawić, że Tusk ułoży wokół siebie całą dzisiejszą opozycję z wyjątkiem SLD i Konfederacji. Tusk, który nie kwapił się z powrotem do aktywnego działania w polskiej polityce, musiał więc dostać istotne zapewnienia, inaczej po prostu nie podjąłby ryzyka i raczej żył z odcinania kuponów od swojej „europejskiej kariery". Najciekawsze będzie ułożenie stosunków Tuska z Szymonem Hołownią, który przecież nie po to został wykreowany, aby teraz łatwo oddać byłemu premierowi palmę przewodnictwa. Od czasu, gdy Tusk był premierem, zmienił się jednak układ w mediach na polskim rynku. Co prawda nadal dominuje opcja antypatriotyczna, ale pojawiły się znaczące media, które będą potrafiły skutecznie ukazywać prawdziwe oblicze Donalda Tuska i na pewno nad Wisłą nie będzie już grzmiał chór bezapelacyjnych zachwytów. Tusk poddany krytycznej ocenie to już nie będzie ten sam „Wunderkind", który potrafił czarować swoich wyborców opanowaniem i gładkimi, choć niewiele wnoszącymi tyradami. Do tej pory „król Europy" ograniczał się jedynie do szczucia na obecny obóz władzy za pomocą mediów społecznościowych. Trudno znaleźć w jego obecnych wypowiedziach choćby ogólne zręby programu politycznego. Sam antypis to może być zbyt mało na to, aby przekonać do siebie większość polskich wyborców. Tusk chcąc odzyskać część dawnej siły, będzie musiał przelicytować PiS w programach społecznych i jednocześnie wskazać źródła finansowania swoich projektów. Na samej „europejskości" wiele nie zbuduje, od 2015 roku wyborcy nauczyli się bowiem liczyć.

Osobną sprawą pozostaje stosunek Tuska do pandemii, tu można się spodziewać jeszcze większego parcia jego samego i otaczających go polityków na wprowadzanie ograniczeń wolności. Na pewno nie będzie tu istotnych różnic wobec strategii, które realizuje rząd Mateusza Morawieckiego. Tusk zajmie się może punktowaniem potknięć, nieudanych przedsięwzięć i korupcji, które towarzyszą polskim sposobom na walkę z COVID-19. Ciekawe, czy obóz Tuska będzie próbował puszczać oko do tych, którzy są zdeterminowani, aby walczyć o utracone swobody obywatelskie i wolność. Nawet jeśli tak będzie, to na te gesty nie nabierze się zbyt wielu wyborców.

Były premier musi wytrącić z równowagi Jarosława Kaczyńskiego, rozpętać konflikt i na nim budować swoje ewentualne powodzenie. Na razie nie idzie mu to zbyt dobrze. Kaczyński niewiele sobie robi z szumu, jaki towarzyszy „powrotowi Tuska". Trudne będzie także przedstawienie okresu rządów formacji kierowanej przez Tuska jako momentu rozkwitu Polski. Wspomnienia sprzed kilku lat są jeszcze zbyt silne i wyborcy pamiętają Polskę, która nie tylko nie poradziła sobie z katastrofą smoleńską, lecz także traciła siły i pieniądze w sposób, który do dziś budzi odruch oburzenia. Tusk nie potrafił prowadzić polityki nawet minimalnie niezależnej od oczekiwań Berlina czy Moskwy i na nic zda się teraz jego nagle antyrosyjska retoryka.

Jednym słowem: bez wywołania potężnych niepokojów społecznych Donald Tusk ma raczej marne szanse na powrót do władzy. **GP**

PUBLICYSTYKA

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Brytyjczycy rzucają wyzwanie Chinom

Londyn, po raz pierwszy od powstania ChRL, wysłał na Morze Południowochińskie największą swoją armadę. Tak mocne i zdecydowane pojawienie się Royal Navy u wybrzeży komunistycznego imperium wywołało frustrację i wściekłość Pekinu. Komunistyczna Partia Chin, tuż po uroczystych obchodach swojego stulecia, musi skupić się nad strategiczną odpowiedzią na ten prestiżowy policzek wymierzony przez Brytyjczyków, którzy postrzegani są jako ci, którzy w XIX wieku złamali potęgę Chin i spowodowali coś, co w żargonie komunistów określane jest jako „stulecie hańby".

Dziś Pekin jest na fali wznoszącej, a komunistyczny przywódca Xi Jinping zapowiada „wielkie odrodzenie narodu chińskiego". Rzucił otwarte wyzwanie światu i rozpoczął przebudowę granic morskich tego regionu. Chińscy komuniści dążą do rewizji istniejącego porządku. Chcą tego samego, co rozpoczęła Rosja w 2014 roku, kwestionując polityczną mapę Europy, zawłaszczając Krym, tocząc wojnę z Ukrainą i próbując podporządkować sobie Morze Czarne. Ale akwen ten jest 8 razy mniejszy od Morza Południowochińskiego. Dla Pekinu jego opanowanie to klucz do wchłonięcia Tajwanu, odbudowy globalnej potęgi i zdominowania Zachodu. Dlatego komuniści wysunęli swoje roszczenia do 80 procent powierzchni tego akwenu, który traktują jako „swoje" wewnętrzne morze. Batalia między ChRL a Zachodem i innymi państwami tego regionu staje się coraz bardziej agresywna. Jej wynik na długo rozstrzygnie o losach świata. Dlatego do tej rywalizacji zdecydowanie włączają się Brytyjczycy. Ich wielka armada, wsparta przez USA, płynie przez pół globu, by zaznaczyć swą obecność na Indo-Pacyfiku. Londyn i Waszyngton dają silny sygnał Pekinowi – Morze Południowochińskie ma pozostać otwarte dla całego świata. Brytyjczycy po brexicie zdecydowanie wzmacniają swoją politykę zagraniczną. James Rogers, analityk Council on Geostrategy, na łamach magazynu „City A.M." stwierdza, iż „wyprawa na Morze Południowochińskie przez Grupę Uderzeniową Lotniskowca Królewskiej Marynarki Wojennej (CSG) jest największym pokazem brytyjskiej potęgi morskiej w tym pokoleniu".

Brytyjskie wyzwanie

Chińskie media uważnie obserwowały wielomiesięczne przygotowania do wyprawy armady, którą prowadzi chluba Królewskiej Marynarki Wojennej, nowoczesny lotniskowiec Quinn Elizabeth. Osłaniają go dwa niszczyciele – Diamond i Defender, dwie fregaty – Kent i Richmond, dwa okręty zaopatrzenia i atomowy okręt podwodny Astute. Formację wzmacnia amerykański niszczyciel rakietowy The Sullivans i holenderska fregata Evertsen, a także wielozadaniowe myśliwce F35B Lighting z II Korpusu Piechoty Morskiej USA. Li Yang, reporter chińskiego komunistycznego „Global Times", był przekonany, że Brytyjczycy zawrócą po incydencie z niszczycielem Defender. Jednostka ta, która na krótko odłączyła od armady, by uczestniczyć w ważnej misji na Morzu Czarnym, przepłynęła blisko brzegu Krymu. Brytyjczycy podkreślili tym samym, że nadal uznają półwysep za część Ukrainy i stosują wobec całego akwenu zasadę swobodnej żeglugi. Li Yang zaznacza, iż działania niszczyciela „spotkały się z silną reakcją ze strony Rosji". Daje przy tym do zrozumienia, że jest to jedynie przedsmak tego, co może spotkać Grupę Uderze-

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

NATO stoi w obliczu globalnych zagrożeń i wyzwań, w tym zmiany układu sił wraz z rozwojem Chin, i musi na to wszystko zareagować.

niową ze strony Chin. Pekin miał też nadzieję, że wybuch pandemii COVID-19 wśród marynarzy armady zatrzyma brytyjską misję. Gdy tak się nie stało, Song Zhongping, chiński ekspert wojskowy, z lekceważeniem wypowiedział się dla „Global Times" o wartości bojowej GSC. Stwierdził, iż „brytyjskie okręty wojenne borykają się z wieloma problemami technicznymi, które zostały ujawnione w ostatnich misjach, a operowanie daleko od domu tylko jeszcze bardziej zaostrzy ich problemy". Pouczył przy tym Londyn, iż „powinien traktować priorytetowo bezpieczeństwo swoich żołnierzy, zamiast robić polityczne pokazy z grupą uderzeniową lotniskowców". A Liu Xuanzun w artykule w „Global Times", który ukazał się 21 lipca, powołując się na opinie ekspertów, uznał, iż eskapada brytyjskiej armady na Morze Południowochińskie „zagraża Chinom bardziej politycznie niż militarnie".

Globalizacja NATO?

Po części ma rację. Brytyjczycy bowiem nie ukrywają, co mocno akcentuje Alexander Neili z Geopolitical Intelligence Service, iż cała operacja jest symbolem wypracowania po brexicie nowej strategii, owej „globalnej Wielkiej Brytanii". To jedna z głównych przyczyn, że po raz pierwszy Londyn na taką skalę demonstruje wolę przeciwstawienia się Chinom w ich próbach przejęcia kontroli nad Morzem Południowochińskim. Brytyjczycy uznali, że winni stać się istotnym elementem tworzącej się szerszej odpowiedzi Zachodu na chiński rewizjonizm. Ostatnie spotkanie w czerwcu 2021 roku Grupy Siedmiu w brytyjskim Carbis Bay, a także szczyt NATO w Brukseli, potępiły łamanie przez Chiny praw człowieka wobec Ujgurów w Sinciang oraz niszczenie demokracji w Hongkongu i wskazały na konieczność zagwarantowania stabilności w Cieśninie Tajwańskiej. Wszystkie te elementy są strategicznie ważne dla Chin, które uważają je za problemy wewnętrzne. Dlatego stanowisko G7 i NATO wywołało wściekłość Pekinu. Tym bardziej że liderzy Sojuszu podczas czerwcowego szczytu stwierdzili jednoznacznie, że Chiny coraz bardziej zagrażają bezpieczeństwu zachodnich demokracji. Podkreślili też, że „deklarowane ambicje i asertywne zachowanie Chin stanowią systemowe wyzwania dla (…) międzynarodowego porządku i dla obszarów o istotnym

znaczeniu dla bezpieczeństwa Sojuszu". Premier Wielkiej Brytanii Borys Johnson, wizytując 21 maja lotniskowiec Quinn Elizabeth, stwierdził, iż rejs pokaże Chinom, że Wielka Brytania wierzy w prawo morskie. A sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, na pokładzie brytyjskiego lotniskowca przed jego strategicznym rejsem zauważył, że Sojusz stoi w obliczu globalnych zagrożeń i wyzwań, w tym zmiany układu sił wraz z rozwojem Chin, i musi na to zareagować. Chiny już dziś dysponują dwoma lotniskowcami. Budują kolejny, a czwarty, który ma być z napędem atomowym, jest w trakcie prac. Ma powstać w ciągu najbliższych ośmiu lat, trzy inne bliźniacze jednostki mają wejść do służby do 2035 roku. Amerykanie dysponują obecnie flotą jedenastu lotniskowców, ale ich potencjał jest rozłożony na wszystkie oceany. W przestrzeni obejmującej Morze Południowochińskie i Morze Wschodniochińskie w 2035 roku Chiny będą więc prawdziwą morską potęgą, dysponującą siedmioma grupami uderzeniowymi i drugą na świecie flotą. Jak zauważył już w 2014 roku Howard W. French na łamach „The Atlantic", „nowa zimna wojna, w której wschodzące Chiny stopniowo dążą do wypchnięcia amerykańskiej armii z zachodniego Pacyfiku, jest nieunikniona". Zagrożenie jest na tyle realne, że ponownie powraca do głosu koncepcja globalizacji NATO. Już w 2012 roku, a więc w obliczu coraz bardziej konfrontacyjnej polityki Pekinu wobec Zachodu, jej wizję przedstawił w głośnej pracy „The Globalization of NATO" Mahdi Darius Nazembroaya.

PUBLICYSTYKA

Wielka brytyjska armada, wsparta przez USA, płynie przez pół globu, by zaznaczyć swą obecność na Indo-Pacyfiku. Londyn i Waszyngton dają silny sygnał Pekinowi – Morze Południowochińskie ma pozostać otwarte dla całego świata.

Furia Pekinu i strategia USA z okresu zimnej wojny

Owo tworzące się widmo integracji działań Zachodu i coraz większa determinacja Japonii i innych państw azjatyckich, które czują się zagrożone chińską wizją ekspansji, wywołało prawdziwą furię w Pekinie. W odpowiedzi na stanowisko G7 Zhao Lijjan, rzecznik komunistycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stwierdził, iż USA są „chore", a G7 powinna „zmierzyć puls i przepisać (na chorobę) lekarstwa". Zaatakował też NATO w stylu podobnym do Kremla. Stwierdził, że Sojusz jedyne, co przyniósł światu, to wojny i niestabilność. Podkreślił, że ma on na swych rękach krew narodu chińskiego, który nigdy nie zapomni zbombardowania chińskiej ambasady w Jugosławii. Pekin ma uzasadnione obawy wobec nowych koncepcji wypracowywanych przez Sojusz. Trwają bowiem finalne prace nad projektem, który ma być wzorowany na atlantyckich Stałych Siłach Morskich NATO, które powstały w okresie zimnej wojny, w 1968 roku, ale nadal wykonują swoje misje i podlegają Sojuszniczemu Dowództwu Operacyjnemu (ACO) z siedzibą w belgijskim Mons. Jak zauważa Alexander Neili z Geopolitical Intelligence, powołanie takiej „stałej grupy zadaniowej" na Pacyfiku pozwoliłoby „sekretarzowi obrony USA na szybkie skierowanie amerykańskich funduszy na działania mające ograniczyć rozwój chińskiego zagrożenia". Neili zwraca uwagę, iż owe siły morskie NATO, które dawałyby możliwość na szybką reakcję w momencie gwałtownej eskalacji konfliktu, w okresach względnego spokoju realizowałyby dyplomację wojskową, a więc wdrażałyby te cele w regionie Indo-Pacyfiku, które realizuje obecnie brytyjska armada. Grupa bowiem, w drodze do celu, wykonuje szereg misji, które mają podkreślić powrót Wielkiej Brytanii do gry w wymiarze wielkiej strategii. Na Morzu Śródziemnym siły powietrzne GSG-21 uczestniczyły w syryjskiej operacji, uderzając w stanowiska ISIS. Armada, przez Kanał Sueski, wpłynęła potem do swojej nowo wybudowanej, morskiej bazy w Omanie (Royal Navy ma też swoją infrastrukturę w Katarze i Bachrajnie), by następnie przeprowadzić wspólne manewry z flotą hinduską na Oceanie Indyjskim.

Brytyjczycy pozostaną na stałe na Pacyfiku

Misja na Morzu Południowochińskim ma wesprzeć politykę wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku, której instrumentem są operacje swobodnej żeglugi (FONOP). Amerykanie od 2015 roku przeprowadzili w regionie ponad 30 takich operacji, wielokrotnie napotykając na swojej drodze jednostki chińskiej marynarki wojennej. Brytyjska armada weźmie także udział we wspólnych manewrach z flotami Australii, Nowej Zelandii, Malezji i Singapuru. Odwiedzi też porty Korei Południowej i przeprowadzi wspólne ćwiczenia na Morzu Wschodniochińskim z Japonią i USA, by w grudniu powrócić do macierzystych portów. Ale Brytyjczycy nie ukrywają, że zamierzają pozostawić dwie swoje jednostki na stałe na Pacyfiku. 20 lipca przebywający z wizytą w Japonii brytyjski sekretarz obrony Ben Wallace i japoński sekretarz obrony Nobuo Kishi wspólnie oświadczyli, że dwa brytyjskie okręty pozostaną w regionie po zakończeniu misji CSG-21. Z uwagi na to, iż Londyn nie ma obecnie stałej bazy morskiej ma tym obszarze, najprawdopodobniej rozmieści swoje jednostki w japońskim porcie marynarki wojennej Yokosuka. Z kolei 17 lipca, na łamach brytyjskiego „The Times", dowódca Mark Totten ujawnił, że w ramach walki z zagrożeniami ze strony Rosji i Chin Wielka Brytania tworzy, liczącą cztery tysiące osób, „przyszłą formację specjalną". Jej oddziały będą

rozmieszczone w państwach Azji Południowo-Wschodniej, takich jak Filipiny, i będą współpracować z brytyjskim MI6 w celu „monitorowania chińskich i rosyjskich agencji wojskowych i wywiadowczych".

Globalne znaczenie Morza Południowochińskiego

Według danych China Power Project działającym przy Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie, 12 proc. brytyjskiego handlu i 21 proc. światowej wymiany przepływa przez wody Morza Południowochińskiego. James Rogers z Council on Geostrategy podkreśla, że „Wielka Brytania nie może ignorować bezprawnych roszczeń morskich Pekinu. Swobodna żegluga dla wszystkich na Morzu Południowochińskim jest zasadniczą częścią otwartej infrastruktury handlu międzynarodowego". Ale gra ma wymiar globalny. Amerykański analityk Robert Kaplan twierdzi, że Morze Południowochińskie ma dziś takie strategiczne znaczenie dla wzrostu potęgi Chin w XXI wieku, jakie miało opanowanie Morza Karaibskiego przez USA na początku XX wieku. Jeśli Stany Zjednoczone chcą powstrzymać marsz ChRL w stronę światowej dominacji, muszą utrzymać swoją marynarkę wojenną na Morzu Południowochińskim. Akwen ten z jednej strony prowadzi do cieśniny Malakka, kluczowej bramy dla Azji wiodącej na Ocean Indyjski, przez którą przepływa 40 proc. światowego handlu i zdecydowana większość importowanej ropy. Z drugiej, na północy, daje on dostęp do Tajwanu. Jego los byłby przesądzony, gdyby chińska marynarka wojenna wypchnęła USA z Morza Południowochińskiego. Kontrola Pekinu nad tym akwenem to pierwszy, ale przy tym kluczowy element strategii globalnej ekspansji Chin. Departament Obrony USA stwierdza, że „Morze Południowochińskie odgrywa ważną rolę w kwestiach bezpieczeństwa w całej Azji Wschodniej, ponieważ Azja Północno-Wschodnia w dużym stopniu jest uzależniona od ropy naftowej i handlu szlakami żeglugowymi przez Morze Południowochińskie". Ponad 80 proc. ropy naftowej dociera tą drogą do Japonii, Korei Południowej i Tajwanu. W rękach Pekinu będzie to broń, która spowoduje, że prawdopodobnie Chiny osiągnęłyby największą ekspansję terytorialną ze wszystkich mocarstw od czasu aneksji dużych połaci Azji przez imperialną Japonię w pierwszej połowie XX wieku. Kontrolowałyby też największy gospodarczy obszar świata.

Chińska strategia „salami" i pełzająca inwazja

W tej twardej wojnie pozycyjnej o Morze Południowochińskie Pekin systematycznie zyskuje teren. Wykorzystał zawarte porozumienia z USA z 1972 roku, by – za zgodą Waszyngtonu – z użyciem siły przejąć w 1974 roku strategicznie najważniejsze części Wysp Paracelskich, a w 1988 roku – także przy użyciu siły – wypchnąć Wietnam z Wysp Spratly. Według raportu dla Kongresu USA z kwietnia 2020 roku, ChRL stosuje „strategię »salami«", która polega na podejmowaniu serii stopniowych działań, z których żadne samo w sobie nie stanowi zagrożenia, ale składają się na stopniową zmianę status quo na korzyść Chin. Według raportu, strategię tę można też określić jako pełzającą inwazję, zgodnie z którą ChRL pozornie angażują się w negocjacje (lub przeciągają je), podejmując jednocześnie działania w celu uzyskania kontroli nad spornymi obszarami. Autorzy raportu podkreślają, iż „Chiny próbują zmęczyć swoich sąsiadów nieustępliwą taktyką nacisku zaprojektowaną w celu przeforsowania swoich roszczeń terytorialnych. Konfrontacje nie prowadzą więc do jawnych działań wojskowych, ale agresywne posunięcia Pekinu stopniowo zmieniają status quo, kładąc podwaliny pod potencjalną kontrolę Chin nad spornym terytorium na rozległych obszarach Oceanu Spokojnego. Gregory Poling z Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych twierdzi, że Chiny wykorzystują okres pandemii COVID-19 do dalszego wdrażania swojej strategii „salami" w basenie Morza Południowochińskiego, podczas gdy uwaga świata skupia się na walce z epidemią. John J. Mearsheimer, politolog z University of Chicago, uważa, że dalszy wzrost potęgi Chin spowoduje, iż Pekin sprowokuje wybuch wojny. Jego zdaniem Chiny popełniły strategiczny błąd, zbyt wcześnie ujawniając skalę swoich politycznych ambicji, zamiast czekać, bo osiągnięty przez nie potencjał za dwie dekady dałby im taką przewagę, iż Zachód musiałby przystać na warunki postawione przez Pekin. Ich agresywny rewizjonizm spowodował bowiem, że państwa regionu, wsparte na potencjale USA i NATO, są w stanie powstrzymać coraz bardziej agresywne działania ChRL. **GP**

OGŁOSZENIE

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A. Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

ZAPRASZAJĄ DO SKŁADANIA OFERT W POSTĘPOWANIU NA:

1. Wykonanie wielobranżowego remontu hali produkcyjnej „S" wraz z pracami modernizacyjnymi
2. Wykonanie modernizacji kabiny lakierniczej do malowania części wraz z zabudową kabiny suszarniczej oraz systemu transportu dla lakierowanych części

PGZ WZM

Regulamin Postępowania wraz z zakresem prac jest dostępny na stronie internetowej **www.wzm.pl** w zakładce **POSTĘPOWANIE OFERTOWE**.

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

IGRZYSKA nierównych szans

Rozpoczęte kilka dni temu Igrzyska Olimpijskie w Tokio zapowiadają się na imprezę nierównych szans. Problem wynika przede wszystkim z faktu mniejszej liczby testów antydopingowych, które mogły ukryć wielu dopingowiczów, wpływu COVID-19 na sportową rywalizację, ale też technologicznego dopingu czy startu po raz pierwszy w historii igrzysk transpłciowego sportowca, co uchyla furtkę do praktyk sprzecznych z ideą równych szans.

Trudno winić organizatorów kwalifikacji za zmiany w systemach kwalifikacji do IO, bo w wielu dyscyplinach było to konieczne ze względu na sytuację pandemiczną. Zazwyczaj dbali oni o to, żeby nikogo nie faworyzować, choć i tak nie udało się zupełnie uniknąć zmian czy zamieszania, które mogły wpłynąć na osiągane przez sportowców rezultaty, jak na przykład w lekkoatletyce, w której zmieniono zasady kwalifikacji. Wstrzymano walkę o minima i punkty do rankingu do końca listopada 2020 roku, właśnie dlatego, aby nie faworyzować tych sportowców, którzy mieli lepsze możliwości przygotowania ze względu na pandemię. W podnoszeniu ciężarów czy judo wydłużono kwalifikacje właśnie po to, aby wyrównać szanse awansu. W boksie zmiana była bardziej istotna. Zamiast dwóch turniejów, które miały być podstawą olimpijskiej nominacji: europejskiego i światowego, pozostał tylko europejski. Światowy w ogóle się nie odbył. Zamiast niego miejsca były przydzielane na podstawie rankingów. Tak czy inaczej olimpijskie kwalifikacje nie podważały idei równości, co najwyżej wprowadzały do walki o olimpijski awans zamieszanie. Czego nie można powiedzieć o walce z dopingowiczami, która przez pandemię musiała mocno wyhamować.

Covid w służbie dopingu

Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) w 2020 roku wykonała o połowę mniej testów antydopingowych niż w poprzednim roku. Tuż przed igrzyskami liczba kontroli wzrasta, ale wątpliwe, aby uczyniło to rywalizację na olimpijskich arenach zupełnie czystą. Wierzy w to szef PKOl Andrzej Kraśnicki, który ma nadzieję, że igrzyska w Tokio będą w duchu fair play. Trudno być jednak optymistą, skoro według szacunków brytyjskiej gazety „Daily Mail" wskutek zmniejszenia liczby kontroli antydopingowych tylko w 2020 roku wpadki mogło uniknąć od 800 do 1400 sportowców aspirujących do wyjazdu na igrzyska. W okresie pandemii dużo łatwiej było uniknąć kontroli. Bywało, że kraje testowanych sportowców były zamknięte. Skuteczną metodą było wytłumaczenie się niewielką gorączką czy innymi covidowymi objawami. W taki sposób niektórzy unikali kontroli przez miesiące. Znamienne słowa wypowiedział jeden z antydopingowych kontrolerów: „Zapomnijcie o pandemii koronawirusa. Pandemia ta miała miejsce za zamkniętymi drzwiami oszukujących dopingowiczów". Ciekawe dane znajdziemy też w brytyjskim tygodniku „The Economist". W opracowaniu dotyczącym dopingu przeczytamy, że w Tokio może oszukiwać od 10 do 40 proc. sportowców! Jeśli prawda leży choćby w dolnej granicy tych szacunków, to skala zjawiska jest porażająca.

Poprawność polityczna źródłem nierówności

Kiedy poprawność polityczna wdziera się do sportu, nie zwiastuje to niczego dobrego. W ostatnim czasie mnożą się w świecie sportu akcje, które promują ideologię LGBT. Wystarczy przypomnieć sytuacje z Euro 2020, o których więcej pisał w po-

FOT. LAURENT GILLIERON/PAP/EPA

W Tokio może oszukiwać aż od 10 do 40 proc. sportowców!

przednim numerze Grzegorz Wszołek. Klękanie przed meczami, tęczowe opaski kapitańskie czy podświetlanie stadionu w tęczowych barwach mają znaczenie bardziej symboliczne, ale nie wpływają bezpośrednio na sportową rywalizację. Tymczasem igrzyska w Tokio otwierają bardzo niebezpieczny precedens występu sportowca transpłciowego. Laurel Hubbard to nowozelandzka sztangistka rywalizująca w kategorii powyżej 87 kg. Przed zmianą płci w 2013 roku występowała w zawodach jako Gavon Hubbard. Niesprawiedliwe, nieuczciwe, niezgodne ze zdrowym rozsądkiem? Dla MKOl nie ma to znaczenia. Na start razem z kobietami pozwala jej zmiana przepisów, której dokonał MKOl w 2015 roku. Chodzi o spadek poziomu testosteronu we krwi poniżej określonej wartości. Co jednak z budową anatomiczną? Polska sztangistka Aleksandra Mierzejewska, którą Hubbard wyprzedziła na mistrzostwach świata, wprost mówi o oszustwie.

Technologiczny doping

Kilka lat temu gorąco dyskutowano nad przypadkiem Oscara Pistoriusa, biegacza pochodzącego z RPA. Zanim skończył rok, stracił obie nogi. Zaczął uprawiać lekkoatletykę. Biegał w protezach z włókna węglowego, najpierw z niepełnosprawnymi, wkrótce zaczął się ubiegać o prawo startu ze sprawnymi zawodnikami. Najpierw dostał odmowę, ale w 2012 roku wystąpił w IO w Londynie. W zawodach z pełnosprawnymi zawodnikami nie udało mu się powtórzyć sukcesów z paraolimpiad. Przed igrzyskami w Tokio głośno zrobiło się o Blake'u Leeperze, amerykańskim biegaczu, który także biega w mechanicznych protezach z włókna węglowego. 31-latek nie pobiegnie w Tokio, bo władze World Athletics zdecydowały, że protezy dają mu przewagę w rywalizacji z pełnosprawnymi sportowcami.

Od kilku lat wiele kontrowersji wzbudzają buty dla biegaczy firmy Nike z serii Vaporfly. Dziwnym trafem zawodnicy zaczęli bić rekordy akurat w butach tej serii. Eliud Kipchoge jako pierwszy przebiegł maraton poniżej 2 godzin. 16-letni rekord świata pobiła w tych butach Kenijka Brigid Kosgei. Jej rodak ustanowił rekord świata w półmaratonie. Komisja techniczna światowej federacji lekkiej atletyki (World Athletics) przygląda się modelom Vaporfly od co najmniej dwóch lat. Okazuje się, że uczestnicy igrzysk w Tokio będą mogli startować w kontrowersyjnych butach. W czym tkwi ich „magiczna" moc? Mają nie tylko grubszą podeszwę, ale i specjalne amortyzujące płytki, które poprawiają odbicie i powodują, że biegacz nie tylko szybciej się przemieszcza, ale też traci mniej energii. Polska olimpijka, która wystartuje w maratonie na igrzyskach, Karolina Nadolska, mówi wprost o technologicznym dopingu. Może się zatem okazać, że tuż przed igrzyskami inni producenci sportowego obuwia też wyciągną technologiczne asy z rękawa.

Od lat trwa nierówna walka przemysłu dopingowego z organizacjami go zwalczającymi. Niestety pandemia otworzyła furtkę dla dopingowiczów, którzy nie tylko byli rzadziej testowani, ale też mogli skutecznie unikać kontroli. Do tego dochodzi rozwój technologicznego dopingu oraz nowość w postaci dopuszczenia do startu na igrzyskach transpłciowego sportowca. Co dalej z leżącą u podstaw idei olimpijskiej zasadą fair play? Im więcej słyszymy zewsząd o równości, tym częściej w praktyce o równości nie ma mowy. Dziś nie znamy odpowiedzi na pytanie, czy igrzyska w Tokio będą miały więcej ze szlachetnej, uczciwej rywalizacji, czy – jak przestrzegają niektórzy – będą to „najbrudniejsze igrzyska w historii". **GP**

KREML DOSTAŁ PREZENT OD MERKEL I BIDENA

UKRAINA NA ŁASCE PUTINA

NIE TYLKO UKRAINA

Merkel ogłosiła: „Strona rosyjska przekazała mi, że nie chce używać energii jako broni". Odnosiło się to do Ukrainy, ale Gazprom prowadzi działania uderzające w europejskich klientów, osuszając magazyny gazu w UE i podbijając ceny gazu.

Zasady, na jakich administracja Joego Bidena zgadza się na finalizację Nord Stream 2, to nic innego jak rzucenie Ukrainy w objęcia Rosji. Nawet jeśli dokończenie gazociągu było nieuniknione, jak mówi Biden, to można było jednak powalczyć o realną rekompensatę i gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i innych krajów regionu. Tego nie zrobiono.

FOT. SHAWN THEW/PAP/EPA

Antoni **Rybczyński**

„Kompromis między Bidenem a Merkel nie jest tak naprawdę żadnym kompromisem, lecz podporządkowaniem sobie Amerykanów" – to z niemieckiego „Die Welt", który podkreśla, że kanclerstwo Angeli Merkel „kończy się prezentem pożegnalnym dla Władimira Putina". Chodzi oczywiście o ogłoszoną 21 lipca wspólną amerykańsko-niemiecką deklarację zamykającą spór tych krajów o Nord Stream 2. Jak twierdzili w Berlinie i przede wszystkim w Waszyngtonie, takie porozumienie miało rozwiać obawy i zabezpieczyć interesy krajów widzących w gazociągu przez Bałtyk zagrożenie. Po pierwsze, jest tam mowa tylko o Ukrainie. Po drugie, nie ma tam rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa. Po trzecie wreszcie – porozumienie to czysto polityczna deklaracja i nie jest prawnie wiążącym strony dokumentem.

Puste obietnice

W jaki sposób strony porozumienia mają zadbać o interesy Ukrainy zagrożone przez Nord Stream 2? Przede wszystkim to Niemcy biorą za to odpowiedzialność. Choć Kijów na pewno wolałby Amerykanów – szczególnie mając na uwadze kiepskie doświadczenia z zaangażowania Berlina w rozwiązywanie konfliktu w Donbasie i coraz bardziej prorosyjską politykę RFN. W ramach porozumienia Niemcy mają wykorzystać wszelkie możliwe środki nacisku, by doprowadzić do przedłużenia – na okres do 10 lat – wygasającej w roku 2024 umowy Ukrainy z Rosją o tranzycie gazu. Berlin zobowiązał się też do utworzenia Zielonego Funduszu w celu „wsparcia transformacji energetycznej Ukrainy, wydajności energetycznej i bezpieczeństwa energetycznego". Docelowo kapitał ma wynieść 1 mld dolarów, Niemcy na dobry początek wpłacą 175 mln dolarów. Ma to iść na „wspieranie i promowanie" inwestycji w zieloną energię. A na tym zarobią pewnie głównie niemieckie firmy. Co z Ukrainą? Dla porównania, teraz rocznie ma ona minimum 1,5 mld dolarów z tytułu tranzytu gazu rosyjskiego… Jeszcze słabiej wyglądają rzekome gwarancje dla Ukrainy. Jest tylko

niesprecyzowana ogólna zapowiedź wprowadzenia sankcji przeciwko Rosji w razie agresji lub innych działań destrukcyjnych, w tym wykorzystywania energii jako broni przeciwko Ukrainie. Porozumienie nie zawiera natomiast automatycznego mechanizmu wstrzymywania dostaw przez gazociągi bałtyckie w sytuacji, gdyby Rosja wstrzymywała tranzyt przez Ukrainę.

Reakcja Kijowa i Warszawy – do których wysłano doradcę sekretarza stanu, aby przekonywał do porozumienia – była do przewidzenia. Szefowie MSZ Polski i Ukrainy, Zbigniew Rau i Dmytro Kułeba, wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzili, że propozycje USA i Niemiec „nie mogą być uznane za dostateczne, by skutecznie ograniczyć zagrożenia stworzone przez NS2". Wezwali oni USA i Niemcy do podjęcia kroków w celu znalezienia adekwatnej odpowiedzi na rodzący się kryzys bezpieczeństwa w naszym regionie, którego jedynym beneficjentem – jak podkreślili – jest Rosja. Suchej nitki na porozumieniu nie zostawiła ukraińska wicepremier ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej Olha Stefaniszyna. „W oświadczeniu wskazano, że Niemcy będą wspierać inicjatywę Trójmorza, do której Ukraina i tak próbuje dołączyć, która i tak istnieje, dlatego nie rozumiem tego wsparcia" – powiedziała wicepremier. W oświadczeniu jest też mowa o dodatkowym finansowym wsparciu i utworzeniu funduszu zielonej transformacji energetycznej, na temat którego Ukraina już od dawna prowadzi negocjacje – kontynuowała. „Żadnych nowych inicjatyw to oświadczenie nie przewiduje, żadnych perspektyw i gwarancji bezpieczeństwa, w szczególności odnośnie do członkostwa w NATO, nie otrzymaliśmy" – dodała.

Oburzeni są też amerykańscy przeciwnicy Nord Stream 2. Republikański senator Ted Cruz nazwał porozumienie „pokoleniowym błędem geopolitycznym" i „prezentem dla Rosji". Cruz był współinicjatorem nałożonych przez Kongres sankcji na Nord Stream 2 – których część została wstrzymana przez administrację Bidena – i jest jednym z największych krytyków projektu w Senacie. Porozumienie krytykują też politycy Partii Demokratycznej, m.in. senator Jeanne Shaheen czy kongresmeni Marcy Kaptur oraz Anthony Brown. Narracja ekipy Bidena jest taka, że projekt jest zły, szkodliwy także dla bezpieczeństwa narodowego USA, nie wspominając o krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ale nie było już szans go zatrzymać. Więc lepiej było się porozumieć z Berlinem, aby ograniczyć negatywne skutki projektu. Tak Victoria Nuland odpowiedziała Tedowi Cruzowi podczas wysłuchania przed komisją ds. zagranicznych Senatu (21 lipca).

Kreml triumfuje

Porozumienie z 21 lipca potwierdza priorytetowe traktowanie przez Bidena współpracy z Berlinem. Uzgodnienia są korzystne dla Niemiec, a zwłaszcza dla samej Merkel, która na finiszu wieloletnich rządów dopięła swego w sprawie projektu, który wydaje się dla niej kluczowy. Najwięcej traci oczywiście Ukraina. Rosja nie będzie już musiała jej brać pod uwagę jako kraju tranzytowego. Gazprom przekieruje surowiec z gazociągów ukraińskich i polskich na szlak bałtycki, który biegnie bezpośrednio do Niemiec. Całkowite wstrzymanie tranzytu oznacza dla Kijowa straty około 1,5 mld dolarów rocznie, których nie będą w stanie zrekompensować deklarowane amerykańsko-niemieckie inwestycje w energię odnawialną. Co więcej, wzrasta zagrożenie militarne dla Ukrainy – konieczność transportu gazu przez jej terytorium na pewno ograniczała dotąd wojenne zamiary Kremla wobec sąsiada. Dlatego Berlin i Waszyngton zapowiedziały, że będą działać na rzecz przedłużenia umowy tranzytowej Rosji z Ukrainą. Tylko jak właściwie mają zamiar przekonać Rosję? Obecny kontrakt, zawarty pod koniec 2019 roku tylko dzięki temu, że sankcje amerykańskie zamroziły budowę Nord Stream 2 i Gazprom nie miał wyboru, wygasa 1 stycznia 2025 roku. Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow, komentując doniesienia o porozumieniu USA–Niemcy, powiedział, że ustalenie mówiące o zobowiązaniu Niemiec do zapewnienia przedłużenia tranzytu przez Ukrainę jest „zdumiewające". Moskwa wie, że Zachód nie ma już narzędzi, by powstrzymać wzrost zależności od rosyjskiego surowca. Rosja natychmiast zaczęła budować swoje stanowisko negocjacyjne w tej sprawie. „Gazprom potwierdził gotowość do tranzytu gazu przez Ukrainę po 2024 roku pod warunkiem, że jest to ekonomicznie opłacalne i pod warunkiem, że ukraiński system przesyłu gazu jest sprawny" – oznajmił Dmitrij Pieskow. Rzecznik Kremla zwrócił uwagę, że negocjacje mogą być „tylko czysto komercyjne". Moskwa może na przykład mówić, że transport przez gazociągi ukraińskie jest kosztowny, gdy tymczasem dużo zainwestowano w budowę gazociągów Nord Stream 2 i Turkish Stream. Rosja chciałaby – według słów rzecznika Kremla – by USA i Niemcy w porozumieniu na temat Nord Stream 2 wezwały Ukrainę do „zajęcia odpowiedzialnego stanowiska w kwestii stworzenia odpowiednich warunków" do dalszego tranzytu.

Po zawarciu porozumienia z Bidenem i rozmowie z Putinem Merkel ogłosiła: „Strona rosyjska przekazała mi, że nie chce używać energii jako broni". Odnosiło się to do Ukrainy, ale przecież właśnie teraz Gazprom prowadzi działania uderzające w europejskich klientów: osuszając magazyny gazu w UE i podbijając ceny gazu. Te osiągnęły właśnie poziom niewidziany od 13 lat. Jeśli Gazprom nie zmieni swej polityki, zapasy unijne gazu w październiku osiągną ledwie 71 proc. objętości magazynów, co będzie oznaczało prawdopodobny kryzys zaopatrzeniowy zimą. Rosjanie wyraźnie do tego dążą. Gazprom nie chce zwiększyć dostaw gazu poprzez Ukrainę mimo ograniczenia eksportu przez Nord Stream i Jamał (planowane prace remontowe). Zamiast tego woli realizować swoje długoterminowe kontrakty, sprzedając gaz już zgromadzony w magazynach w Niemczech i Austrii. Rosjanie zamiast dostarczyć surowiec z kraju do magazynów czy bezpośrednio do klientów europejskich, wolą opróżniać rezerwy w magazynach w UE. W efekcie na przykład w Austrii 19 lipca magazyny były wypełnione tylko w 33 proc., a w Niemczech – w 47 proc. W całym europejskim połączonym systemie gazowym jest teraz niedobór surowca, będący skutkiem zimnej pogody na początku wiosny, zwiększonego popytu na LNG w Azji i wzrostu cen węgla, a Władimir Putin wykorzystuje tę sytuację. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Drobna nieścisłość Agencja Roskosmos przyznała się że... pomyliła Rosję ze Stanami Zjednoczonymi. Poszło o oświadczenie, że rząd USA zgodził się na import rosyjskich silników rakietowych RD-181M. Wkrótce potem uściślono, że na razie to tylko rząd w Moskwie zgodził się na ich eksport do USA. No ale Roskosmos dostał zgodę? Dostał. I to jest najważniejsze, a drobnymi nieścisłościami nie ma się co przejmować. Każdemu się zdarza.

Niemoc Merkel Biuro kanclerz Niemiec odpowiedziało mieszkańcom wsi Wierchnij Karbusz w obwodzie omskim, którzy zwrócili się do Angeli Merkel, aby... naprawiła im zdewastowaną drogę, którą na przełomie XIX i XX wieku układali niemieccy koloniści. W liście z Berlina wykrętnie odpowiedziano, że „ingerencja w działalność miejscowych organów władzy innych krajów nie wchodzi w kompetencje kanclerza RFN". I to ma być ta wszechmocna „żelazna kanclerz", przed którą drży cała Europa? Widać, że Frau Angela jedną nogą już jest na emeryturze.

Zagadki Petersburga Mieszkający w Petersburgu Białorusin trochę się zdziwił, kiedy udał się do miejscowego serwisu, aby odebrać samochód zostawiony tam pół roku wcześniej do naprawy. Okazało się, że jego audi TT zniknęło. A co więcej – zniknął też serwis. Widocznie jako cudzoziemiec – chociaż ponoć z bratniego kraju – nie uświadamiał sobie, że Petersburg bywał świadkiem wydarzeń, wskutek których w takim czasie ginęły całe państwa i dynastie, a nie tylko samochody i serwisy.

Olimpijski dystans „Jedną nogą w Tokio" – taki tytuł nosi program telewizji Rossija 24 poświęcony pobytowi na igrzyskach w stolicy Japonii... rosyjskich paraolimpijczyków. Na głosy krytyki, że nazwa jest cokolwiek dwuznaczna, odpowiedział jej autor i prowadzący program – Dmitrij Ignatow, który sam jest paraolimpijczykiem, członkiem ekipy pływaków. Jak tłumaczy, nazwa jest autoironicznym żartem: on sam właśnie nie ma nogi.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

Dozorca z Niżnego Nowogrodu znalazł w kontenerze na śmieci przenośny rakietowy zestaw przeciwlotniczy PZRK Igła. Sprawą zajęła się policja. Ale o co chodzi? Że wyrzucono go niezgodnie z zasadami segregacji?

Siła przeznaczenia Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki? Na Krecie miejscowy ratownik Jorgos Makridakis dwa razy w ciągu dwóch lat wyciągnął z wody na tej samej plaży tę samą tonącą Rosjankę. No to teraz jako porządny facet będzie chyba musiał już się z nią ożenić… I niech nawet nie próbuje się wykręcać, że podrzucana mu przez los wybranka ma 75 lat. Jak przeznaczenie, to przeznaczenie. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Róża Wiatrów

Mieszkańcy pozbawionej kanalizacji dzielnicy Czeremoszniki w Tomsku entuzjastycznie zareagowali na prezent od władz miasta, które wybudowały im uliczne wychodki. Cieszyły się one taką popularnością, że przetrwały zaledwie tydzień. Tyle bowiem zajęło lokalsom zdemontowanie ich na deski, które wykorzystano jako opał pod grille i szaszłyki. Teraz więc znowu w użytku są krzaki lub wiadra, jak wynika z danych projektu „Róża Wiatrów", monitorującego źródła nieprzyjemnych zapachów w mieście.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

ZIELONYM CERTYFIKATEM W DELTĘ

WAKACJE W DOBIE PANDEMII

FOT. CESARE ABBATE/PAP/EPA

ITALIA A COVID

We Włoszech stoliki wewnątrz restauracji, kawiarni czy barów będą dostępne jedynie dla gości z green passem w telefonie lub w wersji papierowej. Nie będzie potrzebny na zewnątrz, w ogródkach restauracyjnych.

Tomasz **Łysiak**
ALBICLA.COM/TomaszLysiak

Rosnąca w wielu krajach liczba zakażonych SARS-Cov-2 to wina wariantu Delta. Jak świat reaguje na pojawiające się zagrożenie tzw. czwartą falą? Po Francji kolejne państwa zaczynają rozważać podejmowanie środków, które wymuszą na ludziach poddanie się szczepieniu – jedynej, jak przekonują naukowcy, drogi do tego, by poradzić sobie z koronawirusem i uniknąć kolejnych zamknięć oraz obostrzeń. Czy środkiem do tego będzie... „zielony certyfikat"?

W Stanach Zjednoczonych osławiony już wariant indyjski, nazywany obecnie w zgodzie z wymogami politycznej poprawności wariantem Delta, wpłynął na stan nerwów Jankesów i decyzje podejmowane przez administrację Joe Bidena. Krzywa zakażeń znacząco wzrosła w 48 z 50 stanów, zaś kampania szczepień, która według założeń miała mieć tempo bliskie 3 mln dawek dziennie, wyhamowała i w lipcu ustabilizowała się na poziomie 500–600 tys. w jednym dniu. Zespół naukowy zaczął alarmować prezydenta, podkreślając, iż epidemia na powrót przyśpieszyła, przede wszystkim wśród osób niezaszczepionych, a to przełożyło się na sytuację w szpitalach, w których znów zaczęły się wypełniać covidowe oddziały. Dzieje się tak przede wszystkim w stanach południowych, takich jak Alabama. Podjęto więc decyzję o przedłużeniu do 21 sierpnia uszczelnienia granic z Meksykiem i Kanadą. Opinię publiczną szczególnie niepokoi to, iż choroba zagraża także osobom zaszczepionym, chociaż w dużo mniejszym stopniu. Jednak dr Anthony Fauci powtarza każdego dnia jak mantrę – nie istnieje środek, który zabezpiecza w 100 proc. przed Sars-Cov-2. Pisałem już o tym uprzednio na łamach „Gazety Polskiej", dzisiaj więc tylko przypomnę krótko – pełen cykl zaszczepienia w dużym stopniu zabezpiecza przed ciężkim przejściem choroby czy trafieniem do szpitala (jeśli o to chodzi, skuteczność szczepionek jest na poziomie bliskim 90 proc.), jednak po pojedynczej dawce jest już dużo słabiej i Delta może łatwiej przedrzeć się przez obronę immunologiczną organizmu. Jej „zaczepną bronią" jest szybka transmisja, bardzo skuteczne namnażanie się, a to powoduje – mówiąc najprościej – że w danej jednostce objętości może być o wiele więcej wirusów, niż było to w wypadku uprzednich wariantów. Zatem dużo szybciej i skuteczniej mogą one zaatakować inny organizm.

Co robi Europa?

Jednak na całym świecie obserwuje się zjawisko wyhamowywania kampanii szczepień. Głosy sceptyków znajdują swoich słuchaczy, a w mediach społecznościowych szczyty popularności zdobywają posty „antyszczepionkowe".

Jeśli jednak na horyzoncie zaczynają się gromadzić czarne chmury – a doskonale to wyczuwają zwykli ludzie, którzy wręcz żartują sobie, że trzeba szybko skorzystać z wakacji „między falami" – to dlaczego tak wiele osób się nie szczepi? I co w związku z tym można zrobić? Prezydent Francji Macron podjął drastyczne decyzje i nad Sekwaną szczepionki na społeczeństwie się wymusza. „Nie zaszczepisz się? – przestaniesz korzystać z życia społecznego, nie wejdziesz do knajpy, teatru czy pociągu". Z jednej strony spowodowało to masowy napływ chętnych do szczepień, z drugiej wywołało oburzenie, oskarżenia o orwellowską politykę zamordyzmu, demonstracje rozpędzane przez policję za pomocą armatek wodnych (ach, niechby coś takiego działo się w Polsce, już widzę, jakie używanie miałyby tzw. zachodnie media).

Brytyjczycy, jak wiemy, idą swoją drogą. Mają już zaszczepionych bardzo wiele osób w wieku związanym z ryzykiem ciężkiego przechorowania, hospitalizacji czy śmierci. To dlatego też dane z Wielkiej Brytanii służą heroldom idei no-vax do potwierdzenia, że „zaszczepieni umierają". Umierają, bo prawie wszyscy seniorzy są zaszczepieni, a skoro szczepionka nie chroni w stu procentach, to do jakiejś liczby ludzi wirus się przez tę barierę przedrze – i część z tych starszych zaszczepionych osób umrze.

Tylko że danych nie można wyciągać z kontekstów! W każdym razie premier Johnson dał drogę do otwarcia kraju i potraktowania koronawirusa tak, jakby był wirusem grypy sezonowej (czyli nastąpiło zdjęcie praktycznie wszystkich ograniczeń, pomimo przyrostu zachorowań).

A co robią Włosi? Tu jest rzecz ciekawa. Piątkowe (23.07) wydania włoskiej prasy codziennej przyniosły wielkie tytuły, na których wybite było zdanie wypowiedziane poprzedniego dnia przez premiera Mario Draghiego: „Wzywanie do tego, by się nie szczepić, to wzywanie do śmierci!". Włoski szef rządu stwierdził tak w trakcie niezmiernie ważnej konferencji, podczas

której ogłaszał nowe zasady postępowania w związku z obserwowaniem dwóch krzyżujących się zjawisk – wzrostu liczby zakażeń spowodowanego wariantem Delta i spadku liczby osób chcących się zaszczepić. Wszyscy oczekiwali na to, jaki kierunek przyjmie włoski rząd. Czy pójdzie drogą Francji z silnie restrykcyjnym wymuszaniem szczepienia na społeczeństwie? A może skłoni się ku rozwiązaniom brytyjskim?

Green pass

Oto, co zostało ogłoszone i przyjęte w dekrecie premiera – DPCM, który będzie obowiązywał od 6 sierpnia. Myślę, że warto się temu przyjrzeć, nie tylko w kontekście tego, co może czekać turystów jadących na wakacje do Italii, lecz także tego, jakie decyzje za kilka tygodni będzie zmuszony podejmować rząd polski.

Najważniejszym punktem odniesienia (podobnie jak we Francji i w całej UE) jest tu paszport covidowy, nazywany na Półwyspie Apenińskim z angielska green pass lub po prostu „zielonym certyfikatem". Może mieć formę elektroniczną lub papierową. Można go otrzymać po spełnieniu jednego z czterech warunków. Po pierwsze, w wypadku zaszczepienia. I tu istotna we Włoszech zmiana – w białych strefach jest to możliwe już po otrzymaniu pierwszej z serii dwóch dawek (wcześniej wymagany był pełen cykl). Jednak po jakimś czasie, być może we wrześniu – zapewne wróci ustalenie, iż muszą być dwie dawki. To swego rodzaju salomonowe wyjście. Rzecz w tym, by zachęcić ludzi do szczepień i wskazać, iż bardzo szybko i prosto mogą uzyskać nieograniczony dostęp do kawiarni, restauracji czy kin. Po drugie, green pass dostanie osoba, która przechorowała COVID, i taki certyfikat ważny jest przez sześć miesięcy od chwili wyzdrowienia (natomiast w wypadku zaszczepienia – od chwili przyjęcia ostatniej dawki). Certyfikat można też otrzymać po wykonaniu testu molekularnego (lub PCR) – jest jednak wówczas ważny tylko przez 48 godzin. I wreszcie – przysługuje on dzieciom do 12. roku życia albo osobom, które z powodów medycznych przeciwskazań nie mogą się zaszczepić.

Urlop w Italii?

Do czego ma uprawniać ów certyfikat? Tu jest właśnie pies pogrzebany. Należy właściwie odwrócić pytanie: czego bez niego we Włoszech od 6 sierpnia nie zrobimy?

Po pierwsze, stoliki wewnątrz restauracji, kawiarni czy barów będą dostępne jedynie dla gości z green passem w telefonie lub w wersji papierowej. Nie będzie potrzebny na zewnątrz, w ogródkach restauracyjnych. Nie trzeba także żadnych poświadczeń czy dokumentów, by na stojąco, przy barze, coś zamówić albo napić się tradycyjnej caffè al banco (przy kontuarze) czy też wreszcie by po prostu skorzystać z toalety. To z punktu widzenia klienta. Z punktu widzenia pracowników gastronomii sprawa wygląda tak, iż… poza obowiązkiem zakrywania twarzy maseczką będą oni musieli posiadać „zielony certyfikat". Jasne jest dla każdego, iż wymusi to masowe szczepienia w branży, trudno sobie bowiem wyobrazić, by kelner wykonywał test co 48 godzin! Green pass będzie również niezbędny dla osób, które chciałyby pójść do kina lub teatru, do siłowni albo wziąć udział w imprezach czy być w miejscach, w których dochodzi do większych zgromadzeń ludzi. Jednym słowem, jeśli ktoś z Państwa planuje urlop we Włoszech, trzeba pamiętać, iż na przykład aby wejść do muzeum, trzeba również okazać taki certyfikat. Oczywiście w miejscach zamkniętych obowiązywać będzie nadal nakaz używania maseczek i zachowania dystansu. Co prawda inaczej niż choćby we Francji – certyfikat nie będzie wymagany, by móc podróżować pociągiem lub autobusem, ale już w kilka godzin po ogłoszeniu nowego dekretu ludzie zaczęli masowo zapisywać się na szczepienia.

> „Nie zaszczepisz się? – przestaniesz korzystać z życia społecznego, nie wejdziesz do knajpy, teatru czy pociągu" – to rozwiązania z Francji.

Życie we Włoszech regulują jednak także przepisy związane z podziałem na strefy według kolorów (na przykład w żółtych restauracje są otwarte tylko do godz.18, zaś w czerwonych jest możliwe jedzenie tylko na wynos). Jest czas wakacji i Italia jest praktycznie cała objęta zasadami strefy białej. Co jednak, jeśli wariant Delta wymusi zmiany?

Jaka jest dynamika zakażeń

To druga, niezmiernie ważna sprawa, a zatem rzućmy okiem na zmiany w podejściu do wyznaczania kolorów stref. Do tej pory obowiązywała zasada związana z liczbą dziennych zakażeń na 100 tys. mieszkańców. Jednak wobec faktu, że wariant Delta szybko się rozprzestrzenia, a szczepienia już przynoszą spore efekty, zmniejszając liczbę osób w szpitalach, rząd włoski po konsultacjach z komitetem naukowo-technicznym postanowił zmienić system oceny. Przyjęto (po wymianie opinii z samymi regionami) zasadę, w której bierze się pod uwagę zarówno dynamikę przyrostu zakażeń na 100 tys. mieszkańców, jak i – co niezmiernie ważne – liczbę zajętych łóżek na oddziałach covidowych oraz na intensywnej terapii. I tak na przykład, by region mógł być w strefie białej, nie może być w nim więcej niż 50 nowych przypadków dziennie przez trzy tygodnie. Jeśli będzie więcej – nadal będzie mógł pozostać strefą białą, ale w tym wypadku patrzeć się będzie na liczbę zajętych łóżek: nie może ona być wyższa niż 15 proc. miejsc na oddziałach covidowych i 10 proc. na intensywnych terapiach. Analogicznie – strefa żółta będzie mieć limit 150 przypadków dziennie na 100 tys. mieszkańców, zaś jeśli to zostanie przekroczone, to nie więcej niż 30 proc. łóżek dla pacjentów z COVID-19 może być zajętych i nie więcej niż 20 proc. miejsc na intensywnej terapii.

Jak widać Italia, chociaż nie tak zdecydowanie jak nad Sekwaną, podąża śladem Francji, szukając rozwiązań, które zabezpieczą zdrowie obywateli i uchronią kraj przed kolejnym zamykaniem gospodarki. Już niedługo podobne decyzje będzie musiał podejmować rząd w Polsce. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Ogromne długi państw UE Wskutek rozrzutnej polityki finansowej i socjalnej w większości państw UE, wprowadzania zakazów pracy i ograniczeń dla firm, nadmiernych podatków, dotacji i zasiłków, nastąpił duży wzrost długów państw. Według danych Eurostatu z 22 lipca, w I kwartale br. w 27 państwach UE, licząc łącznie, stosunek ich długu do PKB wzrósł do 92,9 proc. (z 79,2 proc. w I kw. ub. roku). A w 19 krajach waluty euro nastąpił wzrost ich zadłużenia z 86 do aż 100,5 proc. ich łącznego PKB. Na koniec marca br. najbardziej zadłużona była Grecja (209,3 proc. PKB), Włochy (160 proc.), Portugalia (137,2), Hiszpania (125,2), Belgia (118,6) i Francja (118). Najmniej Estonia (18,5) i Bułgaria (25,1 proc.).

Kolejne ograniczenia wolności we Francji Od 21 lipca mieszkańcy Francji – wskutek nakazu rządu – muszą okazywać tzw. certyfikat sanitarny (dowód szczepień lub test na COVID-19) we wszystkich miejscach, w których zgromadzi się ponad 50 osób – m.in. w kinach, muzeach, teatrach czy halach sportowych. A parlament w Paryżu szykuje ustawę, która ma wprowadzić obowiązek okazywania ww. „certyfikatu" od 1 sierpnia także m.in. w barach, restauracjach i w części publicznego transportu. Tymi nakazami władze chcą zachęcić prawie 30 mln Francuzów do przyjęcia szczepionki przeciw COVID. Za nieprzestrzeganie tych przepisów grozi kara do 1500 euro.

FOT. ARCH.

Ważna portugalska ustawa Parlament Portugalii przyjął ustawę zobowiązującą wszystkie osoby pełniące funkcje publiczne do ujawnienia swojej ewentualnej przynależności do jakiejkolwiek tajnej organizacji, w tym do masonerii. Tę tzw. ustawę o przejrzystości w polityce poparły wszystkie parlamentarne partie z wyjątkiem rządzącej Partii Socjalistycznej. Nowa ustawa ma obowiązywać wszystkich członków parlamentu i wszystkich wyższych rangą urzędników państwowych i samorządowych, w tym burmistrzów i prezydentów miast.

Kontrowersyjny wyrok Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że zakaz noszenia w miejscu pracy jakichkolwiek widocznych symboli religijnych i tych wyrażających przekonania światopoglądowe lub polityczne „może być uzasadniony koniecznością prezentowania przez pracodawcę jego neutralnego wizerunku wobec klientów lub zapobiegania konfliktom w pracy". Trybunał zastrzegł, że to uzasadnienie musi jednak „odpowiadać rzeczywistej konieczności po stronie pracodawcy, zaś (...) sądy krajowe mogą uwzględniać specyfikę swego państwa, a w szczególności bardziej korzystne przepisy krajowe w zakresie ochrony wolności wyznania".

Więcej wolności w Anglii Od 19 lipca brytyjski rząd uchylił liczne zakazy i ograniczenia narzucone w ub. roku pod hasłem walki z koronawirusem. Między innymi w kościołach i innych miejscach kultu nie ma już obowiązku noszenia masek i zachowywania 2-metrowego dystansu. Powróciła możliwość przyjęcia Komunii Świętej do ust, a „w wielu świątyniach ponownie brzmi chóralny śpiew parafian". Przestały też obowiązywać ograniczenia dotyczące ruchu i liczby ludzi w kościołach.

SZCZEPIONKI I EPIDEMIA
17–22 lipca w Hiszpanii nasiliła się epidemia COVID (30–36 tys. zakażeń dziennie), choć pełnym szczepieniom poddano wcześniej około 25 mln ludzi – ponad 53 proc. ludności kraju.

Duńczycy chcą finansować aborcję Polek Trzy partie duńskie (Partia Społeczno-Liberalna, Sojusz Czerwono-Zielonych i Venstre) zaproponowały w parlamencie, żeby Polki mogły dokonywać w Danii bezpłatnych aborcji. Chcą przeznaczyć na ten cel aż 20 mln koron (12 mln zł) z pieniędzy zabranych wcześniej duńskim podatnikom. Jeden z inicjatorów, Morten Petersen, powiedział: „Chcemy dać Polkom możliwość aborcji w Danii, bo trzeba reagować na straszne rzeczy, które dzieją się w Polsce". **GP**

Solidne ogrodzenie na granicy z Białorusią

Litewskie MSW ogłosiło zamiar budowy solidnego ogrodzenia na granicy Litwy z Białorusią (679 km długości), żeby powstrzymać napływ z terytorium Białorusi setek przybyszów z Afryki i Azji. Równolegle ma powstać zapora z drutu kolczastego, która ma stanowić dodatkową ochronę granicy.

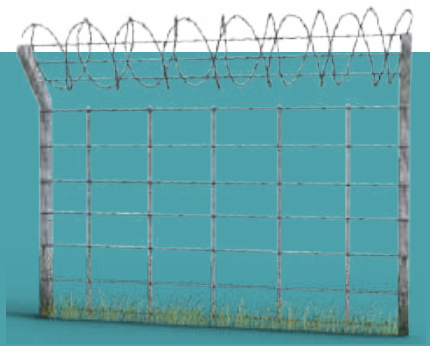

BIAŁY NA CELOWNIKU
Według zwolenników CRT kolor skóry jest pierwszą cechą, na którą powinniśmy zwrócić uwagę, bo to on jest realnym wyznacznikiem tego, czy jesteśmy ofiarą (czarni), czy beneficjentem rasistowskiego systemu (biali).

WOJNA O AMERYKAŃSKIE SZKOŁY

Tocząca się obecnie w USA dyskusja na temat szkolnych programów dotyczy nie tylko dziedziny edukacji. Od jej efektów zależeć będzie, czy Ameryka zachowa wiarę w swoje tradycyjne wartości, czy też uzna je wszystkie za dziedzictwo białego rasizmu.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

EDUKACJA I WYKUWANIE NOWEGO RASIZMU

Projekty radykalnej lewicy, które za cel obierają sobie transformację społecznych struktur i norm, zwykle przechodzą podobną drogę. Zaczyna się od teorii propagowanych przez grupkę progresywnych profesorów uniwersyteckich. Kiedy idea się zakorzeni, przychodzi czas na praktykę, aktywizm, w który angażują się studenci, na początku ograniczony tylko do mikrokosmosu kampusów liberalnych uczelni. W tej fazie sprawdza się, jak daleko można się posunąć w wywieraniu presji na administrację uczelni, która zwykle okazuje się z sympatią i zrozumieniem patrzeć na ambicje i idee nowego pokolenia radykałów. Następne kroki to tworzenie organizacji pozarządowych, które z kolei podejmują współpracę, wywierają presję i szantażują zarządy wielkich korporacji czy polityków, którzy liczą na liberalnie i progresywnie nastawiony elektorat. W ostatniej fazie przychodzi moment konfrontacji i szoku, gdy zwykli Amerykanie uświadamiają sobie, że ideologia, którą do tej pory uważali za fanaberię grupek lewackich studentów, nagle stała się częścią ich codziennego życia i ma wpływ na kluczowe społeczne instytucje.

Taką drogę przeszła krytyczna teoria rasy (CRT), która kompletnie przewartościowuje podejście do stosunków rasowych w amerykańskim społeczeństwie. Szok nastąpił, gdy coraz więcej rodziców było zaniepokojonych opowieściami, które ich dzieci przynosiły ze szkół. Nastolatkowie opowiadali, jak podczas warsztatów proszono ich o opisanie tego, jak w ich wypadku działa „biały przywilej", mówiono im też, że niezależnie od swojej osobistej czy nawet rodzinnej historii są nosicielami „białej winy" związanej z rasistowską historią USA. Rodziców szokowały także zmiany w nauczaniu tejże historii. Zamiast kształtujących patriotyzm opowieści o doniosłości amerykańskich ideałów, uczniowie otrzymywali narrację o zakorzenionym głęboko w tych ideałach i amerykańskich instytucjach rasizmie, dla których głoszone oficjalnie hasła równości były tylko sprytną przykrywką.

Czym jest krytyczna teoria rasy?

Ten moment szoku przełożył się na realia polityczne. W wielu rządzonych przez republikanów stanach, od Teksasu po Florydę, zdecydowano się na uchwalenie legislacji, które w ten czy inny sposób zmierzają do ograniczenia nauczania CRT w szkołach. To z kolei wywołało przewidywalną do bólu reakcję lewicy. Od zarzutów, że ten typ legislacji sam w sobie jest rasistowski, po klasyczną narrację, że CRT, podobnie jak „ideologia LGBT" czy teoria gender jest tylko pewną koncepcją akademicką, wcale nie jest w szkole nauczana, jej konserwatywni krytycy nie rozumieją jej subtelności, a być może coś takiego w ogóle nie istnieje.

Powstanie CRT datuje się na lata 70. i pomimo taktyki lewicy polegającej na stwierdzeniu, że cokolwiek w danym momencie jest przedmiotem opozycji konserwatystów, wcale nie jest elementem krytykowanej teorii, można bez trudu zidentyfikować te jej elementy, które są wprost sprzeczne z tradycyjnym rozumieniem równości w stosunkach rasowych w USA. Uważany za prekursora CRT Derrick Bell uznawał na przykład, że biali tylko wtedy przyznawali czarnym jakieś prawa, gdy było to w interesie białych. To oczywiście radykalnie rewizjonistyczna wizja historii, w której choćby Wojna Secesyjna, w której kilkaset tysięcy białych Amerykanów poświęciło swe życie, by znieść niewolnictwo na Południu, czy walka o desegregację w latach 50. XX wieku, nie są wcale świadectwem postępu. Bell sam stwierdza to wprost: „Postęp w amerykańskich relacjach rasowych jest w dużej mierze mirażem, który ma przykryć fakt, że biali w dalszym ciągu, świadomie lub nieświadomie, robią wszystko, co w ich mocy, by ugruntować swoją władzę i zachować kontrolę".

Obrońcy CRT twierdzą, że jej głównym założeniem jest rozszerzenie analizy rasizmu poza przesądy i nastawienie poszczególnych jednostek. Sam fakt, że jakiś biały nie jest negatywnie nastawiony do czarnych współobywateli i nawet nie przychodzi mu na myśl pomysł pozbawienia ich równych praw, nie wystarcza. Rasistowskie może być prawo, rasistowskie mogą być instytucje, rasistowski może być cały sposób myślenia, który w społeczeństwie jest dominujący. Jeśli rasizm jest systemowy i strukturalny, to biali mogą z niego korzystać nawet nieświadomie. W tym rozumieniu biały, który mówi, że nie zwraca uwagi na kolor skóry, tak naprawdę jest rasistą, bo korzysta ze swojego „białego przywileju" i nie chce tego przyznać, nie jest gotowy „sproblematyzować" swojej białości – jak mawiają aktywiści CRT. Jakkolwiek analiza poszcze-

gólnych praw, które w niesymetryczny sposób oddziałują na różne grupy etniczne, może mieć pewne ograniczone zastosowanie (na przykład różnice w sankcjach karnych, które przekładają się na wyższe wyroki dla czarnych w pewnych sytuacjach), to zastosowana na szeroką skalę stoi w sprzeczności z wizją charakterystyczną chociażby dla czarnych abolicjonistów czy Ruchu Praw Obywatelskich. W swoim słynnym przemówieniu Martin Luther King wyrażał nadzieję, że jego dzieci będą oceniane ze względu na „zalety swojego charakteru, a nie kolor swojej skóry". Według zwolenników CRT kolor skóry jest pierwszą cechą, na którą powinniśmy zwrócić uwagę, bo to on jest realnym wyznacznikiem tego, czy jesteśmy ofiarą, czy beneficjentem rasistowskiego systemu. Aktywiści w czarnej historii domagali się tych samych praw dla czarnych, zakończenia usankcjonowanej przez prawo dyskryminacji. Zwolennicy CRT, jak twórca teorii „antyrasizmu" Ibram X. Kendi, uważają, że równość tylko utrwala rasizm. „Jedynym lekarstwem na rasistowską dyskryminację jest antyrasistowska dyskryminacja. Jedynym lekarstwem na dyskryminację z przeszłości jest dyskryminacja w teraźniejszości. Jedynym lekarstwem na dyskryminację w teraźniejszości jest dyskryminacja w przyszłości".

Czyje szkoły?

CRT zmienia wizję amerykańskiej historii i podejście do podstawowych wartości amerykańskiego projektu politycznego. Zamiast skupiania się na jednostce, jej talentach, pracy i osiągnięciach, ogniskuje się na tożsamości grupowej. W niektórych szkolnych dystryktach programy zalecają tworzenie grup uczniów według rasy, w których na przykład „biali będą mogli razem odkrywać swoją rasową tożsamość" a także „wspierać się w doświadczaniu dyskomfortu, konfuzji i znieczulenia, które często towarzyszą przebudzeniu białej świadomości rasowej". Nawet wśród części liberalnie nastawionych rodziców, skłonnych przyznać, że USA mają jeszcze wiele do zrobienia, jeśli chodzi o wyrównanie przewin z przeszłości, taka wtórna segregacja budzi spory niepokój. „Dlaczego mój syn ma wracać do domu, czując się winny i czując się źle z sobą samym ze względu na cechę, na którą sam nie miał wpływu i której nigdy nie będzie w stanie zmienić?" – pyta w reportażu na portalu City Journal jeden z rodziców, którego dziecko uczęszcza do elitarnej szkoły w Los Angeles.

Twórca teorii „antyrasizmu" i zwolennik CRT Ibram X. Kendi uważa, że równość utrwala rasizm.

Nawet wielu konserwatystów uważa legislacyjne zakazy nauczania CRT za zbyt grubo ciosane i potencjalnie nieskuteczne narzędzie. Tu jednak pojawia się inny problem: choć rodzice mają środki, by przeciwstawiać się takim programom na poziomie szkolnych rad czy edukacyjnych jednostek okręgowych, wielu obawia się ich użyć w obecnej atmosferze. Kogoś, kto nie akceptuje CRT, bardzo łatwo jest oskarżyć na przykład o to, że nie chce, by uczniowie uczyli się o historii rasowej dyskryminacji w USA, niewolnictwie, segregacji itd. W najgorszej wersji: jeśli jesteś przeciwnikiem nauczania „białej winy", to zapewne chciałbyś, by szkoła uczyła „białej dumy". Co nie zmienia faktu, że niełatwo jest stworzyć prawo, które pozostawiałoby swobodę nauczania trudnych fragmentów historii, jednocześnie zabezpieczając uczniów przed toksycznymi elementami CRT. Niektóre prawa stanowe są po prostu źle napisane, a to może ostatecznie mieć spory wpływ na ich skuteczność. Sprawę dość dobrze udało się zdefiniować legislatorom z Karoliny Płn., gdzie zakazano nauczania, że „jednostka, jedynie z powodu swojej rasy lub płci, ponosi odpowiedzialność za działania popełnione w przeszłości przez innych przedstawicieli tej rasy lub płci".

> Krytyczna teoria rasy (CRT) kompletnie przewartościowuje podejście do stosunków rasowych w amerykańskim społeczeństwie.

Same prawa mogą jednak nie wystarczyć, bo zdecydowana większość amerykańskich nauczycieli w tej czy innej postaci zgodziłaby się z diagnozami CRT. Największy amerykański nauczycielski związek zawodowy The American Federation of Teachers (AFT) pomimo zapewnień, że nie promuje CRT, jednocześnie prowadzi kampanię, w ramach której wśród nauczycieli i studentów ma zostać rozprowadzone tysiące kopii jednej z książek Ibrama X. Kendiego. „Kampania ma na celu upewnienie się, że każdy uczeń ma aktywnie antyrasistowskie, bezpieczne i otwarte środowisko uczenia się i da edukatorom środki, które pomogą im je stworzyć" – głosi oficjalne oświadczenie AFT.

Jedno jest pewne: wojna o duszę amerykańskiej edukacji dopiero się rozpoczyna i – jak to często bywa – konserwatyści przybywają na pole bitwy ze sporym opóźnieniem. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Zwiększenie siły rażenia

WOJSKO CORAZ LEPIEJ UZBROJONE

23. Śląski Pułk Artylerii z Bolesławca przyjął w tym miesiącu ostatnią partię ośmiu samobieżnych armatohaubic Krab kaliber .155 mm. Dzięki temu pułk dysponuje pełnym Dywizjonowym Modułem Ogniowym (DMO) Regina, na który składają się 24 Kraby. Z kolei 20. Brygada Zmechanizowana z Bartoszyc otrzymała trzy zestawy rakietowe Poprad, uznawane za jedne z najnowocześniejszych systemów bardzo krótkiego zasięgu.

W ramach umowy z grudnia 2016 roku, opiewającej na ponad 4,6 mld zł, do 2024 roku do polskiej armii trafi łącznie 96 samobieżnych armatohaubic Krab kaliber .155 mm. Armatohaubice stworzą cztery Dywizjonowe Moduły Ogniowe (DMO) Regina. Każdy z nich, oprócz 24 dział, składa się również m.in. z pojazdów dowódczo-sztabowych, wozów amunicyjnych oraz wsparcia.

Wraz z realizacją dostaw na przestrzeni ostatnich lat utworzono już trzy Dywizjonowe Moduły Ogniowe – w 5. Lubuskim Pułku Artylerii (Sulechów), 11. Mazurskim Pułku Artylerii (Węgorzewo) oraz niedawno w 23. Śląskim Pułku Artylerii w Bolesławcu. Ostatni z wymienionych pułków otrzymał trzecią partię Krabów (8 szt.) na początku lipca. Sprzęt wraz z trzema wozami dowodzenia i dwoma pojazdami amunicyjnymi trafił do trzeciej baterii 2. Dywizjonu Artylerii Samobieżnej.

W kwietniu bieżącego roku resort obrony narodowej poinformował o kolejnych etapach rozwoju 18. Dywizji Zmechanizowanej. W jej ramach w Nowej Dębie zostanie sformowany od podstaw 18. Pułk Artylerii. Decyzją ministra obrony Mariusza Błaszczaka dowodzenie jednostką objął płk Piotr Brzeziński. To właśnie tam najprawdopodobniej trafi czwarty, ostatni Dywizjonowy

AHS KRAB

Ponad 50-tonowa armatohaubica Krab to obecnie najnowocześniejszy sprzęt artyleryjski w siłach lądowych. Przez ekspertów uznawany jest również za jeden z najlepszych na świecie w swojej klasie.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Moduł Ogniowy (DMO) w ramach kontraktu z 2016 roku.

Szybka, zwinna, precyzyjna

Armatohaubica samobieżna Krab dysponuje silnikiem MTU MT 881 Ka 500 o maksymalnej mocy 1000 KM. Po drogach asfaltowych może poruszać się z prędkością do 60 km\h, zaś po bezdrożach – do 30 km\h. Zasięg na pełnych zbiornikach wynosi 400 km. Szybkostrzelność to 3 pociski w ciągu 10 sekund (seria), 6 pocisków na minutę przez 180 sekund (ogień intensywny) lub 2 pociski na minutę (praktyczna). Maksymalny zasięg rażenia Krabów to 40 km. Uzbrojenie dodatkowe stanowią wyrzutnie granatów dymnych 81 mm (2x4) oraz karabin maszynowy kaliber .12,7 mm. Czas przejścia Kraba z położenia marszowego w położenie bojowe to około 30 sekund. W takim samym czasie armatohaubica jest w stanie opuścić stanowisko ogniowe po dokonaniu strzału.

Ponad 50-tonowa armatohaubica Krab to obecnie najnowocześniejszy sprzęt artyleryjski w siłach lądowych. Przez ekspertów uznawany jest również za jeden z najlepszych na świecie w swojej klasie. Unowocześnienie artylerii było jednym z priorytetów armii. Kraby docelowo zastąpią wysłużone i nieodpowiadające współczesnym realiom, a także wymaganiom, samobieżne haubice Goździk kaliber .122 mm, o maksymalnym zasięgu rażenia 15 km (czyli blisko trzy razy mniejszym), przestarzałej elektronice oraz znacznie mniejszej mocy silnika.

Poprady dla przeciwlotników

W ostatnim czasie strategiczne uzbrojenie trafiło również do 20. Brygady Zmechanizowanej w Bartoszycach. Wchodzący w skład brygady dywizjon przeciwlotniczy otrzymał trzy samobieżne przeciwlotnicze zestawy rakietowe (SPZR) Poprad. Dostawy realizowane są w ramach kontraktu z grudnia 2015 roku. Umowa o wartości ponad miliarda złotych zakłada, że do końca bieżącego roku do armii trafi 79 samobieżnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych (w tym dwa prototypy). Do końca 2020 roku wojsko otrzymało 60 Popradów. W tym roku, licząc ostatnią dostawę do 20. Brygady Zmechanizowanej, żołnierze dostali do dyspozycji łącznie 9 systemów. Oznacza to, że w ramach pełnego wypełnienia kontraktu w bieżącym roku spodziewana jest jeszcze dostawa 10 systemów.

Systemy Poprad są uznawane za jedne z najlepszych na świecie w klasie systemów obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego zasięgu (VSHORAD). Uzbrojenie zestawu stanowią cztery przeciwlotnicze rakiety bardzo krótkiego zasięgu Grom (lub jej zmodernizowane wersje Piorun). Ich zasięg oscyluje wokół 5,5 km. System może zwalczać cele na wysokości do 3,5 km. SPZR Poprad może być stosowany do osłony kolumn wojsk, miejsc postoju, stanowisk dowodzenia i zgrupowań oraz lotnisk, portów, zakładów przemysłowych, węzłów komunikacyjnych itp. przed uderzeniami środków napadu powietrznego. **GP**

OJ, DANA, DANA

Aż boję się napisać, ale chciałbym, aby – jeśli kiedyś wybuchnie kolejna wojna – te wszystkie Kraby i Poprady na coś się przydały. Aby polscy żołnierze mieli okazję wypróbować w boju możliwości tego sprzętu, stając niemal oko w oko z wrogiem. Dlaczego tak piszę? Dlatego, że oznaczałoby to wojnę konwencjonalną, a nie szybką zagładę na skutek uderzenia jądrowego. W wojnie konwencjonalnej o wiele więcej zdarzeń jest przewidywalnych i tym samym możliwe jest przeciwdziałanie.

Wzmocnienie artylerii naszej wschodniej (i nie tylko) flanki jest nieodzowne, i dobrze, że tak się dzieje, ale apeluję do władz naszego MON, by działo się to nieco szybciej. Tu wypada zadać pytanie: są dostarczane Kraby, są dostarczane Poprady, ale co się dzieje z Krylami? Przecież te samobieżne haubice na podwoziu kołowym też miały być jednym z filarów Dywizjonowych Modułów Ogniowych. Miały zastąpić (równie przestarzałe jak wspomniane w tekście Goździki) pochodzące konstrukcyjnie z roku 1977 armatohaubice Dana. Termin rozpoczęcia dostaw określono w podpisanej w 2011 roku umowie na… 2015 rok. Dzisiaj mówi się o końcu 2022 roku. Tylko że według dostępnych informacji pod koniec ubiegłego roku zakończono dopiero testowanie prototypu tego sprzętu. Nawet jeśli testy poszły doskonale, to nie sądzę, aby w dwa lata (koniec 2020–koniec 2022) wojsko otrzymało już produkcyjną serię Kryli. I tak ma to trwać jedenaście lat.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

PS. A jeśli jest tak pięknie, że posiadamy Kraby i z Krylem nie ma się co tak spieszyć, to też wypadałoby, proszę MON-u, o tym społeczeństwo powiadomić.

WSPÓLNE WYZWANIA przekuć w rozwój w regionu

ZRÓWNOWAŻONA TRANSFORMACJA KOMPLEKSU TURÓW

W przygranicznym regionie, na styku trzech państw znajduje się łącznie 10 kopalni węgla brunatnego – pięć po stronie czeskiej, cztery po niemieckiej i jedna po polskiej. Choć sprawa wydobycia węgla wydaje się w ostatnich miesiącach bardziej dzielić niż łączyć, w rzeczywistości stanowi ważny argument na rzecz zacieśnienia współpracy transgranicznej. Nadszedł moment, w którym region musi wytyczyć swoją ścieżkę transformacji energetycznej oraz wizję przyszłości bez węgla, na którym opiera się lokalna gospodarka, rynek pracy, a przez to i budżety okolicznych samorządów.

Choć cel dekarbonizacji jest jednolity dla całej Unii Europejskiej, jednak ścieżki do jego osiągnięcia wyznaczane są w oparciu o specyficzne wyzwania poszczególnych regionów górniczych. Muszą one również uwzględniać potrzeby lokalnych społeczności, na co zwraca uwagę prof. Jerzy Buzek, były premier, członek Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii Parlamentu Europejskiego: – Nasi mieszkańcy chcą przystępnych cen energii, które mogą spaść, jeśli wykorzystamy środki na transformację. Trzeba im zapewnić to, czego oczekują, czyli stabilne miejsca pracy, czyste środowisko i bezpieczne dostawy zielonej energii – to jest właśnie sprawiedliwa transformacja.

Lokalny wymiar transformacji

Stworzenie nowych miejsc pracy, które zastąpią te generowane przez spółki wydobywcze, będzie jednym z najważniejszych wyzwań dla tego regionu. Przykład transformacji regionów górniczych w Anglii wskazuje, że nowe miejsca pracy powstawały tam głównie poza regionami pogórniczymi, powodując niemal 30-proc. poziom migracji pracowników kopalń z tych regionów. W kontekście transformacji regionu trójstyku warto przyjrzeć się procesowi restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego w Zagłębiu Ruhry i w kraju Saary u naszych zachodnich sąsiadów. W tym wypadku istotnymi elementami były inwestycje w badania i rozwój, tworzenie centrów badawczych (w obszarach IT, medycyny i biotechnologii), tworzenie uniwersytetów i parków technologicznych, wsparcie dla transferu technologii oraz wsparcie dla MŚP. Nowe miejsca pracy tworzone były przede wszystkim w sektorze usług. Dodatkowo wprowadzono polityki wspierające, takie jak uelastycznienie rynku pracy czy proste procedury uzyskania pozwolenia na prowadzenie nowej działalności gospodarczej, tak aby stworzyć miejsca pracy w sektorach niewęglowych.

Energetyka na ścieżce zmian

Odchodzenie od energetyki opartej na węglu jest złożonym, kosztochłonnym procesem. Kompleksy energetyczne, takie jak Turów, od lat wdrażają projekty, których celem jest minimalizacja wpływu środowiskowego ich działalności, szczególnie w zakresie ochrony wód, redukcji hałasu oraz emisji pyłów.

W celu ochrony wód już w latach 60. XX wieku Kopalnia Turów rozpoczęła budowę podziemnego ekranu o długości ponad 4 km, funkcjonującego na terenie kopalni wzdłuż granicy z Niemcami, chroniącego wody po stronie niemieckiej. Obecnie dobiega końca budowa podobnego ekranu przeciwfiltracyjnego, który dodatkowo zabezpieczy sąsiadujące z kopalnią tereny po czeskiej stronie granicy przed potencjalnym odpływem wód gruntowych. Jego zadaniem jest ochrona ujęcia wody pitnej m.in. w czeskiej, położonej niedaleko kompleksu miejscowości Uhelna. Ekran przeciwfiltracyjny o długości około 1,1 km i szerokości około 1m powstaje na głębokości od 65 do 117 m z wykorzystaniem technologii iniekcji niskociśnieniowej, a koszt jego budowy wynosi około 17 mln zł. Więcej informacji o ekranie dostępnych jest pod adresem: https://www.youtube.com/watch?v=trdTHL_pexw

Stały monitoring prowadzony jest przez PGE nie tylko w zakresie wody, ale również hałasu i emisji pyłów. W latach 2016–2020 kopalnia zainwestowała około 15 mln zł w wymianę krążników przenośników taśmowych na nowocześniejsze tzw. krążniki cichobieżne, o lepszych parametrach akustycznych. Ograniczeniu emisji pyłów służy głównie intensywne zraszanie przesypów

FOT. PGE. **ARTYKUŁ SPONSOROWANY.**

ŚRODKI UE NA SPRAWIEDLIWĄ TRANSFORMACJĘ
6 POLSKICH REGIONÓW *ŹRÓDŁO PGE*

KOPALNIE WĘGLA BRUNATNEGO W REGIONIE TRÓJSTYKU GRANIC POLSKO-CZESKIEJ I NIEMIECKIEJ *ŹRÓDŁO PGE*

Trójstyk granic PL,CZ,DE – to obszar położony u styku granic Polski, Czech i Niemiec. W głównej mierze związany jest z przemysłem wydobywczym. W tym regionie funkcjonuje 10 kopalni odkrywkowych węgla brunatnego: 5 na terenie Czech, 4 w Niemczech i 1 w Polsce – czyli Kopalnia Turów.

i punktów załadunkowych oraz dodatkowe zraszania dróg w rejonie zasobnika. Inwestycja przyczyniła się do eliminacji problemu zapylenia ze zweryfikowaną badaniami 98-proc. skutecznością. Obecnie trwają prace nad budową ekranu przeciwwiatrowego, którego zadaniem będzie ograniczenie emisji niezorganizowanej z zasobnika węglowego poprzez ograniczenie siły wiatru w jego rejonie.

Kopalnia prowadzi także rekultywację terenów pogórniczych, na których nie jest prowadzona już działalność wydobywcza. Na zrekultywowanym w 2008 roku zwałowisku posadzono około 22 mln drzew. Teren zwałowiska przekazany został Lasom Państwowym. Aktualnie byłe zwałowisko zewnętrzne stanowi kompleks leśny, cenny dla gminy Bogatynia.

Nowa wizja regionu

Dostrzeżenie wspólnych szans, kontynuowanie transformacji z poszanowaniem interesu społecznego, korzystanie z synergii i wzajemnych doświadczeń to klucz do przyszłości całego regionu trójstyku Polski, Czech i Niemiec. Transformacja energetyczna nie kończy się na granicy jednego państwa, lecz jest szansą na budowę silnego gospodarczo regionu transgranicznego. Nie należy jednak zapominać, że przed samorządowcami i społecznościami lokalnymi stoi jeszcze wiele wyzwań. Stąd apel o wrażliwość społeczną i czas na przeprowadzenie sprawiedliwej transformacji, jaki padł z ust burmistrza Miasta i Gminy Bogatynia Wojciecha Dobrołowicza: – Mamy wiele wyzwań, ponieważ np. ciepło i wodę dla Bogatyni dostarcza Kompleks Turów. Zanim zapewnimy inne rozwiązanie, potrzebujemy czasu i inwestycji – to jest dla nas sprawiedliwa transformacja – wskazywał burmistrz.

Jak podkreślał Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej: – Aby transformacja energetyczna była sprawiedliwa, musi zostać przeprowadzona w sposób skoordynowany, nie może być to dzika transformacja. Proces modernizacji energetyki i polityka klimatyczna nie powinny być oderwane od ludzi, dlatego niezbędne jest długofalowe planowanie w oparciu o konkretne projekty twardych inwestycji oraz o programy społeczne z finansowaniem zapewnionym w ramach funduszy sprawiedliwej transformacji. ■

Więcej informacji odnośnie Kompleksu Energetycznego Turów dostępnych jest pod adresem: https://turow2044.pl/

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W BUDOWNICTWIE CORAZ DROŻEJ

CENY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH WCIĄŻ ROSNĄ

Problem wzrostu cen materiałów i surowców w budownictwie rzutuje na coraz wyższe koszty produkcji budowlano-montażowej. Drożeją obiekty wybudowane w ostatnich miesiącach, a dla samych firm ten trend stanowi jedną z głównych barier działalności.

Jak poinformował GUS, budownictwo bije rekordy pod względem liczby oddawanych do użytku mieszkań, a w najbliższych latach czeka je ponadto znaczące zwiększenie portfela zamówień na inwestycje infrastrukturalne: budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, dróg, autostrad, mostów, kolei itd. Lecz z drugiej strony w czerwcu branża budowlana była jedną z zaledwie dwóch dziedzin gospodarki, w której wskaźnik koniunktury pozostawał ujemny. Przy czym dla przetwórstwa przemysłowego wyniósł on -0,6 pkt, zaś dla jednej z głównych lokomotyw naszej gospodarki, tj. budownictwa, -5,5 pkt.

Wzrost cen barierą dla firm

Według GUS w III kwartale bieżącego roku badane firmy nadal przewidują ograniczanie zatrudnienia oraz wzrost cen robót budowlano-montażowych. Do najbardziej uciążliwych barier w prowadzeniu działalności firmy budowlanej w czerwcu bieżącego roku zaliczają m.in. koszty materiałów. Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, ocenił w wywiadzie dla portalu filarybiznesu.pl, że słaby wynik czerwcowej koniunktury w budownictwie może mieć związek z rosnącymi kosztami materiałów budowlanych. Zdaniem Kozłowskiego miało to z pewnością wpływ na pogorszenie sytuacji finansowej tej branży. – Firmy budowlane są bowiem związane realizowanymi kontraktami, na podstawie których zobowiązały się wykonać określone prace po określonej cenie. Tymczasem okazuje się, że koszty wykonawstwa są na wyższym poziomie. Nie zawsze istnieje przecież możliwość dostosowania wartości kontraktu do nowych cen, ich waloryzacji. To jest szczególnie widoczne w budownictwie infrastrukturalnym, gdzie zamawiający – podmiot publiczny – najczęściej ma ograniczone możliwości uwzględnienia waloryzacji kosztów zamówionych robót. Wpływają na to przede wszystkim rosnące ceny stali i bardzo wielu innych materiałów

WCIĄŻ W GÓRĘ

Przez 3–4 najbliższe lata musimy spodziewać się dalszego wzrostu cen w budownictwie, choć może nie tak dynamicznego jak w ostatnich 10–12 miesiącach.

i surowców, i to w tempie bezprecedensowym – wyjaśnia ekspert.

Na temat problemów w renegocjowaniu kontraktów z wykonawcą robót budowlanych, których ceny poszły znacząco w górę w związku z drożejącymi materiałami budowlanymi, mówił „GP" prezes Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych, Jan Styliński: – Jest to faktycznie systemowy problem: w jaki sposób wykonawca i inwestor dzielą się ryzykiem przyszłego wzrostu cen. Co do zasady uważamy, że to nie jest ryzyko, które powinno obciążać wykonawcę – jeśli w jakimś stopniu, to w nikłym. Właścicielem gotowego obiektu jest przecież inwestor, który za ten obiekt płaci. Jeśli zatem inwestor nie pokrywa wzrostu kosztów wytwarzania wykonanego obiektu, to dochodzi do swoistego prezentu dla inwestora. Uzyskuje on po roku czy po dwóch latach od zawarcia kontraktu obiekt, który jest rynkowo więcej wart niż kwota, którą zapłacił. W przypadku zawierania kontraktów ryzyko wzrostu cen powinno obciążać inwestora, bo on jest przecież właścicielem aktywa, które zostało zrealizowane przez wykonawcę. Ten ostatni zaś, co do zasady, nie ma przecież wpływu na wzrosty cen użytkowanych materiałów – uważa Jan Styliński.

Drożejące materiały i – w rezultacie – koszty wykonanych robót to jeden z głównych czynników wpływających na wzrost cen różnych obiektów, w tym m.in. oddawanych do użytku nowych mieszkań. Według ostatnich danych NBP za I kwartał bieżącego roku ceny transakcyjne nowo wybudowanych mieszkań wzrosły w 10 największych miastach Polski w porównaniu z IV kwartałem 2020 roku o 6,7 proc., zaś w tym samym czasie na rynku wtórnym o 7,8 proc. W I kwartale bieżącego roku według GUS średni koszt budowy metra kwadratowego mieszkania

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY (2)

GOSPODARCZY FLASH

NIEZALEŻNOŚĆ DLA FARMACEUTÓW

Tomasz Chróstny, prezes UOKiK, prowadzi z Głównym Inspektorem Farmaceutycznym dialog, który ma zakończyć obecny dualizm prawny i dać farmaceutom prawo do wyboru sposobu działalności. – Naszą intencją jako UOKiK jest, by rynek i mechanizmy, które funkcjonują, zapewniały niezależność farmaceutów, ale z drugiej strony, by mieli oni swobodę decydowania, czy chcą się związać z hurtownią, czy z siecią franczyzową. Teraz widzimy, że GIF jest bardzo otwarty, by umożliwiać szerszą współpracę między aptekarzami a sieciami franczyzowymi, ale i hurtowniami.

TRZECH KANDYDATÓW DO ENERGETYCZNEJ REWOLUCJI

– Jesteśmy dzisiaj w sytuacji, w której trzeba zapytać, kto weźmie na swoje barki ciężar energetycznej rewolucji nad Wisłą – zauważa Krzysztof Krystowski, prezes Związku Pracodawców Klastry Polskie, organizator konferencji „Europejski Zielony Ład i jego konsekwencje dla polskiej gospodarki". – W moim przekonaniu jest tylko trzech kandydatów, by podołać temu wyzwaniu. To Orlen, Lotos i PGNiG. Nawet jednak tak duże podmioty nie są w stanie zrealizować tego zadania indywidualnie, muszą połączyć siły, i to w postaci jednolitego holdingu.

wynosił 4944 zł, podczas gdy jeszcze w I kwartale ubiegłego roku było to 4567 zł.

Wszystko w górę

Z danych pochodzących zarówno z GUS, jak i z niektórych firm budowlanych (takich jak Polskie Składy Budowlane, Budimex, B.D. Art) wynika, że zwłaszcza niektóre grupy materiałów budowlanych podrożały w ciągu roku o nawet 100 i więcej procent. Na stan ten wpłynęły m.in. idące w górę ceny energii paliw. Ale nie tylko. Na przykład ceny drewna od marca 2020 roku poszybowały w górę o około 198 proc. – informował portal fxmag.pl. Zwracał uwagę, że przyczyną tego zjawiska był „wzmożony popyt na materiały budowlane w sektorze gospodarstw domowych. Społeczeństwo pozbawione wszelkich alternatywnych aktywności (lockdown) wykorzystało wolny czas na remonty mieszkań i domów. Paradoksalnie, producenci drewna, spodziewając się zmniejszonego podczas pandemii popytu oraz w panującej wtedy ogólnej wysokiej niepewności, ograniczyli działalność produkcyjną. Chwilowo zwiększony popyt oraz zmniejszona podaż sprawiły, że cena drewna uplasowała się na nowym, wyższym poziomie".

Z kolei według raportu Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych w okresie maj 2020 r. – maj 2021 r. blacha zimnowalcowana podrożała o 221,6 proc., kształtownik gięty na zimno – o 146,3 proc., blacha gorącowalcowana – o 139,6 proc., blacha konstrukcyjna (gruba) – o 106,7 proc., pręt żebrowany (– 12 mm) – o 76,7 proc., ruda żelaza – o 122 proc., złom stalowy – o 90 proc.

Budimex przesłał nam dane dotyczące wzrostu cen na koniec I kwartału bieżącego roku w porównaniu z I kwartałem 2016 roku czterech ważnych materiałów i surowców, mających istotny wpływ na produkcję budowlano-montażową. Cena betonu wzrosła w tym czasie stosunkowo niewiele, bo o 7 proc., jednak stal zbrojona to już wzrost o 98 proc., asfalt o 55 proc., zaś ropa naftowa o 29 proc.

Z danych Polskich Składów Budowlanych wynika, że ceny analizowanych grup towarowych w czerwcu 2021 roku w stosunku do czerwca 2020 roku wzrosły średnio o 7,1 proc. Odnotowano wzrosty w 19 grupach towarowych, m.in.: płyty OSB (+40,1 proc.), izolacje termiczne (+17,5 proc.), dachy, rynny (+12,8 proc.), instalacje, ogrzewanie (+10,6 proc.), izolacje wodochronne (+8,8 proc.), ogród i hobby (+8,3 proc.), wykończenia (+7,2 proc.), narzędzia (+7,1 proc.), stolarka (+7,0 proc.), oświetlenie, elektryka (+6,7 proc.), płytki, łazienki, kuchnie (+6,4 proc.).

Ceny transakcyjne nowo wybudowanych mieszkań wzrosły w 10 największych miastach Polski w porównaniu z IV kwartałem 2020 roku o 6,7 proc.

Szkło budowlane mogłoby potanieć

Według danych międzynarodowej firmy doradczej Grand View Research wartość globalnego rynku produkcji szkła zwiększy się ze 127 mld dolarów w 2019 roku do 175 mld dolarów w 2027 roku. Najszybciej zaś zapotrzebowanie na ten materiał będzie rosło na Bliskim Wschodzie i w Afryce. W budownictwie w ostatnich latach szkło stało się jednym z podstawowych surowców, coraz częściej stosowanym zamiast betonu w elewacjach i ścianach. Kolejnymi dużym odbiorcami szkła są branża solarna oraz przemysł motoryzacyjny. To przekłada się na wzrost cen szklanych produktów, np. okien w budownictwie i w panelach fotowoltaicznych. Według danych Związku Polskie Okna i Drzwi tylko między 30 grudnia ubiegłego roku i 15 maja bieżącego roku szyby do okien podrożały średnio o 10–12 proc., okna PVC o 16–18 proc., okna drewniane sosnowe o 9–11 proc., zaś aluminiowe o 14–18 proc. Jak wskazywał w wywiadzie dla gramwzielone.pl prezes Sunday Energy Michał Sochacki, wśród czynników, przez które rosną ceny paneli fotowoltaicznych, jest „jasny sygnał, który dostajemy od naszych partnerów z Chin czy Japonii, że drożeją surowce stosowane w produkcji paneli. Rosną ceny szkła solarnego i krzemu".

W efekcie w Polsce brakuje szkła. Polskie firmy ratują się importem z Rosji, Turcji czy innych krajów spoza UE, ale wiele z tych państw również odczuwa niedobór surowców w swoim przemyśle i wstrzymało eksport bądź nałożyło ogromne cła. Zapotrzebowanie rośnie, a tymczasem producentów ubywa.

Tymczasem w naszym kraju huty należą do zagranicznych inwestorów, a zdecydowana większość szkła produkowanego w Polsce trafia za granicę. Ten stan rzeczy może się zmienić, a szkło potanieć, na Lubelszczyźnie ma powstać bowiem wielka huta szkła, budowana przez polskiego inwestora B.D. Art, która ma produkować rocznie 20 mln m2 tafli lustrzanej przy wykorzystaniu bezpiecznych dla środowiska technologii. Według informacji przekazanych „GP" przez firmę, choć oficjalnie wszyscy kibicują budowie huty i deklarują gotowość do pomocy, „w praktyce samorząd województwa nie chce się zgodzić na zamianę czy sprzedaż małej działki, która znajduje się w środku planowanej inwestycji". W rezultacie, mimo rozmów z państwowymi funduszami i bankami, nie udało się dotąd zapewnić finansowania tej inwestycji.

Na pytanie „GP", czy są szanse na powstrzymanie wzrostu cen materiałów budowlanych, wspomniany szef PZPB odpowiedział przecząco. – A to dlatego, że otoczenie rynkowe poza Polską będzie dynamiczne i wiele inwestujące. W związku z tym na dziś musielibyśmy założyć, że nastąpi jakiś radykalny wzrost ilości wyprodukowanych materiałów, co nie wydaje się leżeć w interesie ich producentów – przecież rosnące ceny prowadzą do uzyskiwania wyższych marż. Przez 3–4 najbliższe lata musimy spodziewać się dalszego wzrostu cen, choć może nie tak dynamicznego jak w ostatnich 10–12 miesiącach – dodaje Jan Styliński. **GP**

LOTOS REALIZUJE OKOŁO 360 PROJEKTÓW INWESTYCYJNYCH

Przyszłość to koncern multienergetyczny

Centra kompetencyjne LOTOSU w ramach tworzonego koncernu multienergetycznego, podsumowanie statusu kluczowych inwestycji oraz agenda badawcza do 2030 roku – to tematy ostatniej debaty, która odbyła się w siedzibie gdańskiej spółki.

—Aby być nowoczesną i efektywnie działającą firmą, musimy kłaść duży nacisk na inwestycje i rozwój – stwierdził Jarosław Wróbel, wiceprezes Grupy LOTOS ds. Inwestycji i Innowacji. - Obecnie realizujemy około 360 projektów inwestycyjnych. Na ten cel w br. wydamy około 1,4 mld zł. (…)Chcemy zaakcentować nasze najlepsze kompetencje dotyczące wodoru, logistyki kolejowej, offshore oraz olejów bazowych. Jednocześnie prowadzimy szereg innych projektów z zakresu innowacji – dodał.

Centra kompetencji LOTOSU w koncernie multienergetycznym

W Gdańsku zlokalizowane mają być centra kompetencyjne związane z wodorem, logistyką kolejową, usługami serwisowymi na morzu, olejami bazowymi, a także zajmujące się paliwami żeglugowymi i rafinerią procesingową.

– W ramach centrum kompetencji wodorowych, realizowane są dwa projekty: Green H2 i Pure H2. W ramach Green H2 gdańska spółka chce zbudować wielkoskalową instalację do produkcji zielonego wodoru. Projekt Pure H2 obejmuje instalację oczyszczania wodoru oraz infrastrukturę do dystrybucji i tankowania tego paliwa.

– W obszarze logistyki kolejowej, LOTOS realizuje projekt dotyczący zakupu 326 (dwie lokomotywy i 324 wagony) jednostek do transportu intermodalnego.

– Grupa LOTOS chce także świadczyć usługi inwestycyjne i serwisowe dla obsługi morskich elektrowni wiatrowych oraz ich budowy – poprzez spółkę LOTOS Petrobaltic.

– Czwarte centrum kompetencyjne będzie dotyczyło produkcji olejów bazowych. W fazie przygotowań znajduje się projekt Hydrokrakingowego Bloku Olejowego (HBO).

– W odniesieniu do paliw żeglugowych stawiamy na zwiększanie wykorzystywania wodoru i gazu LNG. Już obecnie rozpoczynamy współpracę w tym zakresie z PGNiG – dodał wiceprezes Jarosław Wróbel.

– W ramach rafinerii procesingowej skupiamy się na uzyskiwaniu optymalnych efektów z przetwarzania ropy naftowej – zapowiedział wiceprezes LOTOSU.

W ostatnich miesiącach gdańska spółka zakończyła projekt budowy Węzła Odzysku Wodoru. Oddany został także do użytku czwarty kolejowy nalewak bramowy. Trwa rozbudowa terminala w Piotrkowie Trybunalskim, który do 11100 m^3 (czterokrotnie) zwiększy swoją pojemność magazynową. LOTOS zagospodarowuje złoża ropy naftowej B8 na Bałtyku. Firma, wspólnie z PKN Orlen oraz Energą, analizuje projekt budowy elektrowni gazowo-parowej w Gdańsku. LOTOS realizuje też program rozwoju sieci stacji paliw – do 2023 roku firma włączy do sieci własnej łącznie 15 takich obiektów.

Dekarbonizacja, dekoncentracja, digitalizacja

Sylwia Pawlak, dyr. ds. innowacji w Grupie LOTOS, w swojej prezentacji, a następnie w prowadzonej debacie podkreślała, że firma będzie stawiała na dekarbonizację, dekoncentrację i digitalizację dzięki częściowemu dofinansowywaniu kolejnych projektów innowacyjnych LOTOSU do 2030 roku przez NCBR. Wśród omawianych sfer innowacyjności znalazły się: nowoczesne technologie rafineryjne i produkty ropopochodne, rozwój portfela nowych produktów i usług oraz digitalizacja i wzrost efektywności organizacyjnej. Tylko w br. Grupa LOTOS zamierza wydać na inwestycje z zakresu downstream około 768 mln zł, upstream – około 470 mln zł, zaś na retail – około 190 mln zł. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY.

Miliony euro dla CPK

KOLEJ OBEJMIE GŁÓWNE ŚLĄSKIE MIASTA

WICEMINISTER MARCIN HORAŁA, PEŁNOMOCNIK RZĄDU DS. CPK, OGŁOSIŁ W ŁODZI PRZYZNANIE CPK PONAD 108 MLN ZŁ DOFINANSOWANIA ZE ŚRODKÓW KOMISJI EUROPEJSKIEJ.

To dotychczas największa pula środków, jaką Centralny Port Komunikacyjny pozyskał z Unii Europejskiej. Komisja Europejska przyznała ponad 108 mln zł dofinansowania na dwa strategiczne projekty kolejowe. Spółka otrzyma najwięcej spośród wszystkich krajów Unii i ponad połowę dotacji dla projektów z Polski.

CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY
SOLIDARITY TRANSPORT HUB POLAND

Rzeczpospolita Polska

Współfinansowane przez Unię Europejską

Instrument CEF „Connecting Europe Facility" („Łącząc Europę") to jeden z najważniejszych funduszy Unii Europejskiej, który służy do finansowania projektów infrastrukturalnych. W połowie lipca Komisja Europejska ogłosiła wyniki ostatniego konkursu CEF w obszarze transportu w perspektywie 2014–2020.

108 mln zł na projekty CPK

Zaplanowany budżet konkursu w skali Unii wyniósł 160 mln euro, jednak finalnie został zwiększony do 307 mln euro. Polska uzyskała największe wsparcie spośród członków wspólnoty – 47 mln euro (prawie jedna szósta całej puli). Największym beneficjentem została spółka CPK – żaden inny podmiot w całej UE nie otrzymał tak dużo środków. Na projekty CPK przeznaczono 108 mln zł, czyli ponad połowę środków przyznanych dla naszego kraju (212,1 mln zł).

– *To doskonała wiadomość dla całej Polski. Konkurencja w ramach CEF Reflow była bardzo duża, więc decyzja Komisji Europejskiej dodatkowo podkreśliła wagę projektów CPK. Interpretujemy te wyniki jako sygnał z UE, że Centralny Port Komunikacyjny to inwestycja wiarygodna, potrzebna i dobrze przygotowana* – mówi wiceminister infrastruktury Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK.

Dofinansowanie dotyczy dwóch inwestycji: prac projektowych dla tunelu dalekobieżnego KDP (kolei dużych prędkości – przyp. red.) w Łodzi oraz prac studialnych dla odcinka KDP między Warszawą i Poznaniem (część tzw. igreka). W pierwszym przypadku dofinansowanie z UE wyniosło 59,4 mln zł. Cały budżet drugiego przedsięwzięcia (tzw. koszty kwalifikowane) to niespełna 99 mln zł, a kwota dofinansowania to ponad 49,5 mln zł. Dla fragmentu tego odcinka (Warszawa–Łódź) opracowywane jest studium wykonalności.

Pociągiem do Jastrzębia-Zdroju

– *Na dwie zgłoszone inwestycje CPK trafi w sumie ponad połowa puli krajowej i największa część środków dostępnych dla krajów Unii. To pokazuje czarno na białym, że za granicą istnieje świadomość, jak istotny jest to projekt dla całej Europy Środkowo-Wschodniej* – dodaje wiceminister infrastruktury Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK.

FOT. MAT. PRAS. **ARTYKUŁ SPONSOROWANY.**

To nie pierwsze dofinansowanie, jakie otrzymał CPK. Dotychczas pozyskał on w ramach unijnego instrumentu CEF prawie 8 mln zł dofinansowania na prace przygotowawcze do budowy linii kolejowej w rejonie Jastrzębia-Zdroju, czyli fragmentu trasy Katowice–Ostrawa. Po polskiej stronie powstanie w sumie ok. 75 km nowych torów. Projekt obejmie odcinek przyszłej linii kolejowej między Katowicami i granicą z Czechami oraz odcinek Jastrzębie-Zdrój–Wodzisław Śląski wraz z odgałęzieniem do planowanej stacji Jastrzębie-Zdrój Centrum i łącznicami w kierunku Rybnika i Wodzisławia Śląskiego.

– *Dzięki linii Katowice–Ostrawa zapewnimy obsługę Jastrzębia-Zdroju, czyli największego polskiego miasta pozbawionego dzisiaj dostępu do kolei. Ten odcinek jest pierwszym, na który uzyskaliśmy dofinansowanie UE, wygrywając konkurencję z innymi europejskimi projektami* – mówi wiceminister infrastruktury Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK.

Według harmonogramu pierwsze roboty budowlane na tym odcinku mają ruszyć w 2024 roku, a cała trasa łącząca Katowice z Ostrawą zostanie oddana do użytku przed końcem 2030 roku. Linia zostanie zaprojektowana tak, aby możliwe było kursowanie pociągów z prędkością do 250 km/h. Dzięki temu do Warszawy z Jastrzębia-Zdroju i Rybnika dojedziemy w 2 godziny. Ponadto na dotychczasowych liniach kolejowych zwiększy się przepustowość na potrzeby przewozów regionalnych i towarowych.

Powstanie 1 800 nowych linii kolejowych

Inwestycje Programu Kolejowego CPK dla województwa śląskiego to około 100 km nowych linii kolejowych i modernizacja 246 km linii istniejących. Dzięki temu w zasięgu linii kolejowych znajdzie się 3,6 mln mieszkańców województwa śląskiego.

Śląsk to nie jedyny region, który skorzysta na CPK. Spółka przygotowuje w całej Polsce budowę 12 tras kolejowych, w tym 10 tzw. szprych, prowadzących z różnych części kraju do Warszawy i Centralnego Portu Komunikacyjnego. W sumie to 30 zadań inwestycyjnych i prawie 1,8 tys. km nowych linii kolejowych, które mają zostać zrealizowane do końca 2034 roku. Dla prawie 750 km z nich od ubiegłego roku trwają inwentaryzacje przyrodnicze, a obecnie rozstrzygane są przetargi i podpisywane umowy na studia wykonalności.

Po uruchomieniu kolejnych środków, w ramach tzw. CEF 2 (z nowej perspektywy UE na lata 2021–2027) spółka planuje złożyć wnioski o dofinansowanie na łączną kwotę ponad 2 mld 250 mln zł. Będzie ona ubiegać się o unijne fundusze m.in. na kolejowe prace projektowe: dla węzła CPK, na roboty budowlane w tunelu dalekobieżnym KDP w Łodzi oraz na wykonanie projektów odcinków kolei dużych prędkości: z Łodzi do Wrocławia i z Sieradza do Poznania.

CPK zintegruje różne rodzaje transportu

Centralny Port Komunikacyjny to planowany węzeł przesiadkowy między Warszawą i Łodzią, który zintegruje transport lotniczy, kolejowy i drogowy. W ramach tego projektu w odległości 37 km na zachód od Warszawy, na obszarze około 3 tys. hektarów zostanie wybudowany Port Lotniczy Solidarność, który w pierwszym etapie będzie w stanie obsługiwać 45 mln pasażerów rocznie. W skład CPK wejdą też inwestycje kolejowe: węzeł w bezpośredniej bliskości portu lotniczego i połączenia na terenie kraju, które umożliwią przejazd między Warszawą a największymi polskimi miastami w czasie nie dłuższym niż 2,5 godz. Inwestycja powinna umożliwić stworzenie ponad 150 tys. nowych miejsc pracy.

Projekt „Utworzenie nowego połączenia transgranicznego na odcinku Katowice – Ostrawa sieci kompleksowej TEN-T (Etap I)" współfinansowany ze środków europejskich w ramach Instrumentu Łącząc Europę. ■

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” pamiętają o ofiarach ludobójstwa na Wołyniu

W rocznicę ludobójstwa na Wołyniu kluby „GP” zorganizowały uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia.

W Nowym Sączu członkowie klubu „GP” wzięli udział w uroczystości otwarcia

11 lipca minęła 78. rocznica rzezi wołyńskiej. W latach 1943–1945 ukraińskie organizacje nacjonalistyczne OUN i UPA, przy wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej, zamordowały ponad 100 tys. Polaków mieszkających na terenach byłego województwa wołyńskiego II RP. Najwięcej mordów dokonano latem 1943 roku. W lipcu zaatakowano około 530 polskich miejscowości. Mordy niejednokrotnie miały miejsce w niedziele – Ukraińcy wykorzystywali fakt, że ludność polska gromadziła się na mszach. Otaczali kościoły i atakowali. Pod hasłem „Śmierć Lachom” Polacy ginęli od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi zbrodni. Nie oszczędzano kobiet, dzieci, starszych osób. Po masakrach do wsi wjeżdżali chłopi z sąsiednich wsi ukraińskich, kradnąc całe mienie zamordowanych Polaków i paląc ich domostwa. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP, został ustanowiony na mocy uchwały Sejmu RP z 22 lipca 2016 roku. W rocznicę ludobójstwa na Wołyniu kluby „GP” zorganizowały uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia.

Upamiętnienie 78. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich klub „GP” w Tychach rozpoczął wołyńską mszą św. niedokończoną, która odbyła się w kościele Matki Bożej Pośredniczki Wszelkich Łask w Tychach Urbanowicach. Niedokończone msze wołyńskie zainicjował biskup ordynariusz diecezji łuckiej Marcjan Trofimiak w 1998 roku, jednak oficjalnie odprawiane są od 2008 roku. Msze św. niedokończone odprawiane są w intencjach Bogu jedynie wiadomych, które były na ołtarzach podczas mszy świętych przerwanych przez brutalne mordy ukraińskich nacjonalistów i nigdy nie zostały wysłuchane. Podczas homilii przewodniczący mszy św. ksiądz Stanisław Sinka przypomniał niezwykłą sylwetkę ojca Ludwika Wrodarczyka OMI z Radzionkowa, który posługując w parafii Okopy k. Rokitna w diecezji łuckiej, w powiecie Sarny na Wołyniu, został w 1943 roku bestialsko zamordowany przez bandytów z Ukraińskiej Powstańczej Armii. Po mszy św. wierni zgromadzeni w kościele pojechali na cmentarz w Urbanowicach. Tam pod pomnikiem ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA głos zabrali ks. prałat Franciszek Resiak oraz dr Andrzej Drogoń. Uczestnicy złożyli pod pomnikiem kwiaty i pobłogosławione podczas mszy św. znicze.

W Koninie klub „GP” im. Marii i Lecha Kaczyńskich wraz z Towarzystwem Patriotycznym Maksymiliana Tarejwy i ks. proboszczem parafii M. Kolbego zorganizował obchody tragedii wołyńskiej. Mszą św. w intencji wołyńskich ofiar, celebrowaną przez radcę Nuncjatury Apostolskiej w Rzymie, ks. prałata Romana Walczaka, i ks. prał. Radosława Cyrułowskiego, proboszcza parafii św. Maksymiliana, rozpoczęły się uroczystości 78. rocznicy tych tragicznych wydarzeń. W homilii ks. prał. Radosław Cyrułowski nawiązał do tamtych dni, apelując o pamięć i chrześcijańskie wybaczenie oraz modlitwę za ofiary i ich katów. Po mszy św. parlamentarzyści, samorządowcy, kombatanci, członkowie związków i stowarzyszeń patriotycznych, szefowie firm komunalnych i instytucji, bliscy tych, którzy zginęli na Wołyniu przed 78 laty, koninianie, udali się pod pamiątkową płytę poświęconą ofiarom tragedii.

11 lipca, w rocznicę największych morderstw nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności na Wołyniu, gliwicki klub „GP” zapalił znicze w kaplicy Golgota Polska pod tablicą Ludobójstwo na Kresach. Pamiętano także o Operacji Polskiej NKWD 1937–1938, masowych deportacjach lat 1940–1941 i 1944–1945 oraz o obławie augustowskiej przy haniebnym udziale polskiego UB u boku NKWD. Przypomniano o setkach tysięcy wymordowanych lub zamęczonych Polaków, o cywilach, urzędnikach państwowych, żołnierzach niezłomnych wolnej Rzeczypospolitej. Cześć Ich Pamięci!

W kolejną bolesną rocznicę Krwawej Niedzieli, w Nowym Sączu naczelnik krakowskiego Biura Edukacji Narodowej Michał Masłowski otworzył wystawę pt. „Sąsiedzka krew. Ludobójstwo

wystawy pt. „Sąsiedzka krew. Ludobójstwo wołyńsko-galicyjskie 1943–1945”.

wołyńsko-galicyjskie 1943–1945”. W uroczystości, oprócz członków klubu „GP” w Nowym Sączu, wzięli udział przedstawiciele władz lokalnych i samorządowych, GHR „Żandarmeria” oraz środowiska patriotyczne. Wystawę plenerową upamiętniającą ofiary rzezi wołyńskiej będzie można oglądać przy Sądeckiej Piecie na Starym Cmentarzu do końca miesiąca.

* * *

Przewodniczący Rady CÓF-CÓKA na Węgrzech dr László Csizmadia wystosował list do uczestników XVI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”, który odczytała Ania Wójcik.

„Drodzy Polscy Bracia i Siostry!

Drodzy Przyjaciele!

Niestety nie mogę osobiście uczestniczyć w tym wielkim, tradycyjnym, dorocznym spotkaniu Waszej społeczności. (...)

Pozwólcie, że w tym liście (...) wyrażę wdzięczność za wiele wspólnych akcji w Warszawie, Krakowie i Budapeszcie, które pokazały, że największą wartością obywateli Polski i Węgier jest przynależność do Boga, ojczyzny i rodziny. Naszą niepodległość, którą wywalczyliśmy z wielkim trudem i z rozlewem krwi, i naszą wolność utrzymamy ogniem i mieczem, jeśli będzie to konieczne.

Nasi wspaniali i rozważni liderzy, Andrzej Duda, Jarosław Kaczyński i Viktor Orbán, wraz z zespołem V4 odważnie opowiadają się za reformą Unii Europejskiej. W tym celu my, obywatele, zapewnimy ciągłe, konsensualne wsparcie.

Widzimy, że z zewnątrz jesteśmy atakowani przez służalczą, żądną władzy armię ultraliberałów, którzy są grabarzami państw narodowych. Wypaleni postkomuniści, niezdolni do rządzenia, próbują stworzyć imperium w Brukseli, wyprzedając nasze kraje. Ich kolonialistyczne ambicje wpływają na sferę polityczną, gospodarczą i społeczną za pomocą broni, jaką jest globalizacja.

Rdzenna ludność Europy nie może pozwolić na niszczenie kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Pod polskim przywództwem V4 może stworzyć nowy świat i wywrócić UE do góry nogami. Nadszedł czas, by społeczeństwo obywatelskie zaczęło działać. Potrzebuje liderów, którzy już się sprawdzili, którzy niestrudzenie stoją na straży lojalności wobec swojego kraju, którzy przodują w inicjatywach obywatelskich. To wspaniała rzecz, gdy rządy sprawujące władzę i ich obywatele działają w symbiozie. Zanim rząd podejmie decyzję w sprawach dotyczących ludzkiego losu, konsultuje się ze swoim narodem.

Z rekomendacji naszych intelektualnych patriotów rząd Węgier odznaczył Krzyżem Orderu Zasługi Węgier pana Tomasza Sakiewicza i pana Ryszarda Kapuścińskiego za wybitną pracę na rzecz przyjaźni naszych narodów przez ponad 10 lat. Gratulujemy im w imieniu wszystkich naszych partnerów z Forum Współpracy Obywatelskiej oraz Fundacji Współpracy Obywatelskiej Pożytku Publicznego.

Gratulujemy również członkom klubów »Gazety Polskiej«, którzy swoją codzienną pracą przyczynili się do uhonorowania medalami.

Od 10 lat wspólnie mówimy »Nihil de nobis sine nobis« lub »Nic o nas bez nas«.

Nasi Polscy Bracia!

Czekamy na Państwa w dniu narodowego święta Węgier, 23 października, na Marszu Pokoju z udziałem setek tysięcy ludzi, gdzie pokażemy Europie, ramię w ramię, że jesteśmy gotowi pracować i tworzyć dla przyszłości naszych dzieci i wnuków, dla równości narodów, dla dobra naszego kontynentu.

Przewodniczący Rady Powierniczej CÓF-CÓKA
dr László Csizmadia”

ZAPROSZENIA klubowe

Nowy Sącz – 77. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia g. 17, pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego przy al. Stefana Batorego.

Pomorze 14 Sierpnia – 4 Września – I Pomorski Bieg Walki o Pamięć – zapraszamy do zapisów pod linkiem https://elektronicznezapisy.pl/g/I_Pomorski_Bieg_Walki_o_Pamiec.html

Gdańsk II – zaproszenie na Pielgrzymkę Szlakiem Prymasa Tysiąclecia. 8–12 września 2021 roku. Gdańsk–Rywałd–Stoczek Klasztorny–Zuzela–Komańcza–Warszawa. Więcej informacji i cały program: http://www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

FOT. KLUBY „GP”

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TUSK, GOEBBELS I TVN

Tadeusz **Płużański**

„Donald Tusk urósł w moich oczach, bo jawił się samą mądrością, samym wdziękiem, kimś w wymiarze męża stanu" – to oczywiście nie ja, lecz Jerzy Urban mówił Monice Jaruzelskiej (w willi ukradzionej przedwojennym właścicielom) o nowym-starym szefie PO. Najkrócej – towarzystwo warte siebie. Ale zaraz. Urban – wiadomo – komunista. Jaruzelska – podobnie – córka komunisty. Ale Tusk? Z opozycji, prócz mycia okien w spółdzielni „Świetlik", mało kto go pamięta. Po 1989 roku wyrósł jako „liberał", w końcu „król Europy" – czyli może nawet monarchista? Poznajmy ostatnie „mądrości" i „wdzięki" tego Urbanowego „męża stanu". „Wdzięk" pierwszy: „Różnica między stanem wojennym a rządami PiS jest taka, że wtedy na sylwestra zawieszono godzinę policyjną, a teraz ją wprowadzają" – to Tusk o tym, jak w wolnej Polsce Kaczyńskiego jest gorzej niż w totalitarnej PRL Jaruzelskiego. Drugi „wdzięk": rządzący wprowadzają „ruski ład". Można rzec: z jakim przestajesz, takim się stajesz. Bo to Tusk z „ruskim ładem" przestawał, a nawet przechadzał się po sopockim molo. Bo to Tusk wpadał potem w objęcia „ruskiego ładu" w Smoleńsku. A ten „ruski ład" sprawdzony – KGB-owski. Pamiętają Państwo, kiedy Tusk ostatni raz krytykował Putina? Ja w ogóle nie za bardzo, choć być może to mgła covidowa. A kiedy krytykował Rosję czy Związek Sowiecki? Pamiętam za to dobrze stwierdzenie, że polskość to nienormalność. Ale jest jeszcze TVN. To w tej stacji, której pierwszy człon okiem prześmiewców pochodzi od nazwiska p. Donalda, udzielił on bodaj pierwszego wywiadu po jednak niezbyt spektakularnym powrocie do polityki w kraju. I tu kolejny „wdzięk": „Uważaj, mój brat Jarosław tak bardzo Unii nie kocha". A ja jestem pewien, że z oczywistych powodów Lech Kaczyński nie musiał przestrzegać Tuska przed Jarosławem (Donald niech poprzestanie na miłości Urbana). I takie teksty w TVN, założonym przez ludzi PRL, gdzie wciąż widzimy tego PRL-u dzieci, Tusk mówi o „ruskim ładzie" PiS-u. Symboliczne.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

KOPERNIK SYMBOLEM CIEMNOTY

Józef **Wieczorek**

Od pewnego czasu trwają wiece przeciwko działaniom ministra nauki i edukacji. 14 lipca taki wiec odbył się przed Collegium Novum UJ, określanym przez mówców – ironicznie/sarkastycznie – najstarszą agencją towarzyską, w nawiązaniu do głośnej opinii małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak. Wiec zwołali akademicy i politycy obawiający się ogłupienia, a okazało się, że to już jest faktem. Szary człowiek przecież wie, że agencje towarzyskie pojawiły się wiele wieków przed powstaniem Collegium Novum i takim ważnym zabytkiem to ono jednak nie jest. Mówcy ostrzegali, że w wyniku reform ministra Czarnka cofniemy się z drogi postępu do średniowiecznych czasów ciemnoty i zacofania. Nie zważali na powszechnie znany fakt, że właśnie w tym okresie „ciemnoty" powstał prototyp Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby władający dużym, rozwijającym się krajem mogli się opierać na mądrych ludziach. A wielu takich uformowano wówczas na jagiellońskiej uczelni. Jednym ze studentów Akademii Krakowskiej był u schyłku średniowiecza Mikołaj Kopernik, który z pomnika przed obecnym Collegium Novum (za plecami wiecujących) zapewne ze zdumieniem przysłuchiwał się głupstwom plecionym przez obecnych akademików i polityków. Jak to się stało, że w czasach ciemnoty i zacofania powstała taka uczelnia, która wydała Kopernika, nikt nie objaśnił. Nie wytłumaczono też, dlaczego w czasach tak światłych i postępowych jak obecne nie odkryto do tej pory wśród znakomitych ponoć akademików drugiego Kopernika. Mimo ogromnego wzrostu liczebnego zarówno studentów, jak i profesorów, a także pięknych akademickich gmachów, zamiast elit intelektualnych mamy elity „tęczowe", „genderowe", często miernoty nieprzydatne do konkurowania z potentatami światowymi. Jakoś postęp zaczyna zdrowo myślącym ludziom kojarzyć się z ogłupianiem. To nawet jest optymistyczne, ale o powrocie do czasów „ciemnoty i zacofania", które stworzyły uniwersytet i wydały Kopernika, można tylko pomarzyć.

ORLEN
Wychowała nas historia
Oddajmy hołd jej bohaterom
w 77. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.
1 SIERPNIA 1944

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

O RATOWANIU KRZYŻA Z KAPLICY BARYCZKÓW

ZBAWICIEL '44

SŁYSZAŁA WIELU

Pod figurą Zbawiciela modlili się wielcy Polacy, królowie, patrioci. Mieszkańcy miasta wiele jej zawdzięczali, o czym świadczyły setki wotów zawieszanych wokół krucyfiksu – srebrne ręce, nogi, zęby, oczy, serca.

Jest 16 sierpnia 1944 roku. Warszawa płonie. Nad miastem unoszą się sięgające niebios czarne chmury dymu i popiołu. Trwa ciągły ostrzał powstańczych pozycji na Starym Mieście, wokół których zaciska się niemiecka pętla. I wtedy, wśród tego morza ognia, w szalejącym wirze śmierci i cierpienia, dwie sanitariuszki batalionu „Wigry" widzą Chrystusa – kilkusetletni krucyfiks wiszący w kaplicy Baryczków w archikatedrze. Ruszają, by uratować go z płomieni.

Zbawiciel ma twarz spokojną, chociaż ściśniętą bólem. Gdyby uklęknąć przed krzyżem i spojrzeć od dołu, widać, że oczy jeszcze nie zgasły, że powieki są mocno opuszczone, jakby opuchnięte cierpieniem, ale nie zamknięte. W tej twarzy jest cisza. Tam, gdzie był jazgot krzyżującego tłumu, tam była i metafizyczna cisza tego, co Wielkie, Święte i Nieodgadnione. Szept Boży naprzeciw wrzasku ludzkiego. Tak było przy jerozolimskiej Via Crucis, ale tak też było – wyobrażam sobie – owego sierpniowego dnia roku 1944, gdy trwała kalwaria powstańcza.

Pochód Nadziei

Sanitariuszki batalionu „Wigry" Barbara Gancarczyk i Teresa Potulicka-Łatyńska są na Świętojańskiej. Wokół – w uliczkach i bramach staromiejskich – stoją barykady. Niemcy nacierają od strony placu Zamkowego. Obie młodziutkie dziewczyny muszą się przedostać na ulicę Jezuicką. Wchodzą do katedry. Bazylika archikatedralna płonie. Ogień pożera już nawę z prawej strony, one kierują się w lewą, w stronę kaplicy Baryczków. Tam dostrzegają księdza, który usiłuje zdjąć ze ściany ciężki, duży krzyż. Podbiegają, by mu pomóc. Tym księdzem jest kapelan powstańczy, ksiądz Wacław Karłowicz pseudonim Bobola. Razem ściągają krucyfiks. Ksiądz odkręca śruby, którymi jest przyczepiona figura Chrystusa. Razem wynoszą Zbawiciela przejściem przez zakrystię na ulicę Jezuicką. Tam trwa ostrzał, tuż obok jest barykada, wchodzą więc w pobliską bramę, gdzie Karłowicz odczepia ręce Chrystusowe, by łatwiej móc nieść rzeźbę w wąskich przejściach między barykadami. Barbara niesie ręce figury. Ksiądz z Teresą i pomagającym im powstańcem – ciało. Wchodzą w zabudowania jezuickie i w dół do piwnic, w których powybijane są przejścia między kamienicami. Wszędzie siedzą zgromadzeni ludzie, cywile – ponad nimi trwa ostrzał, trwa walka, a oni widzą ten dziwny pochód: sanitariuszki, ksiądz, powstaniec i ta, przykryta żołnierskim płaszczem, postać Chrystusa. Barbara tłumaczy, że to ten z katedry, ten z kaplicy Baryczków, cudowny, warszawski Zbawiciel. Ludzie rozstępują się, klękają, modlą się, żegnają, płaczą. Zupełnie tak, jakby dokonywał się cud, jakby w tym piekle powstańczym, w tym wojennym mroku ktoś niósł światło Zbawienia, blask Nadziei, jakby ktoś pośród śmierci niósł Życie. Pochód dociera do krańca kamieniczek. Niosący widzą światełko, to okienko na zewnątrz, na rynku stoją jacyś anonimowi warszawiacy, podają im więc najpierw Chrystusowe ręce, potem ciało… Proszę, by ci zanieśli je dalej, uratowali. I tak zostaje poniesiony dalej przez żagwiącą stolicę, jej „stary Jezus z fary"…

Uratowany po raz pierwszy

Wieki temu krążyło po Warszawie powiedzonko. Być może fragment jakiejś starej pieśni: „U fary. gdzie Pan Jezus stary". Jak pisał Walery Przyborowski w „Legendach warszawskich" z 1902 roku – mogło to być przysłowie flisaków przybijających tu tratwami do warszawskiego brzegu. Mieli oni ponoć specjalne nabożeństwo dla cudownego krzyża z kaplicy w katedrze świętojańskiej. Skąd wzięła się w Warszawie ta niesamowita, ascetyczna, robiąca wielkie wrażenie rzeźba?

Mówi o tym legenda, której ślady odnaleźć można w XVIII-wiecznym opisie księdza Sebastiana Neumaniego. Wszystko związane było z rodem Baryczków i z Norymbergą z epoki reformacji. W tejże Norymberdze – w związku z rewolucją religijną wywołaną przez Lutra – „zabierano kościoły, odzierano je z ozdób, niszczono zabytki sztuki średniowiecznej". Przebywał tam wówczas „konsul miejski", czyli według współczesnej nomenklatury radca warszawski Jerzy Baryczka, który był świadkiem owych dramatycznych wydarzeń. Na ulicy zrobiono stos. Znoszono na niego katolickie książki, obrazy, rzeźby. Wszystko płonęło, w niebo wznosił się czarny słup dymu. Nagle z tłumu wysunął się jakiś człowiek. Był to Baryczka. W ostatniej chwili uratował przed spaleniem stary, piękny krucyfiks. Jedna z wersji tej historii mówi, iż go po prostu wykupił. Schował potem na swoim wozie pomiędzy towarami, przykrył czymś i potajemnie wywiózł z Niemieci. W ten sposób krzyż trafił do Warszawy. Miało się to stać w roku 1539 (inna wersja mówi o 1525). Podobno aby Chrystusa nikt nie zauważył, Baryczka rozmontował figurę na części – odkręcając ręce od tułowia. Tak w każdym razie opisuje to w książce z 1902 roku Walery Przyborowski. Cóż za niezwykła koincydencja! Minie równo lat czterysta od tamtych wydarzeń, gdy wybuchnie wojna i Niemcy, do spółki z Sowietami, zaatakują Polskę. W 1944 roku, w trakcie Powstania, dojdzie do kolejnego ratowania przed płomieniami tego samego Chrystusa. Po raz kolejny – by Go uchronić przed ogniem i wrogiem, trzeba Go będzie ukrywać i wynosić w częściach!

Łaski dla Warszawy

Legenda mówi, że jeszcze w Norymberdze Chrystusowi rosły włosy, ale przestały w trakcie tych dramatycznych wydarzeń czasów reformacji. Po przywiezieniu do Warszawy, gdy znalazły się w miejscu wolnym od grzechu, znów zaczęły rosnąć. Aby coraz dłuższe włosy nie zasłaniały oblicza Jezusa, jedna z dziewic warszawskich miała je obcinać złotymi nożycami w wyznaczony specjalnie dzień. Pewnego razu do obcinania została wybrana inna panna, która nie była dziewicą, ale ukryła to przed wszystkimi. I znów włosy przestały rosnąć. To oczywiście legenda opowiadana z upodobaniem przez lud War-

FOT. MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

szawy. Ważniejsze jest jednak to, co w rzeczywistości ten krzyż w kaplicy Baryczków oznaczał dla stolicy. Już od czasu, gdy została ufundowana kaplica – a to za sprawą pokuty, którą w XVII wieku miał odbyć potomek Jerzego, Bartłomiej Baryczka – krzyż pojawił się w archikatedrze. I stał się jednym z najważniejszych religijnych punktów na mapie miasta – okazał się bowiem krzyżem, u którego wypraszano wiele łask. Figura Zbawiciela uważana za cudowną, otaczana była przez warszawiaków ogromną czcią. W 1602 roku w trakcie huraganu runęła wysoka wieża przy katedrze, zasypując wszystko gruzem i niszcząc dzieła sztuki, jednak krzyż Baryczków ocalał. Modlili się pod nim wielcy Polacy, królowie, patrioci. Mieszkańcy miasta wiele jej zawdzięczali, o czym świadczyły setki wotów zawieszanych wokół krucyfiksu – srebrne ręce, nogi, zęby, oczy, serca. Z jednej strony krzyża znajdował się Księżyc, z drugiej Słońce. Srebrna tablica z napisem upamiętniała elekcję Stanisława Leszczyńskiego. W kaplicy ozdobionej freskami znajdowały się nagrobki poświęcone Baryczkom, fundatorom kaplicy, a także pomnik Jana Szembeka, który ofiarował na nią 10 000 zł. Kto się pod nią modlił? Najwięksi. Stefan Batory. Zygmunt III Waza. I Sobieski. I Kościuszko. I Traugutt.

To właśnie dlatego wiedząc, jak ważny dla stolicy jest ten krzyż, sanitariuszki oraz kapelan powstańczy z narażeniem życia ratowali go z płonącej katedry.

Chrystus wśród rannych

Kiedy sanitariuszki i ksiądz podali figurę Chrystusa ludziom na rynku, ci ponieśli ją dalej, w stronę Nowego Miasta. Tam Zbawiciel został umieszczony przy ołtarzu w nieistniejącej już dzisiaj kaplicy sióstr szarytek. Chwilę potem, w wyniku ostrzału, zawalił się tam sufit. Jednak Jezus z archikatedry przetrwał bombardowanie, przed zniszczeniem ocalił Go… ołtarz, który pochylił się nad Nim, osłaniając od spadających cegieł. Przeniesiono Go raz jeszcze, tym razem do pobliskiego kościoła św. Jacka i klasztoru dominikanów przy Freta. Mieścił się tam wówczas w podziemiach szpital powstańczy. Figurę Chrystusa ułożono na ziemi, okryto czymś, żeby ją zabezpieczyć przed zniszczeniem. I oto pośród leżących rannych przechodził ksiądz Henryk Cybulski, kapelan powstańczy ps. Czesław. Ksiądz szedł, zatrzymywał się, błogosławił, rozmawiał, dodawał otuchy i spowiadał. Czasem udzielał namaszczenia. Zatrzymał się przy kolejnym rannym, który leżał przykryty płaszczem i nie ruszał się. „Chcesz się wyspowiadać?" – spytał ksiądz. Cisza. „Wyspowiadasz się?" – powtórzył. Brak odpowiedzi. Zmarł? Kapelan powoli odkrył płaszcz. Zobaczył twarz Chrystusa. Zbawiciela z warszawskiej kaplicy Baryczków…

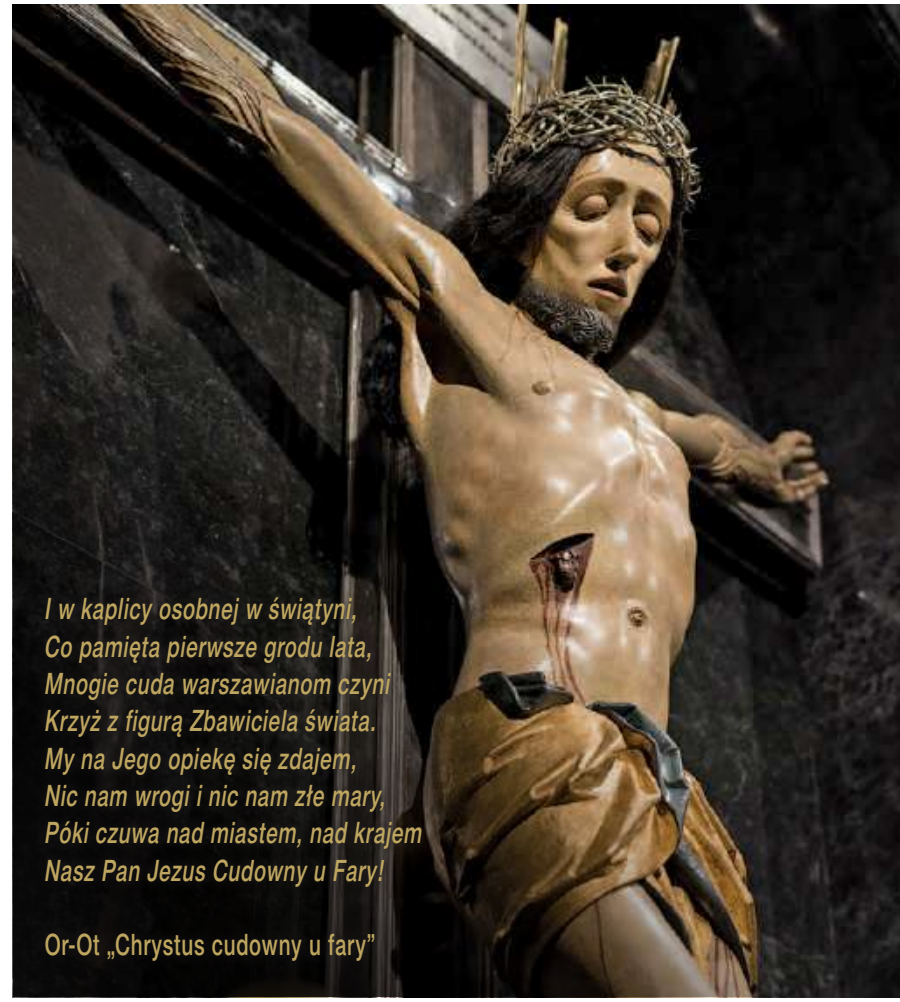

Kościół dominikanów, gdzie znajdował się szpital powstańczy, zawalił się w wyniku bombardowania i ostrzału. Zginęło w nim zapewne około tysiąca osób. Z gruzów odkopano pokrytą pyłem figurę Zbawiciela.

Po Powstaniu umieszczono ją w kościele św. Anny, potem w kościele pokarmelickim. Do katedry wróciła w trakcie uroczystej procesji w Niedzielę Palmową w 1948 roku. Katedra nie była jeszcze odbudowana, ale kaplica Baryczków ocalała. Procesję prowadził kardynał August Hlond. A wszystko miało wymiar patriotycznej celebracji, manifestacji. W 1979 roku swoją pierwszą pielgrzymkę do Polski papież Jan Paweł II zaczął od skupionej modlitwy pod krucyfiksem w kaplicy Baryczków. A potem na placu, wówczas zwanym placem Zwycięstwa, wygłosił słynną homilię, w trakcie której padły chyba najważniejsze słowa wypowiedziane w XX wieku przez Polaka: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi". Odnowił. Coś, co wydawało się niemożliwe – stało się. Upadł komunizm. Polska odzyskała wolność. Stał się cud. **GP**

FOT. MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

PGNiG

77 rocznica Powstania Warszawskiego

PGNiG sponsor koncertu

Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki

1 sierpnia, godz. 20:30, Park Wolności,
Muzeum Powstania Warszawskiego

Tomasz
Panfil
BEN IPN

Desperacja? Miłość? Pragnienie sprawiedliwości? Chęć zemsty? Patriotyzm? Które z możliwych postaw człowieka wobec wojennej rzeczywistości dają największą siłę do walki, dają zdolność znoszenia bólu i trudów? Co pomaga trwać wbrew nadziei, przezwyciężać trudności, dokonywać czynów często ponad ludzkie siły? To pytania o motywacje żołnierzy Września, żołnierzy konspiracji, a zwłaszcza tych młodych ludzi, którzy w sierpniu 1944 roku „...zatknęli na dachy, barykady i gmachy, biało-czerwonych sztandarów jak las... by stolicę uwolnić od zła".

WIARA W BOGA SIŁĄ POWSTAŃCÓW

SIERPNIOWI KRZYŻOWCY

WALCZĄCY PATRIOCI

Armia Krajowa była armią niezwykłą. Szukając w dziejach ludzkich konfliktów innej tak przepojonej patriotyzmem, znajdziemy jeszcze powstańców styczniowych i ochotników z 1920 roku.

FOT. ARCH.

Pragnienie sprawiedliwości jest najbardziej szczere w młodych sercach – zaś Armia Krajowa była armią młodą...

W westernie „Siedmiu wspaniałych" łowca nagród Chisolm tonem na poły pytającym, na poły twierdzącym, mówi do Emmy, której bandyci zabili męża: „Chodzi ci o zemstę…". Kobieta odpowiada: „O sprawiedliwość. Jak nam wszystkim. Ale nie pogardzę zemstą". To genialna w swej prostocie ocena ludzkiej natury. Człowiek z natury pragnie sprawiedliwości. Lecz gdy się okazuje, że jest ona nieosiągalna, sięga po zemstę. Tak łatwo jest przekroczyć granicę między cnotą sprawiedliwości a destrukcyjnym odwetem.

Oko za oko

„Oko za oko, ząb za ząb" – to słynny zapis Kodeksu Hammurabiego. W społecznościach archaicznych wymierzenie kary należało do bliskich osoby pokrzywdzonej. Gdy sprawca uciekł, dochodzono krzywd na jego rodzinie. Kara przeradzała się w zemstę, przelana krew domagała się kolejnej krwi. I to bez przedawnienia – „krew się nie starzeje" – mawiano.

W starożytnej Grecji obowiązek dokonania zemsty miał charakter normy religijnej. Sycylijska vendetta mogła trwać przez pokolenia. Również Słowianie stosowali krwawą zemstę – wróżda rodowa została zakazana na Mazowszu dopiero w końcu wieku XIV.

Powoli, bardzo powoli upowszechniała się idea sprawiedliwości opartej na miłosierdziu. Odnajdujemy ją w pismach natchnionych przez Boga: „Tego, który się mści, spotka zemsta Pana… Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy" (Syr 28; 3). Chrystus rozwinął tę ideę w Kazaniu na Górze, a chrześcijaństwo przez wieki starało się wprowadzać ją w życie.

Zemsta na wroga…

Niełatwo znaleźć naród, który wycierpiałby tyle, ile przyszło wycierpieć Polakom. Nie jest to skarga, ale proste stwierdzenie faktów. O sile chęci zemsty narastającej w człowieku krzywdzonym, który znikąd nie widzi sprawiedliwości, przekonywał już Adam Mickiewicz bluźnierczymi słowami pieśni Konrada: „Tak! Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem – i choćby mimo Boga".

Polacy, którzy stanęli w obliczu przerażającego okrucieństwa niemieckiej okupacji, znali siłę uczucia zemsty, widzieli ją polscy politycy, żołnierze, publicyści, poeci. Podziemna organizacja utworzona przez „Grota" Roweckiego, której zadaniem było przeprowadzanie zamachów bombowych na cele w Niemczech, nosiła nazwę „Związek Odwetu". Tekstów nawołujących do odpłaty i odwetu powstałych w czasie wojny nie sposób policzyć.

Na przebaczenie im przeczyste...

Pragnienie sprawiedliwości jest najbardziej szczere w młodych sercach – zaś Armia Krajowa była armią młodą, często bardzo młodą. Koszmar rzeczywistości okupowanej Polski sprawiał, że młodzież musiała szybko dorastać, odrzucając marzenia o świecie dobrym i sprawiedliwym. Widział to Jan Romocki „Bonawentura", dlatego w 1942 roku – miał wówczas 17 lat – prosił Boga:

Uchroń od zła i nienawiści,
niechaj się odwet nasz nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste,
wlej w nas moc, Chryste!

Rok później „Bonawentura" napisał inny wiersz – „Gdy zbraknie łez", w którym brzmią Konradowe wściekłość i bunt, tylko jeszcze mocniej, jeszcze straszniej.

Niewczesny żal, żołnierzu, stłum,
za Boga miej szatana
i póty wal, aż wrogi tłum
upadnie na kolana.

Latem 1944 roku, gdy przez Warszawę ciągnęły kolumny pobitych Niemców, coraz trudniejsze było powstrzymanie żołnierzy podziemia od rzucenia się do walki. Politycy polscy w Londynie, przeczuwający lub wiedzący o ustaleniach „Wielkiej Trójki" oddających Polskę w ręce Stalina, przestrzegali przed wybuchem powstania. Lecz rację miał płk Iranek-Osmecki, że „trzeba było przeżyć pięć

lat w Warszawie, aby czuć to, co czuła ludność i żołnierze. Trzeba było żyć dzień po dniu, godzina po godzinie przez tych pięć lat w cieniu więzienia na Pawiaku, trzeba było w ciągu tych miesięcy widzieć, jak znikają przyjaciele, jeden za drugim, odczuć za każdym razem skurcz serca w piersi; trzeba było codziennie słyszeć odgłosy salw tak, że się już przestawało je słyszeć, przyzwyczaić się do nich jak do dzwonów kościelnych, trzeba było milcząc asystować na rogu ulicy w smutny zimowy wieczór lub świetlisty poranek wiosenny przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznanych, wziętych przypadkowo z tłumu, spędzonych pod mur, z ustami zaklejonymi gipsem i oczyma wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, by zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić". Pytanie brzmiało tylko, jak będzie się bić.

Europa 1944 wedle Konecznego

Gdybyśmy któregoś z dni sierpniowych 1944 roku spojrzeli na nasz kontynent przez filtr stworzony w oparciu o teorię cywilizacji Feliksa Konecznego, ujrzelibyśmy obraz szczególny. Europa Wschodnia i spora część Środkowej opanowane są przez reżim reprezentujący cywilizację turańską. W niej jednostka jest niczym, nie ma żadnych praw, musi poddać się dobrowolnie lub pod przymusem państwu, które uosabia się w wodzu – jego słowo stanowi prawo. To Związek Sowiecki i Stalin. Kolejna część Europy Środkowej i część Zachodniej są we władaniu reżimu będącego zbarbaryzowaną wersją cywilizacji bizantyńskiej. W niej także jednostka się nie liczy, bowiem nadrzędny jest interes państwa – jemu podporządkowane jest prawo stanowione, zawieszone zostają lub zdegradowane prawa naturalne. To III Rzesza Niemiecka. Co gorsza: zasadom cywilizacji bizantyńskiej zaczynają hołdować również Anglosasi, walczący z despotią brunatną, w sojuszu z despotią czerwoną. Kilka lat wcześniej Coventry, a za kilka miesięcy Drezno i Hiroszima – to przykłady cynicznej zgody na zabijanie niewinnych w interesie państwa. Na tym styku strefy brunatnej i krwistoczerwonej zobaczylibyśmy też Warszawę – płonącą i mordowaną. Warszawę, w której polskie sanitariuszki giną od kul niemieckich snajperów, gdy opatrują rannych Niemców, a powstańcy wolą umrzeć niż strzelać do niewinnych cywilów używanych przez wroga jako żywe tarcze. Powstańcza Warszawa to ostatnia reduta cywilizacji łacińskiej, ufundowanej na prawie, sprawiedliwości, prawach przyrodzonych i moralności chrześcijańskiej.

Kapelani Powstania

Armia Krajowa była armią niezwykłą. Szukając w dziejach ludzkich konfliktów innej tak przepojonej patriotyzmem, znajdziemy jeszcze powstańców styczniowych i ochotników z 1920 roku. Tym, co łączy te trzy polskie armie, jest wiara ich żołnierzy i obecność wspaniałych kapłanów wśród walczących. Oto dwóch z 1944 roku: ksiądz Józef Stanek „Rudy" SAC, kapelan na Czerniakowie, zrezygnował z możliwości ewakuacji na wschodni brzeg, wzięty do niewoli 23 września, wieszany na stule w magazynie na Solcu, żegnał oprawców znakiem krzyża, odpuszczając im winy. Miał niespełna 28 lat. Dominikanin Michał Czartoryski – kapelan Zgrupowania „Konrad". Gdy resztki oddziałów AK opuszczały dzielnicę, pozostał jako jedyny, z ciężko rannymi w powstańczym szpitalu. Niemcy zamordowali go wraz ze wszystkimi pacjentami. Miał 47 lat.

Przekroczyliśmy próg wolności

I jeszcze jeden kapłan i cudowna odpowiedź na pytanie, jaka była ochotnicza powstańcza Armia. Świadectwo mokotowskiej łączniczki, Teresy Sułowskiej „Dzidzi-Klamerki": „Cała załoga Mokotowa jak na dłoni. Stoimy szeregami na placu przed kaplicą w szpitalu sióstr Elżbietanek (...). Przy ołtarzu ksiądz Zieja, nasz kapelan. (…) Ołtarz w bieli i czerwieni róż. Jeżeli nadlecą, nikt stąd nie wyjdzie żywy, zdruzgocą nas w parę minut. Śmierć? Umrzemy razem, rozśpiewani wołaniem do Boga. Nie potrwa długo, więc i boleć będzie krótko, może wcale, potem już tylko jasność. Jaśniejsza nawet niż ten dzień bez chmurki, niż prześwietlone niebo, niebieskie, bez kresu.

»Przekroczyliśmy próg wolności«, mówi ksiądz Jan Zieja. Czuje się zapach, smak tych słów. Jestem lekka, nie posiadam wagi, w ogóle chyba nie mam ciała, jestem samym uduchowieniem.

Zdania o gotowości na śmierć, o Chrystusowym żołnierstwie, takim samym jak tych spod Żółkiewskiego – rycerza Maryi Panny, jak innych, którzy śpią w mogiłach. Ci z września i ci z listopada, my będziemy sierpniowi. Gromadny głęboki oddech, gdy celebrans unosi dłoń i woła ku szeregom, że wszyscy, dosłownie wszyscy otrzymujemy odpuszczenie win w godzinie śmierci. Pełna absolucja. Jakbyśmy tą wielką grupą, całym wojskiem Mokotowa, całą jego załogą odbyli sakrament pokuty. Wszystko jest nam odpuszczone, trzeba tylko wierzyć i mocno, mocno żałować za popełnione grzechy. »Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu, mnie grzesznej«. Ponad tysiąc rąk bije się trzykrotnie w piersi. Wpatrujemy się zachłannie w uniesiony wysoko krążek Hostii. Oto żywe Ciało Jezusa. Przychodzi dziś do wszystkich bez wyjątku. Nie ma praktykujących i niepraktykujących, brak niewierzących, ateistów, sceptyków. Brak obojętnych. (…) Księża (…) rozdają Boży Chleb. Przyjmujemy Go stojąc, brak miejsca na klękanie. Jesteśmy gotowi, jesteśmy w pełni gotowi, nic złego nie ma do nas dostępu. Śmierć? Kto się jej lęka, wcześniej czy później zabiera każdego. Czy może być piękniejszy moment, czy kiedykolwiek, ktokolwiek z nas może być bardziej godny, lepiej przygotowany na spotkanie z Bogiem niż teraz, w tej chwili? (…) Jesteśmy czyści, nosimy opaski, znak podobny do tego, który niegdyś przypinali do piersi krzyżowcy, my te opaski. Nasza przepustka do nieba. Niech sobie przylecą, niech ciskają swoje bomby. Wolni od strachu, staliśmy się heroldami Niepodległej, skrzydlaci. Prawie czekamy chwili, gdy przyjdzie zajrzeć w Oblicze Najwyższego, zdać Mu meldunek. Wypełniliśmy swoją powinność, trzeba było iść, jesteśmy…". **GP**

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

PZU – mecenas
Muzeum Powstania Warszawskiego
zaprasza na obchody
77. rocznicy wybuchu
Powstania Warszawskiego

NIE POTRZEBUJĘ PROWOKACJI ANI PROFANACJI

NAJLEPSZY SOPRAN WE WŁOSZECH

Negliż w operze to profanacja. A prowokacja nie ma nic wspólnego z operą, bo opera to piękno. Dobrze czuję się we Włoszech, bo tam jesteśmy wierni kompozytorowi i autorowi libretta i ta wierność jest najważniejsza – opowiada śpiewaczka operowa **Dominika Zamara**.

Rozmawia
Sylwia
Kransodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com
/SylwiaKrasnodebska

Jak nauczyć się trzystu stron tekstu w obcym języku w dwa tygodnie?

Dobre pytanie (śmiech). Czasem kiedy podchodzę do nauki nowych oper, to myślę sobie, że tym razem nie dam rady. A potem zaczynam recytować, pracować nad linią melodyczną, w końcu śpiewać i co najważniejsze – wchodzić w postać. I gdy poczuję swoją bohaterkę, to już tekst zaczyna automatycznie zapisywać się w głowie. Czasem krócej niż w dwa tygodnie. Duże znaczenie ma skupienie się na rytmice rozpisanej w partyturze. Sama nie wiem, jak to się dzieje i bywam zaskoczona efektem. Nasz umysł bywa naprawdę niezwykły, a przecież wykorzystujemy tylko jego część.

Może opera otwiera umysł bardziej? Może to jakaś magiczna sztuczka? Jak ta, że śpiewa Pani w dziesięciu językach.

Mówi się, że niećwiczony umysł nie funkcjonuje. Więc ćwiczę go cały czas i pamięć do tej pory jeszcze mnie nigdy nie zawiodła. Opera jest jak sport. Liczy się dyscyplina, regularne ćwiczenia – przede wszystkim intelektualne, ale również fizyczne. Niebawem, bo 16 września, mam premierę w Teatro Verdi w Padwie „Le vite senza tempo". Jestem w trakcie tak właśnie wyglądających przygotowań.

Słyszałam o człowieku, który nauczył się języka włoskiego dzięki temu, że był fanem opery. To zabawne, bo człowiek ten musi mieć biegłość w terminologii dotyczącej wielkich intryg, namiętności, zdrad i manipulacji. Bo o tym są głównie opery włoskie, prawda?

Tak właśnie najczęściej skonstruowane jest libretto operowe. Do tego napisane jest językiem antycznym, archaicznym. Nie ma tu miejsca na język potoczny.

Ale potoczna staje się realizacja. Widzimy coraz więcej eksperymentów w operze. Nagich tancerek i stroboskopów. Włosi są konserwatywni, ale Polacy coraz bardziej nowatorscy. Podoba się to Pani?

Nie. Takie trendy szkodzą. Nie podoba mi się wulgarność w operze. Żałuję, że twórcy zmierzają w tym kierunku. Prowokacja nie ma nic wspólnego z operą, bo opera to piękno. O to chodziło już od czasów baroku we Florencji – o piękną muzykę. Nie może być ona przyćmiona kiczem. Dla mnie negliż w operze to profanacja. Dobrze czuję się we Włoszech, bo tam jesteśmy wierni kompozytorowi i autorowi libretta i ta wierność jest najważniejsza.

Jednak w Polsce to na takie właśnie premiery przychodzą młodzi ludzie. Przychodzą do Opery Narodowej na spektakle Mariusza Trelińskiego, który łączy z operą kino Davida Lyncha i każe roznegliżowanym tancerkom tańczyć w klatkach. Może to jest metoda na to, by opera nie była tylko dla koneserów?

Nie wierzę w tego typu syntezy. Są inne metody, jak choćby łączenie śpiewu operowego z muzyką popową, co robił wybitny mistrz, wielki Pavarotti. Był za to krytykowany, ale jednak przyciągnął młodych do opery. Ważna jest też edukacja muzyczna od małego. Dzięki temu we Włoszech nie ma problemu z młodą publicznością. Na spektakle przychodzą całe rodziny, które znają na pamięć libretta i arie operowe.

Niespełna dwa lata temu oglądałam „Króla Rogera" w Bernie w Szwajcarii. Muzyka Karola Szymanowskiego, libretto Jarosława Iwaszkiewicza, a na scenie Konzert Teatr Bern profanacja symboliki religijnej i flagi LGBT na widowni. Nie wiadomo, czy to scena artystyczna czy polityczna. Wystąpiłaby Pani w takim spektaklu?

Zdecydowanie w takiej produkcji nie wystąpię. Dla mnie liczą się wartości chrześcijańskie i nigdy nie będę profanowała kultury i wartości, które wyniosłam z domu. Dobra sztuka zawsze się obroni. Nie potrzebuję prowokacji ani profanacji. W naszych sercach żyje obraz świętego Jana Pawła II. Powinniśmy być dumni z naszych korzeni i tożsamości oraz z polskiej kultury. Noszę w sobie poczucie obowiązku, że powinnam promować pieśni wybitnych polskich kompozytorów na świecie i gdzie tylko mogę, włączam do programu polski repertuar.

Pani kariera jest spektakularna. Występuje Pani na największych scenach świata – Chiny, Stany Zjednoczone, Korea, Australia, Europa. Widzi Pani swoje miejsce w Polsce?

Jeżeli będzie klasyczna forma i najwyższy poziom muzyczny, to tak. Dla mnie liczy się jakość. Tego nauczyłam się we Włoszech. Perfekcja na każdym poziomie. Dyrygent doskonale musi znać najtrudniejszy instrument, czyli instrument wokalny. To ogromna sztuka, bo operujemy oddechem. Inteligentny dyrygent będzie oddychał razem ze śpiewakiem, z nim będzie pracował nad dynamiką i ustali tempo arii wygodne dla danego głosu. To nie lada umiejętność.

Z zewnątrz wygląda to lekko, łatwo i przyjemnie, a tak naprawdę wszystko opiera się na ogromnej dyscyplinie muzycznej. Dzięki niej wypracowała Pani renomę, która pozwala na to, że to Pani przebiera w propozycjach. Jakiego wyzwania artystycznego by się Pani nie podjęła?

Nie zaśpiewałabym czegoś, czego nie czuję, co nie jest na mój głos, co by mi go niszczyło. Nie podjęłabym się śpiewania Wagnera teraz, bo jego najlepiej jest śpiewać po pięćdziesiątce. Są tacy, którzy biorą wszystko. Ja do nich nie należę.

I to jest ta strategia, która doprowadziła do tego, że jest Pani najlepszym sopranem we Włoszech? Odebrała Pani kilka miesięcy temu poważną, rządową nagrodę nadającą Pani ten tytuł. Co artysta czuje w takich momentach?

Ogromną satysfakcję i szczęście. Włochy były moją miłością od pierwszego wejrzenia, od pierwszego spotkania, gdy wygrałam stypendium w Weronie. We Włoszech czułam się jak w rodzinie, bo Włosi śpiewają opery, szanują je i kochają.

FOT. FACEBOOK

Nie było oburzenia, że Polka, a nie Włoszka, jest najlepszym sopranem we Włoszech?

Nie. Nie czuję się dyskryminowana. Nawet gdy śpiewam w Toskanii, czyli tam, gdzie narodziła się opera i gdzie roi się od operowych purystów. Sztuka nie ma granic i nie zna granic.

Czyli Włosi traktują Panią jak swoją, ale czy Pani, jako Polka robiąca karierę we Włoszech, nie czuje, że musi więcej, lepiej? Nie odczuwa Pani większej odpowiedzialności?

Na początku tak było. Czułam, że ciągle muszę coś udowadniać, dawać z siebie więcej niż Włosi. Kobietom w tej branży jest trudniej. Do tego musiałam też nienagannie posługiwać się językiem włoskim, bo Włosi, choć sami nie są poliglotami, źle tolerują niewłaściwą wymowę ich języka. A język stanowi duże ograniczenia. Rosjanie na przykład nie są w stanie wypracować perfekcyjnej włoskiej dykcji.

Jak zdobywa się tytuł najlepszego sopranu włoskiego?

Ciągła praca. Trening od wczesnych lat dzieciństwa.

To musi męczyć...

Nie, bo po prostu kocham to, co robię. Zmęczenie raczej może wynikać z przebywania w trudnym środowisku. Te pełne intryg libretta, o których Pani wspomniała, to właśnie też odwzorowanie tego, co się dzieje w świecie artystów operowych. Żeby uniknąć pułapek, trzeba wybrać sztukę i się nie rozglądać. Nie skręcać w boczne ścieżki. Realizować plan i iść konsekwentnie do przodu.

Pani idzie jak burza. Ma Pani jeszcze o czym marzyć?

Oczywiście. Żyjemy, dopóki marzymy. Gdy zamyka się pudełeczko z marzeniami, kończy się egzystencja. W mojej głowie tworzą się nowe projekty, nowe idee. Repertuar jest nieskończony, więc życia mi nie starczy na to, żeby zrealizować to, czego chcę dokonać. Do tego głos dojrzewa. To instrument, który rozwija się cały czas, więc pod ten proces trzeba dostosować repertuar. Teraz przymierzam się do opery „Otello". Marzy mi się „Makbet".

Repertuar jest nieskończony, ale i liczba interpretacji również. Michał Znaniecki zrealizował 12 inscenizacji „Don Giovanniego". Za każdym razem inaczej. Jak to możliwe? Ma Pani na koncie Donnę Elwirę, więc coś Pani o tym wie...

To możliwe dzięki głębokim tekstom. Uwielbiam partię Elwiry, bo to silna kobieta z charyzmą. Lubię takie kobiety i w operze, i w życiu. Mozart był inteligentnym kompozytorem i pracował z najlepszymi librecistami, jak choćby z Lorenzo da Ponte. Ich współpraca była niesamowita. Pełna zrozumienia. Stąd tak błyskotliwe efekty. Pracowałam nad tym przedstawieniem ze wspaniałym reżyserem operowym z Pragi – Golatem Ludkiem. Wydobył mnóstwo smaczków z tych postaci i nie musiał używać przekroczeń.

A co z operą komponowaną dziś do tekstów współczesnych? Jak ocenia Pani potencjał tej sfery? Czy skazana jest ona na istnienie w cieniu klasycznych arcydzieł?

Jestem otwarta na taką operę, jeśli jest na wysokim poziomie artystycznym. Pracowałam przy takim dziele w Padwie (La Serva di Padova w reżyserii Vincenzo Faggiano). Spektakl wystawialiśmy też w Nowym Jorku. Przyjęcie było znakomite. Grałam tam hrabinę, która przenosiła się w czasie od średniowiecza do współczesności...

Wszystko się zgadza, bo wykonuje Pani zawód, który nie tylko przenosi Panią w przestrzeni, ale i w czasie.

Dobrze to pani ujęła (śmiech). Przemierzam czasy od baroku po współczesność.

Jest Pani propagatorką twórczości Fryderyka Chopina na świecie. Wydała Pani ostatnio album z 19 pieśniami Chopina, i wkłada jego muzykę w różny repertuar. Ale będzie też Pani niebawem ponownie propagatorką św. Jana Pawła II.

Tak. W październiku planujemy koncert w Wadowicach ku czci tej wielkiej postaci. Wystawimy mszę w czterech częściach – Kyrie, Gloria, Sanctus, Agnus Dei, napisaną przez polskiego kompozytora mieszkającego w USA, Wiesława Rentowskiego. Jest on dyrektorem kompozytorów współczesnych na Stany Zjednoczone. Będę śpiewać z włoskim tenorem, prawdopodobnie Roberto Cresca, przy akompaniamencie orkiestry krakowskiej. Jan Paweł II i ojciec Pio to dwaj święci szczególnie mi bliscy. Jeśli jadę gdzieś daleko w świat na występ i znajduję tam na przykład wizerunek naszego papieża, wiem, że będzie dobrze. Jak jestem w gorszej formie, to modlę się do niego.

Żyjemy, dopóki marzymy. Gdy zamyka się pudełeczko z marzeniami, kończy się egzystencja.

Co czuje artystka, gdy po długich tygodniach ciężkiej pracy staje na scenie w pięknej sukni?

Dreszcz emocji. Zastanawiam się, czy kiedyś mnie on opuści. Ale jak już zaczyna się spektakl, to wchodzę w świat magii. Już nie jestem Dominiką Zamarą, tylko swoją postacią – Donną Elwirą, Despiną, Serbiną, Afroditą, Bastienne, Violettą... I choć czuję wibracje z publicznością i z dyrygentem, to jestem w innym świecie. **GP**

POLECAMY

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Wakacje z książką!

Specjalna oferta sklepu Gazety Polskiej

Bestsellery sklepu Gazety Polskiej

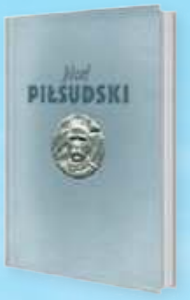

Józef Piłsudski służba Ojczyźnie

Plagi akademickie

Zaczęło się w Polsce

Laur Niepodległości

HISTORIA

Najdalsze Kresy

Historia chrześcijaństwa

Polska w drugiej wojnie światowej

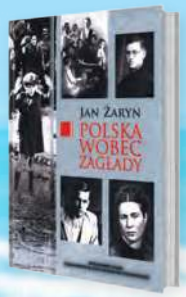

Polska wobec zagłady

RELIGIA

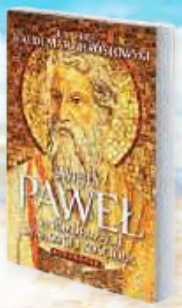

Święty Paweł. Biografia

Stefan Błogosławiony Wyszyński

Św. Rita

Uratować tysiąc światów

sklep.GazetaPolska.pl | tel. 722 111 655

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

URODZINY HEMARA

Różni wykonawcy, MARIAN HEMAR. OD NOWA, DUX
Muzeum II Wojny Światowej

Muzeum II Wojny Światowej przypomina postać Mariana Hemara – znakomitego poety, dramaturga i oddanego Polsce patrioty. W rocznicę 120. urodzin artysty ukazuje się płyta z nowymi aranżacjami, w większości przedwojennych szlagierów. Proszę sprawdzić, jak brzmią „Rumba Fiesta", „Ten wąsik, ach ten wąsik" czy „Nikt, tylko ty" w wykonaniu Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Za mikrofonem soliści: Marta Burdynowicz, Maria Malinowska, Karol Drozd i Jakub Kornacki, oraz znakomity chór Art'n'Voices.

★★★★★★

WIĘCEJ SZAROŚCI NIŻ RÓŻU

Muchy, SZAROROŻOWE
Kayax

Poznański zespół Muchy ma już na koncie sześć płyt długogrających, wiele nagród muzycznych i nieco mniej szczęścia do radiowych list przebojów. Być może złą passę odmieni najnowszy krążek „Szaroróżowe", bo tytułowy utwór z gościnnym udziałem Jana Borysewicza (Lady Pank) i Beli Komoszyńskiej (Sorry Boys) cieszy się już sporym zainteresowaniem. A to dopiero początek obiecujących pomysłów na przebój i kolejnych wyjątkowych gości. W piosence „Psy miłości" wystąpiła Katarzyna Nosowska, a w „Lato 2010" i „Złocenia" Monika Borzym. W tekstach „Much" nieco męczy nadmiar nostalgii – spośród szarości ledwie przebija róż.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Śmierć bliżej życia

„ZA KAŻDĄ CENĘ"

Robert Dugoni
ALBATROS, WARSZAWA 2021

Współczesny kryminał odpłynął dość daleko od swoich klasycznych wzorców z czasów Conan Doyle'a i Agathy Christie. Coraz rzadziej przypomina pojedynek detektywa z mordercą w układzie jeden na jeden, częściej przestępca ma przeciw sobie cały zespół, a bywa, że całą machinę państwa. Za to motywy bywają czytelniejsze i bardziej prawdopodobne, odchodzą bowiem od schematu precyzyjnie skonstruowanej szarady na rzecz całego bogactwa nieobliczalnego i nieprzewidywalnego życia. „Za każdą cenę" Roberta Dugoniego jest właśnie przykładem współczesnego trendu. Działalność policji nie ogranicza się do jednej sprawy, przeciwnie, ci czytelnicy, którzy wierzą, że dwie różne zbrodnie (jedno śledztwo dotyczy zabójstwa kobiety walczącej z gangami narkotykowymi, a drugie próbuje rozwikłać zagadkę zaginięcia młodej Hinduski, wbrew woli rodziny wybierającej się na medycynę) połączy jeden finał i wspólny sprawca, dotkliwie się rozczarują. Światy, w których rozgrywają się zbrodnie, łączy tylko częściowo ekipa śledcza, przy czym policjantka Tracy Crosswhite poszukiwanie zaginionej prowadzi niejako na ochotnika. Autentyzmu przydaje klimat wielokulturowego i zróżnicowanego społecznie Seattle, w którym do konfliktów wynikających z zalewu narkotyków dołączają inne, dotyczące np. asymilacji lub jej braku u przybyszy z odległych stron świata. Poprawność polityczna nie pozwala zazwyczaj eksploatować coraz częstszych przypadków morderstwa honorowego, które pleni się np. w Europie w rodzinach islamskich i przejawia zabójstwami córek czy siostrzenic, porzucających muzułmańską moralność na rzecz „zachodniego rozpasania". Dlatego chwała Dugoniemu, że nie waha się zerwać zasłony milczenia, kryjącej podobne kwestie. **GP**

MIX Kulturalny

FIT DESER

Jak jeść zdrowo, nie rezygnując ze słodyczy? Z pomocą przyjdzie książka Agnieszki Stolarczyk pt. „Fit desery z kilku składników". Publikacja daje nadzieję na pyszności w kuchni i koniec z wyrzutami sumienia po skonsumowaniu deseru.

DO WROCŁAWIA

Do Teatru Arka im. Renaty Jasińskiej we Wrocławiu wracają „Dziady" w reż. Agaty Obłąkowskiej. Spektakl wypełniony mistycyzmem, pieśniami, obrzędami i walką jednostki o wartości wyższe. Na scenie m.in. aktorzy niepełnosprawni.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

O kobiecie, która się wampirów nie bała

„Van Helsing” to nieco tylko pretensjonalna gra konwencją. Odrobina mroku na plażę.

„VAN HELSING”, SEZON PIĄTY

Reżyseria: David Winning
KANADA / USA 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Znam ludzi, którzy na plaży oglądają ze smartfonów seriale. Jeśli lubią młodzieżowe postapo, polane wampirycznymi wątkami i soft-grozą, „Van Helsing” będzie dla nich jak znalazł.

Czas jakiś temu odświeżyłem sobie „Draculę” Brama Stokera (pierwsze polskie przekłady pochodzą z lat 90. XX wieku). Dzięki audiobookom łatwiej znaleźć czas na takie dawno zapomniane lektury. Zdumiałem się, jak bardzo różny to utwór od tego, co zrobiła z nim współczesna popkultura. Oryginalna powieść jest nieledwie nobliwa, chrystianizm tamtej epoki nie ogranicza się jedynie do krzyża jako narzędzia zagłady wampirów. Co z netflixowym serialem „Van Helsing”? Kto nie zna tej historii, będzie zaskoczony. Tytułowa postać nie jest ekscentrycznym starcem, który bada i współczesne, i pradawne nauki. Vannessa Van Helsing (Kelly Overton) to kobieta, która przeżyła wampirzą apokalipsę 2019 roku i stara się ocalić ludzki świat przed najróżniejszymi mocami ciemności. Oto serial dla tych, którzy lubią popkulturowy eklektyzm w mocno młodzieżowym wydaniu.

Piąty i ostatni sezon to wędrówki między epokami i wymiarami. W średniowiecznej Transylwanii nie może oczywiście zabraknąć Draculi. A pod koniec historii przenosimy się znów do USA, choćby do Gabinetu Owalnego w Białym Domu w Waszyngtonie. Podziwiam Amerykanów za ich popkulturowo-patriotyczną śmiałość: jeden z odcinków nazywa się „E pluribus unus” („Z wielu – jeden”). To tradycyjne motto USA, znajdujące się na Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

POWSTAŃCZE PIEŚNI

Przed 1 sierpnia do „Gazety Polskiej Codziennie” dołączony będzie śpiewnik pieśni powstańczych. Warto go zabrać na uroczystości na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Po godz. 17 będziemy wspólnie śpiewali przed bramą nekropolii.

STAJNIĘ W ŁAZIENKACH

Po ponad dwa lata trwającym remoncie konserwatorskim Stajni Kubickiego, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie zaprezentowało nową przestrzeń legendarnej Podkowy z czasów carskich. Stajnie są najcenniejszą częścią folwarku łazienkowskiego.

HISTORIĘ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Wojciech Roszkowski napisał drugą część książki „Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia”. Tom obejmuje dzieje od XVI do XXI wieku. Książka na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr tel. 722 111 655.

Podążając za słońcem

O SŁONECZNIKACH

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SŁONECZNIKU

Słonecznik to przyszłość. Jest dużo mniej wymagający od rzepaku, ale równie oleisty. Dodatkowo to natchnienie poetów i malarzy. Oto kilka ciekawostek o słoneczniku.

AMERYKAŃSKIE POCHODZENIE

Pierwotnie słonecznik rósł w Ameryce Północnej i Południowej. Udomowili go tysiące lat temu rdzenni Amerykanie, ale jednak to w Europie dzisiaj jest uprawiany na masową skalę.

UKRAINA LIDEREM

Potentatem produkcji słonecznika jest Ukraina (około 30 proc. światowego rynku). Drugie miejsce zajmuje Rosja. Na świecie produkuje się 9 mln ton nasion słonecznika rocznie.

Sierpień to czas, gdy na polach zaczynają dojrzewać nasiona słonecznika. Choć Polska nie jest istotnym jego producentem, wszystko wskazuje na to, że wraz z postępującymi zmianami klimatycznymi właśnie słonecznik zaczynie być kluczową rośliną oleistą.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Historia udomowienia słonecznika zaczyna się w zamierzchłych czasach w Ameryce Północnej. Najprawdopodobniej już 5 tysięcy lat temu rdzenni Amerykanie uprawiali tę roślinę o charakterystycznych żółtych kwiatach. Nie odgrywała ona jednak u nich kluczowej roli. Nie tworzono o niej legend i nie należała do tzw. trzech sióstr, czyli roślin, od których zależało życie – fasoli, kukurydzy i dyni. Paradoksalnie to Europa nadała nowe życia pestkom słonecznika. Historia mogłaby się jednak ułożyć inaczej, gdyby nie car Piotr Wielki.

Car rozpowszechnił

Najprawdopodobniej jeszcze w XVI wieku słonecznik przywieźli do Europy hiszpańscy konkwistadorzy. Nie był to jednak słonecznik, jaki znamy, lecz roślina mniej wydajna i nie tak potężna. Wszystko zmienili rolnicy z Rosji. To właśnie tam w czasach Piotra Wielkiego, jednego z największych władców i reformatorów tego kraju, słonecznik rozkwitł. Przede wszystkim Rosjanie uważali olej słonecznikowy za doskonały. Miał on przede wszystkim tę zaletę, że znajdował się na liście… produktów postnych. Spożywanie innych olejów było surowo zakazane przez prawosławie w czasie postów. Dlatego Rosjanie szybko upowszechnili uprawę słonecznika i udoskonalili jego odmiany. Szacuje się, że w XIX wieku pola słonecznikowe w imperium carskim zajmowały blisko 1 mln ha. Do dzisiaj to właśnie wschód Europy jest głównym producentem słonecznika. Nasz sąsiad – Ukraina – jest w tej dziedzinie światowym potentatem, realizując około 30 proc. światowej produkcji oleju słonecznikowego. Jej głównym konkurentem w tej dziedzinie jest Rosja, która systematycznie depcze jej po piętach. Co warto nadmienić, światowa produkcja rośnie i zwiększyła się z 9 mln ton w 2002 roku do 17 mln ton w 2017 roku. To sprawia, że coraz częściej słonecznik staje się alternatywą dla innych roślin oleistych, jak chociażby rzepaku. Na tym tle blado wypada Polska. Według danych z lat 2012–2014 powierzchnia naszych upraw zmniejszyła się blisko o połowę. W 2014 roku pozyskano zaledwie 2,36 tys. ton nasion tej rośliny (GUS, 2015). W kolejnych latach nie było lepiej. Szacuje się, że w słoneczniki zajmują 0,16 proc. powierzchni upraw roślin oleistych w Polsce. To niewiele, ale rolnicy chcieliby to zmienić. Zarząd Krajowej Rady Izb Rolniczych zwrócił się do ministra rolnictwa i rozwoju wsi Grzegorza Pudy o wpisanie słonecznika do ustawy o promocji produktów rolno-spożywczych. „Będzie to sprzyjało promocji uprawy słonecznika w Polsce, co z powodu zmian klimatycznych staje się możliwe i coraz popularniejsze. Jednocześnie wypełniona zostanie luka prawna, która powoduje, że ze środków funduszu promocji roślin oleistych nie mogą korzystać producenci nasion

> Gdy spojrzymy na kwiat słonecznika, zobaczymy, że nasiona układają się w skomplikowany, spiralny wzór.

DOSTOSOWANY DO KLIMATU

Uprawa słonecznika nie jest wymagająca. To roślina, która nie potrzebuje dobrych gleb i dużej ilości nawozów. Dobrze czuje się w miejscach nasłonecznionych i w ciepłym klimacie.

HELIOTROPIZM

Słonecznik podąża za słońcem. Kwiat rośliny zmienia swoją pozycję, aby była skierowana w stronę promieni słonecznych. Ta cecha słoneczników sprawiła, że stał się on przedmiotem wielu legend.

MIODODAJNY

Uprawy słonecznika przyciągają wiele pożytecznych owadów. Szacuje się, że z jednego hektara tych roślin pracowite pszczoły są w stanie zebrać ponad 50 kg miodu.

FOT. ADOBE STOCK (D).

PRZYSTOSOWANIE
Rosnąc w trudnym i suchym klimacie, słonecznik ewolucyjnie zainwestował w swój kwiat, żeby przyciągać jak najwięcej owadów. Wielki kwiatostan zwiększa szansę na zapylenie.

słonecznika i oleju słonecznikowego" – twierdzi KRIR.

Roślina dla zapylaczy

Słonecznik to jeden z mistrzów przystosowania. Roślina bez dwóch zdań zwraca na siebie uwagę i przez wieki stawała się natchnieniem artystów. Cykl obrazów Vincenta van Gogha jest tego najlepszym dowodem. Seria „Słoneczniki", składająca się z 11 obrazów, jest dzisiaj chyba jednym z najbardziej rozpoznawalnych płócien w historii malarstwa. Co ciekawe, słoneczniki zwracają uwagę nie tylko ludzi, lecz także owadów. Rosnąc w trudnym i suchym klimacie, roślina ewolucyjnie zainwestowała w swój kwiat, żeby przyciągać jak najwięcej owadów. Wielki

TYSIĄCE NASION

Każdy z nas dłubał kiedyś ziarna słonecznika, ale czy kiedyś je liczył? Według naukowców, w typowym kwiatostanie słonecznika znajdziemy od 100 do tysiąca jadalnych nasion.

KOPALNIANY PRZYSMAK

„Dla górnika słonecznik koniecznie! / Niech pod ziemią mu będzie słoneczniej. / Kiedy w czarny węgiel się wwierca, / W bardzo czarnym, podziemnym chodniku, / Niech słonecznik mu świeci od serca!" – mówi górnicza poezja.

KIBICE OD SŁONECZNIKA

Ponieważ pod ziemią często je się słoneczniki, to nic dziwnego, że kojarzy się on ze Śląskiem. Jest też charakterystyczną cechą rozpoznawczą kibiców Górnika Zabrze. Na stadionie KSG chętnie jadane są nasiona słonecznika.

kwiatostan zwiększa szansę na zapylenie. Innym niesamowitym przystosowaniem jest heliotropizm słonecznika. Roślina ta w ciągu dnia podąża za promieniami słonecznymi, co również zwiększa jej szanse na przeżycie i dojrzewanie. Każdej doby przekręca się tak, aby zawsze być w zgodzie ze słońcem. Niezwykłe jest również ułożenie nasion słonecznika. Gdy spojrzymy na jego talerz (czyli kwiat), to zobaczymy, że nasiona układają się w skomplikowany, spiralny wzór. Matematycy już dawno go opisali i stwierdzili, że to układ tak genialny, iż pozwala na optymalne upchnięcie nasion w proporcji do wielkości całego talerza. To kolejny przykład geniuszu natury. Warto pomyśleć o tym, wyskubując w tym roku słoneczniki. W każdym razie przed tą rośliną w najbliższych latach wielka przyszłość. Jeśli bowiem potwierdzą się prognozy klimatologów, to będziemy potrzebowali większej ilości roślin, które są dostosowane do trudnych i zmiennych warunków klimatycznych. Słonecznik nie dość, że rośnie na ubogich ziemiach, to jeszcze potrzebuje zdecydowanie mniej nawozów niż jego konkurenci, z rzepakiem na czele. Jednocześnie swobodnie można wykorzystać niemal każdą jego część. Problemem są łodygi, twarde i potężne, które czasem są jak pień niewielkiego drzewa. Nie wierzą Państwo? To tylko napiszę, że najwyższy słonecznik mierzył 9,17 m i został wyhodowany przez Hansa-Petera Schiffera (Niemcy) w Krasie w Północnej Westfalii. Rekord zweryfikowano 28 sierpnia 2014 roku. Łodygi słoneczników zawierają wiele celulozy, więc w przyszłości spokojnie mogłyby posłużyć jako źródło do przerobu i tworzenia papieru. Kto wie, może i u nas pola słoneczników staną się standardem? Patrząc na zdjęcia, nie narzekałbym. **GP**

KALORYCZNA ROŚLINA

Słonecznik jest rośliną oleistą i kaloryczną. 100 g nasion to 580 kalorii. Pestki zawierają jednak dużo białka i błonnika. Dzięki temu przyczyniają się do usprawnienia procesów przemiany materii.

SAMO ZDROWIE

Mimo wysokiej kaloryczności zdrowo jest jeść pestki słonecznika, gdyż obniżają one poziom cholesterolu, a tym samym obniżają ryzyko miażdżycy. Fitosterole mogą też chronić przed rakiem prostaty.

FOT. PIXABAY (D); ARKADIUSZ LAWRYWANIEC/GP

PRZYRODNICZY FLASH

PLAN DLA PUSZCZY

Kompleksowy, zintegrowany plan zarządzania Puszczą Białowieską przygotuje zewnętrzna firma. Umowa z nią ma być podpisana jeszcze w lipcu – poinformował podczas obrad sejmowej komisji ochrony środowiska wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka. Komisja wysłuchała informacji ministra w sprawie podpisanych w marcu 2021 roku aneksów do Planu Urządzania Lasu na lata 2012–2021 dla nadleśnictw Białowieża i Browsk w Puszczy Białowieskiej i braku dotąd takiego aneksu dla trzeciego nadleśnictwa – Hajnówka. Dokumenty te obowiązują do końca 2021 roku. Edward Siarka mówił też o pracy zespołu ministra klimatu do spraw Puszczy Białowieskiej.

1,2 MLD NA AUTOBUSY

Na podstawie Krajowego Plan Odbudowy przyjętego przez Radę Ministrów, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wesprze kwotą 1,2 mld zł dokonywane przez samorządy zakupy autobusów elektrycznych i wodorowych. Wsparcie zostanie skierowane do miast, szczególnie mniejszych i tracących funkcje społeczno-gospodarcze, które borykają się z problemem smogu, jak również do samorządów, które eliminują zjawisko wykluczenia transportowego przez rozwój samorządowego transportu lokalnego.

GDY POTWÓR WYCHODZI Z KAŁUŻY

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

SIEDLISKO
Dorzecze Orinoko. To tu żyje największy wodny wąż świata – anakonda. To jej królestwo.

WYGŁODNIAŁY GAD

W październiku zaczyna się tutaj susza. I trwa zwykle aż do maja. Wówczas wodny potwór nie ma tu za bardzo czego szukać. Wynajduje więc najgłębsze bajoro, aby tam przeczekać do lepszych czasów. W utęsknieniu za obfitymi deszczami. Dopiero wówczas z bezbronnej i ślamazarnej na lądzie poczwary stanie się ponownie prawdziwym monstrum. Okrutnym, bezlitosnym i śmiertelnie niebezpiecznym.

Niedawno w szczepie, do którego czasem pływam w odwiedziny, mieli dramatyczną sytuację – Carlos, mój indiański przewodnik, zaczyna opowiadać historię. – Kilkuletnie dziecko, pozbawione opieki, bawiło się gdzieś na uboczu wioski. Naraz z lasu wypełzła anakonda. Porwała malca i zaczęła go wciągać ze sobą do lasu. Najpewniej do swojego gniazda… Na szczęście dziecko głośno płakało. I ktoś z osady usłyszał. Chwycił siekierę i odrąbał łeb gadowi. Dziecko udało się uratować.

W głosie przemawiającego Carlosa słychać jednak wielkie przejęcie. I powagę. Wie, o czym mówi. Zdaje sobie sprawę, jakim niebezpieczeństwem może być ten wąż. Największy wodny wąż świata. W dorzeczu Orinoko, gdzie obecnie się znajdujemy, jest jego królestwo. My także musimy uważać. Tamten mężczyzna z llanos też pewnie uważał. Ale miał zwyczajnie pecha.

Nie znamy jego nazwiska. Wiemy tylko tyle, że był tutejszym kowbojem. Wenezuelczycy mówią na takich llaneors. Od okolicznych trawiastych równin llanos, gdzie rozpościerają się ich latyfundia. To ich ziemia. Problem w tym, że gdy nadchodzi pora deszczowa, roszczenia do tego terenu zgłasza również ona, anakonda. Opuszcza swoje płytkie jezioro i jest bardzo głodna.

Jak podawały lokalne gazety, mężczyzna ze swoim wierzchowcem przemierzali okoliczne tereny. Być może sprawdzając, jakie szkody poczyniła woda. Musiało być bardzo gorąco. Jeździec zapewne był coraz bardziej zmęczony. Wszak od dawna powinien być już w domu.

Był zupełnie odwodniony. Gdy znalazł wreszcie kawałek czystszej i głębszej wody, przystanął, aby ugasić palący żar w gardle. Przywiązał konia do drzewa. Wszystko po to, aby wierzchowiec nie spanikował na wypadek wynurzającego się ponad taflę wody kajmana. Gdyby koń uciekł, mężczyzna zostałby zupełnie sam. A na to teraz pozwolić sobie już nie mógł. Sprawdził uzdę, węzeł i sięgnął do siodła po blaszaną menażkę. Nachylił się nad wodę i… Szamotanina trwa kilka sekund. Przez moment słychać było jeszcze jakiś krzyk. Przerażenie. Po chwili jednak już tylko kilka pluśnięć. A po nich jedynie złowrogą ciszę.

Kilkanaście kilometrów od tej sceny życie nadal mijało spokojnie. Podwórkowe rancho. I kobieta rozwieszająca pranie. Kolorowe koszule w kratę. Skórzane pasy. Trzy siodła. Pod linką równo ustawione kalosze. Kobieta spojrzała na zegarek. Miał przecież wrócić już dawno. Tak przynajmniej twierdził.

www.prenumerata.swsmedia.pl

Kapibara (na zdj.), zając, jakiś niefruwający ptak – to zwyczajowe menu anakondy.

Przeprawy wodne to codzienność Indian z dorzecza Orinoko.

CIEKAWOSTKI

Dla Indian anakonda to wciąż wąż kultowy. Darzony szacunkiem i podziwem. To właśnie wśród Indian rodzi się większość legend na temat trzydziestometrowych węży, które prócz nich widziało zaledwie kilkoro świadków. A jaka jest prawda?

W 1907 roku w trakcie swojej wyprawy nad Rio Negro angielski oficer Percy Fawcett miał zastrzelić anakondę, której długość oszacował na 19 metrów. Brakowało jednak dowodów. Podczas tej samej wyprawy, gdy Anglik chciał poinformować o swym łupie brazylijski posterunek graniczny, dowiedział się od strażników, że udało im się już raz zabić osobnika mierzącego ponad 24 metry. Także w tym wypadku nie dysponowano żadnymi dowodami.

W 1944 roku we wschodniej Wenezueli grupa geologów postrzeliła anakondę o długości 11,43 metra. Naukowcy uznali, że wąż jest już martwy, i udali się po posiłki do obozu. Gdy wrócili na miejsce, węża już nie było.

W 1948 roku w brazylijskiej prasie pojawiła się relacja oficera armii, którego oddział podczas operacji na rzece Oiapoc w pobliżu Fort Tabatinga miał zastrzelić anakondę mierzącą… 35 metrów. Także nie przedstawiono dowodów.

Wszystkie opowieści o zabitym na Amazonce w pobliżu Manaus gadzie przebija ta o mającym liczyć 39,9 metra długości, 80 centymetrów grubości i ważącym niespełna 5 ton (!) osobniku. Co interesujące, istnieje fotografia dokumentująca owo znalezisko. Zdjęcie postanowił zbadać Tim Dinsdale, angielski kryptozoolog, zajmujący się fenomenem potwora z Loch Ness. Wyniki analizy streścił w swojej książce „Monster Hunt". Dowodzi w niej, że zdjęcie anakondy musi być prawdziwe.

Pomylił się. Po trzydniowych poszukiwaniach wreszcie go znaleźli. A raczej ją. Wielką, grubą. Bezradną. Dryfowała po powierzchni gigantycznego jeziora. Niedaleko miejsca, w którym wciąż rżał przerażony koń. Wojskowa ekipa poszukiwawcza podpłynęła nieco bliżej. Bestia nie miała sił uciekać. To dopiero trzy dni. Normalnie na strawienie takiej ilości pokarmu potrzebuje około trzech tygodni. Żołnierze ostrożnie złapali i bez większych oporów przywiedli ją na brzeg. Tu zabili i rozpruli. W środku było ciało llanero.

Anakonda. Była olbrzymia. Wprawdzie nie tak wielka, jak odnotowane niegdyś giganty ścigające się o palmę pierwszeństwa w Księdze Rekordów Guinnessa, ale jednak… Do tego przeraźliwie głodna. Czekała na upragnione deszcze. Gdy nadeszły, mogła wypełznąć, by poszukać jedzenia. Zwykle trafiają się jej mniejsze okazy. Kapibara, zając, jakiś niefruwający ptak. Człowieka raczej unika. Tym razem jednak było inaczej. I tak naprawdę nikt nie wie dlaczego. I właśnie ta niewiadoma jest w tym wszystkim – obok śmierci tego nieszczęśnika – najgorszą konstatacją. **GP**

Handluje się wszystkim, co uda się pozyskać.

{ CZY MOŻLIWA JEST TANIA ELEKTROMOBILNOŚĆ?}

Robert **Kilen**

e-REWOLUCJA

Żyjemy w czasach rewolucji. Podobną świat przeżył u progu XIX i XX wieku, kiedy to furmanki, zaprzęgi konne, dyliżansy i tym podobne środki lokomocji zostały wyparte przez pojazdy z silnikami spalinowymi. Teraz świat zmierza ku elektryfikacji. Niektórzy to nazywają postępem. Ale czy to rzeczywiście postęp? Już na wystawie w Paryżu w 1889 roku pokazywano silniki mogące napędzać pojazdy elektryczne. Nawet Thomas Edison, ten od żarówki, zaprezentował jedną ze swoich konstrukcji. Przegrał wówczas rywalizację z polskim wynalazcą Wacławem Rechniewskim, który zbudował maszynę ponaddwukrotnie bardziej wydajną, za co otrzymał złoty medal wystawy. Silnik Rechniewskiego o mocy 7 KM został zastosowany w samochodzie o nazwie Jeantaud i pozwolił mu rozwijać prędkość 20–30 km na godzinę. Automobil brał nawet udział w wyścigu zorganizowanym w 1895 roku na trasie Paryż–Bordeaux–Paryż. Cała trasa miała niemal 1,2 tys. km. Jak rozwiązano sprawę zasięgu? Otóż co 50–70 km Rechniewski umieścił punkty wymiany baterii. W ten sposób elektrykowi udało się ukończyć wyścig, i to na 7. miejscu. Jak widać, w czasach kształtowania się motoryzacji również brano pod uwagę napędy elektryczne. Dlaczego nie wybrano tego rozwiązania? Pewnie głównym powodem był zasięg. Co się nie udało ponad sto lat temu, uda się prawdopodobnie w 2035 roku. Od wymienionego roku na naszym kontynencie w salonach samochodowych mają być same auta na prąd. Nie wszystkim to się podoba. Francja chciałaby na przykład przesunąć „pogrzeb" na 2040 rok. Tak czy owak, za niecałe 20 lat rewolucja pożre samochody spalinowe, w zamian proponując przesadnie drogie, energożerne auta elektryczne. Wydaje mi się, że podążamy złą drogą. Nie dlatego, że nie podobają mi się auta elektryczne. Wręcz przeciwnie. Jestem entuzjastą napędów wykorzystujących elektrony. Tylko nie podoba mi się, że de facto prostsze w konstrukcji elektryki są droższe niż pojazdy napędzane skomplikowanymi dziełami inżynierii w postaci chociażby nowoczesnych silników wysokoprężnych. Według mnie Europa powinna postawić na małe, niezbyt szybkie pojazdy do poruszania się po miastach. Niezbyt szybkie oznacza, że tego typu samochody byłyby, po pierwsze, bezpieczne, bo nie można byłoby nimi szarżować na ulicach, a po drugie – tanie. Tu warto wspomnieć o Lingbao Coco. W przeliczeniu na złotówki trzeba za niego zapłacić w Państwie Środka jedynie 35 tys. zł. Owszem, wyposażenie jest ubogie, ale podstawowe systemy bezpieczeństwa z ABS i EBD, czujniki parkowania, radio z USB oraz Bluetooth są. Silnik rozwija 41 KM (95 Nm moment obrotowy). Auto osiąga do 100 km na godzinę. Po co więcej, gdy mówimy o samochodzie typowo miejskim? Zasięg na dojazdy do pracy wystarczający – 120 km. Skoro chodzi o ekologię i wygonienie smogu z centrów miast, to tego typu tanie, zeroemisyjne auta powinny dominować w ofertach producentów. Nawet jeśli chińska wersja Lingbao Coco nie spełnia wszystkich norm bezpieczeństwa obowiązujących w Europie, to zakładam, że za dodatkowe kilkanaście tysięcy można go uzbroić w systemy obowiązkowe na Starym Kontynencie. A potem odjąć te kilkanaście tysięcy dzięki dotacjom na zakup elektryka. I wracamy do atrakcyjnej ceny. Liczyłem na to, że Dacia Spring stanie się właśnie taką jaskółką taniej elektromobilności. Samochód kosztuje jednak więcej, niż pierwotnie zakładano. Przez to nie jest atrakcyjny dla zwykłych ludzi. Podobnie było z Ami, czyli pomysłem Citroena. To miał być sposób na rozruszanie ekotransportu w centrach miast. Jakie są jego losy? Może jakiś inny producent spróbuje? Bo przecież usilnie nam się tłumaczy, że wszystkie nowe pomysły w stylu Fit For 55, pakiet bateryjny i normy spalin (Euro 7 prawdopodobnie od 2025 roku), prowadzące do wyrugowania z Europy silników spalinowych, wprowadza się w trosce o czyste powietrze. Dlaczego więc nie oferuje się tanich aut dla każdego, choć można byłoby? Może nie chodzi tak do końca o ekologię. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o… **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WYCIECZKA NA GRANICĘ KOSMOSU

NIEZIEMSKI WYŚCIG NABIERA TEMPA

Spojrzeć na naszą planetę z góry, a do tego poczuć stan nieważkości – iluż z nas śni o takim przeżyciu... Marzenie to spełnił ostatnio założyciel grupy Virgin Galactic Richard Branson, a kilka dni po nim twórca Amazona – Jeff Bezos. Obaj dotarli na granicę ziemskiej atmosfery i kosmosu, jednak za pomocą różnych pojazdów. Zapowiada się rewolucja w kosmicznej turystyce.

Przemysł kosmiczny kwitnie w najlepsze, a potwierdzeniem tej tezy są dwa niezwykłe wydarzenia, które miały miejsce w kończącym się właśnie miesiącu.

11 lipca miliarder Richard Branson (właściciel koncernu Virgin Galactic) symbolicznie wygrał pewien etap galaktycznego wyścigu, gdyż na pokładzie statku VSS Unity dotarł do granicy między atmosferą ziemską i kosmosem. Cała akcja wyglądała jak z filmu science-fiction. Specjalna maszyna, skonstruowana z dwóch połączonych samolotów, najpierw wyniosła pojazd z Bransonem i kilkoma innymi szczęśliwcami na wysokość 13 kilometrów nad Ziemię. Tam doszło do rozłączenia. Napęd rakietowy VSS Unity wykonał resztę roboty i pozwolił konstrukcji dotrzeć na granicę atmosfery ziemskiej 88 kilometrów nad powierzchnię naszej planety. Miliarder wraz z dwoma pilotami i trzema członkami załogi spędził w stanie nieważkości około 4 minut, po czym rozpoczął powrót do portu Virgin Galactic w hrabstwie Sierra w stanie Nowy Meksyk.

Ceny biletów za wycieczki kosmiczne mają zaczynać się od 100 tys. dolarów.

Jednak to niejedyne ważne wydarzenie w branży kosmicznej na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu dni. Dziewięć dni po Bransonie na granicę ziemskiej atmosfery i kosmosu dotarł najbogatszy człowiek na świecie, założyciel Amazona, Jeff Bezos. Jednak zrobił to w zupełnie innym stylu, a konkretniej za pomocą supermocnej rakiety o nazwie New Shepard, nad którą jedna z firm Bezosa pracowała kilka lat. Rakieta wraz z kapsułą osobową wzbiła się na wysokość ponad 100 kilometrów nad powierzchnię Ziemi. Tam nastąpiło rozłączenie i New Shepard samodzielnie wrócił i bezpiecznie osiadł na lądowisku. Natomiast kapsuła z najbogatszym człowiekiem świata i trójką towarzyszy spędziła w stanie nieważkości blisko 4 minuty.

W przyszłym roku zarówno firma Bransona, jak i Bezosa mają organizować już regularne, komercyjne loty na granicę kosmosu. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Gyncentrum. Traktujemy się jak rodzina

ZGRANY ZESPÓŁ I BEZPIECZEŃSTWO PRACY

To miejsce, które nigdy nie śpi. Jedno z najnowocześniejszych laboratoriów w Europie – Laboratorium Genetyczne Gyncentrum badające wirusa SARS-CoV-2 – pracuje całą dobę. Osobom z zewnątrz nie jest łatwo się tu dostać. Wyśrubowane procedury pozwalają zachować bezpieczeństwo pracownikom i dać pewność, że każda próbka trafiająca w ręce diagnostów zostanie prawidłowo opisana. Eksperci Ministerstwa Zdrowia bardzo wysoko ocenili pracę całego laboratorium, a ich szczególną uwagę zwrócił autorski system śledzenie próbek zapewniający stały monitoring.

Dziś laboratorium pracuje jak dobrze naoliwiona maszyna. Każdy z ponad 400 pracowników wie, co ma robić, nawet w szczycie zakażeń wyniki testów wydawane są w 24 godziny. Próbki przyjeżdżają z całego województwa śląskiego – z punktów wymazowych, szpitali i tzw. wymazobusów, które pobierają materiał do badania w domu podejrzanego o zakażenie pacjenta.

Przenośne lodówki z próbkami trafiają do punktu przyjęć w laboratorium, skąd przez specjalną śluzę odbierane są przez ubranych w kombinezony, gogle i maski pracowników strefy czerwonej. Rozpoczyna się praca z materiałem zakaźnym. Nad wydaniem prawidłowego wyniku w najszybszym czasie czuwają diagności laboratoryjni. Wielu z nich tworzyło laboratorium od podstaw.

– Zżyliśmy się przez ten rok. Traktujemy się jak rodzina. Każdy z nas wie, że może liczyć na wsparcie w najcięższych chwilach. A tych, szczególnie w pierwszych miesiącach pandemii, było wiele – wspomina Adam Pudełko, diagnosta laboratoryjny Laboratorium Gyncentrum.

Nawet kiedy było już pewne, że koronawirus dotrze do Polski, nikt nie spodziewał się skali przyszłej epidemii. Żadne laboratorium nie było przygotowane na przeprowadzanie testów na masową skalę. Wszystko trzeba było tworzyć od podstaw – począwszy od procedur, na logistyce kończąc.

Jednak zanim próbka trafi do Gyncentrum, trzeba ją od pacjenta pobrać i dostarczyć do laboratorium. Początkowo brakowało miejsc, w których osoba zaniepokojona o swój stan zdrowia mogłaby wykonać test. Gyncentrum jako pierwsze zaczęło tworzyć punkty drive thru, w szczycie działało ich nawet 35. Ma własne zespoły wymazowe, które jeżdżą do pacjentów i zakładów pracy. Aby mieć pewność, że transport próbek odbywa się w odpowiednich warunkach, laboratorium zaczęło samo odbierać je ze szpitali. To duże ułatwienie dla placówek i pewność, że wynik będzie wiarygodny.

Bo w walce z pandemią kluczowe jest zapobieganie rozprzestrzenianiu się wirusa. Badania na obecność SARS-CoV-2 są obecnie podstawowym narzędziem, które to umożliwia. Dziś Gyncentrum posiada aparaty, które pozwalają wykonać nawet 12 tys. takich badań w ciągu doby. Czas ma tu kluczowe znaczenie.

– Koronawirus nie oszczędzał personelu medycznego. Dzięki współpracy z Gyncentrum mogliśmy w szybkim czasie badać naszych pracowników, co pozwalało nam zachować ciągłość pracy oddziałów. Zapewniało to bezpieczeństwo zarówno pacjentom, jak i zespołowi – przyznaje Łukasz Pach, były dyrektor Szpitala Chorób Płuc w Orzeszu, a obecnie szef Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach. ■

FOT. MAT. PRAS. **ARTYKUŁ SPONSOROWANY.**

FAKTY I MITY ZWIĄZANE Z COVID-19

Specjalista odpowiada:

MIT

1. Każdy lekarz może wystawić skierowanie na test na COVID- 19/szczepienie
2. Szczepionka na koronawirusa wywołuje COVID-19
3. Po szczepieniu nie można pić alkoholu
4. Sąsiad przebywa na kwarantannie, w związku z tym ja też
5. Nie posiadając samochodu, nie mogę skorzystać z punktu wymazowego drive-thru
6. Po przechorowaniu COVID-19 nabrałem wystarczającej odporności, w związku z tym nie muszę się szczepić.
7. Szczepionka przeciw COVID-19 nie jest bezpieczna, ponieważ powstała w zbyt krótkim czasie.
8. Małe dzieci w ogóle nie chorują na COVID-19
9. Po przyjęciu szczepionki nie mogę ponownie zarazić się COVID-19

FAKT

1. Wyłącznie lekarz POZ może wystawić skierowanie na test na COVID-19 lub szczepienie.
2. Zatwierdzone szczepionki na koronawirusa nie zawierają „uzbrojonego" wirusa zdolnego wywołać COVID-19, a więc szczepionka sama w sobie w żadnym wypadku nie może wywołać choroby. Po przyjęciu szczepienia organizm rozpoczyna budować swoją odporność, stąd mogą pojawić się objawy grypopodobne.
3. Jak dotąd nie udowodniono, że spożycie alkoholu po szczepieniu wpływa na skuteczność szczepienia. Niemniej jednak w dniu szczepienia jak i dzień po nim warto powstrzymać się od spożywania alkoholu, by nie obciążać nadmiernie organizmu.
4. Do zakażenia COVID-19 dochodzi w wyniku ekspozycji na wirusa SARS-CoV-2, dlatego jeśli nie doszło do kontaktu z osobą zakażoną, nie podlega się kwarantannie.
5. Nie posiadając samochodu, nadal można skorzystać z punktu wymazowego drive-thru, ustawiając się w kolejce do wymazu wraz z innymi osobami/osobami w samochodach. Ważne jest jednak, aby unikać korzystania z komunikacji publicznej w sytuacji, w której nie mamy zweryfikowanego wyniku badania.
6. Przechorowanie nie daje trwałej odporności, a ilość wytworzonych przez organizm przeciwciał może być niewystarczająca aby skutecznie chronić nas przed ciężkim przebiegiem i/lub hospitalizacją z powodu COVID-19.
7. W momencie, gdy pojawił się COVID-19, rozpoczęły się na całym świecie zintensyfikowane prace nad opracowaniem szczepionki. Wyjątkowo krótki czas przebiegu tych prac wynika z podziału poszczególnych etapów i równoległej pracy nad nimi.
8. Na COVID-19 chorują dzieci w różnym wieku od noworodków po nastolatków. Stąd dorośli oraz osoby starsze mogą się od nich zarazić.
9. Szczepionka na COVID-19 pobudza nasz układ immunologiczny, wymaga jednak czasu na zadziałanie. Należy także pamiętać, że nie zapewnia również 100 proc. skuteczności przed zakażeniem. Zmniejsza za to skutecznie ryzyko rozwoju ciężkiego przebiegu choroby.

mgr Adam Pudełko
Diagnosta Laboratoryjny
w Laboratorium Genetycznym
Gyncentrum

GYNCENTRUM
LABORATORIA GENETYCZNE

Rozpracować mutacje koronawirusa

GENETYKA SARS-COV-2

Alfa, Beta, Gamma, Delta – od niedawna takie nazwy otrzymują kolejne wykrywane warianty SARS-CoV-2. Ale czym właściwie są warianty-mutacje i czy jest się czego bać?

– Fakt, że wirus mutuje, nie jest niczym dziwnym. Wirusy stale mutują i większość zachodzących w nich zmian ma dać im możliwość „dopasowania się" do środowiska. Niestety im dłużej trwa pandemia, tym większe prawdopodobieństwo pojawiania się mutacji, które determinują warianty i mogą niepokoić. To m.in. wariant Delta, który zaczyna dominować na świecie, a także odpowiedzialny za poprzedni wzrost zachorowań wariant Alfa – wyjaśnia Emilia Morawiec, koordynator badań nad wariantami koronawirusa w Gyncentrum.

Sekwencjonowanie wirusa

Skąd właściwie wiadomo, z jakim wariantem koronawirusa mamy do czynienia? Podstawowe badanie w kierunku SARS-CoV-2 wskazuje jedynie, czy dana osoba jest zakażona. Aby sprawdzić, jaki wariant obecny jest w próbce, trzeba przeprowadzić tzw. sekwencjonowanie. – Mówiąc prościej, musimy zbadać – cegiełka po cegiełce, nukleotyd po nukleotydzie – materiał genetyczny wirusa SARS-CoV-2. Na tej podstawie możemy stwierdzić obecność danego wariantu lub odkryć zupełnie nowy, który do tej pory nie był notowany – mówi Adam Pudełko, diagnosta laboratoryjny Gyncentrum.

Naukowcy z Laboratorium Gyncentrum od niemal pół roku badają próbki pobrane od mieszkańców województwa śląskiego. Na początek, w ramach prowadzonego projektu,

Dzięki stałemu monitorowaniu pojawiających się sekwencji można lepiej zapobiegać rozprzestrzenianiu się wirusa i identyfikować ogniska nowych mutacji.

POD LUPĄ

Określenie wariantów genetycznych SARS-CoV-2 w populacji Śląska umożliwi ocenę skuteczności dostępnych na rynku szczepionek dla danej odmiany wirusa.

pod lupę wezmą ich 1500. To największe takie badanie w skali kraju, które jest cennym źródłem wiedzy na temat występujących w regionie mutacji. Wiadomo już m.in., jaki wariant był odpowiedzialny za masowe zachorowania górników w kopalniach i skąd pochodzą najczęściej występujące mutacje. – Już wstępne wyniki pokazały, że występujące na Śląsku warianty SARS-CoV-2 pokrywają się z tymi, które odnotowuje się na Wyspach Brytyjskich. Jest to spowodowane dużą migracją pomiędzy krajami. Ta obserwacja pozwoliła nam z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć, że wariant Alfa (wcześniej znany jako brytyjski) wcześniej czy później dotrze do Polski – mówi Emilia Morawiec.

Pod koniec lutego naukowcy wykryli pierwszy przypadek tego wariantu w województwie. Badania ujawniły również, że region śląski nie jest wolny od innych niepokojących wariantów SARS-CoV-2 – Gamma i Delta.

– Eksperci badający koronawirusa na całym świecie wyodrębnili warianty, które ich zdaniem mogą być większym zagrożeniem dla ludzi niż inne, ponieważ charakteryzującą się większą zakaźnością, szybciej się rozprzestrzeniają i mogą powodować cięższy przebieg zakażenia. Nazwali je tzw. wariantami alarmowymi (Variants of Concern, VOC). To o nich najczęściej słyszymy, ponieważ cały naukowy świat bacznie się im przygląda – tłumaczy Emilia Morawiec.

Badanie krok po kroku

Dzięki stałemu monitorowaniu pojawiających się sekwencji można lepiej zapobiegać rozprzestrzenianiu się wirusa i identyfikować ogniska nowych mutacji. Dlatego na przykład w Wielkiej Brytanii sekwencjonowaniu poddaje się co drugą próbkę. W Polsce na taką skalę badań się nie prowadzi, ale już w tej chwili Gyncentrum ma możliwość sprawdzania wariantów w 4 tys. próbek tygodniowo. Do tej pory w laboratorium sekwencjonowaniu poddano już 900 próbek.

Projekt podzielony jest na kilka etapów. W pierwszej kolejności w próbkach pochodzących ze szpitali, punktów wymazowych i mobilnych punktów pobrań oznaczany jest wariant SARS-CoV-2. Kolejnym krokiem jest sprawdzenie, czy w organizmach osób zakażonych obecne są także inne wirusy, takie jak na przykład wirus grypy, inne korona- czy adenowirusy. Ostatni etap to zebranie i przeanalizowanie jak największej dostępnej liczby danych dotyczących przebiegu zakażenia u pacjentów. Określenie wariantów genetycznych SARS-CoV-2 w populacji Śląska umożliwi również ocenę skuteczności dostępnych na rynku szczepionek dla danej odmiany wirusa.

Laboratorium Genetyczne Gyncentrum od początku pandemii zabezpiecza województwo śląskie, zapewniając mieszkańcom, szpitalom i instytucjom dostęp do wiarygodnej i szybkiej diagnostyki. Zespół tworzą wykwalifikowani diagności laboratoryjni, biotechnolodzy z ogromnym doświadczeniem, a także naukowcy. Placówka wyposażona jest w nowoczesną aparaturę i infrastrukturę, pozwalającą na sprawne i bezpieczne prowadzenie badań nad wirusem SARS-CoV-2. ■

GYNCENTRUM LABORATORIA GENETYCZNE

FOT. MAT. PRAS. **ARTYKUŁ SPONSOROWANY.**

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Kurki – leśne skarby

Charakterystyczny wygląd sprawia, że nawet początkujący grzybiarze nie mają problemów z ich rozpoznaniem. Kuszą kolorem i korzennym, lekko owocowym zapachem, a ich smak jest łagodny z delikatnie pieprzową nutą.

TARTALETKI Z KURKAMI

- 200 g mąki pszennej
- 100 g masła zimnego
- 2 jajka
- 1 łyżka śmietany 18%
- szczypta soli
- 250 g kurek
- 1 łyżka oliwy z oliwek
- 1 cebula cukrowa pokrojona w drobną kosteczkę
- 2 łyżki masła
- 3 łyżki posiekanych świeżych ziół (natki pietruszki, bazylii, tymianku)
- 4 łyżki tartego Parmezanu
- 150 g miękkiego sera koziego w ruloniku, pokrojonego w kostkę
- 1/2 szklanki śmietanki kremówki
- sól i świeżo zmielony czarny pieprz

Przesianą mąkę posiekaj z zimnym masłem, dodaj jajko, śmietanę, sól i szybko zagnieć gładkie ciasto. Uformuj ciasto w kulę, zawiń w folię i włóż do lodówki na 30 min. Piekarnik nagrzej do 190 stopni. Ciasto rozwałkuj na placek na oprószonej mąką stolnicy. Wyłóż ciastem foremki do tartaletek. Podziurkuj ciasto widelcem. Wstaw do piekarnika na 25 min. Kurki umyj, osusz, większe pokrój. Rozgrzej oliwę i duś przez kilka minut. W połowie smażenia dodaj masło oraz cebulę. Ostudź, dodaj posiekane zioła, parmezan oraz pokruszony serek kozi. Jajko roztrzep ze śmietanką i wlej do grzybów. Dopraw solą i pieprzem, wymieszaj. Foremki z ciastem wyjmij z piekarnika, napełnij farszem, wstaw ponownie do piekarnika i zapiekaj 10–15 minut. Przed podaniem udekoruj ziołami. **GP**

CZAS	**60 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Swoją nazwę kurka zawdzięcza polskiemu botanikowi Józefowi Jundziłłowi. W polskich opracowaniach mikologicznych gatunek ten opisywany był też jako stroczek lisica, kurka żółta, lisiec, pieprzyk jadalny, kurek, pieprznik pospolity, lisiczka, pieprznik gąska, stągiewka jadalna.

Kurki zwane są też „grzybem żydowskim", bo odporne na zepsucie i nie atakują ich owady. Dzięki temu w kuchni żydowskiej są jedynymi grzybami uznawanymi za koszerne.

Kurki nigdy nie są robaczywe, gdyż mają w swoim składzie hitinmannzę i kwas trametonolinowy. Hitinmannza to substancja, która paraliżuje układ nerwowy pasożytów, zabija je i niszczy ich jaja.

Pieprznik jadalny jest gatunkiem o zasięgu globalnym. Poza Antarktydą występuje na wszystkich kontynentach, a także na wielu wyspach.

Wieloletnie badania prowadzone w Holandii wykazały, że na liczebność kurek na danym obszarze nie ma wpływu zbieranie ich przez ludzi. Liczba grzybów na siedliskach uczęszczanych przez grzybiarzy była porównywalna z terenami nieodwiedzanymi przez zbieraczy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

REPUBLIKA

77. Rocznica Powstania Warszawskiego

Już w niedzielę 1 sierpnia

od 15:25

studio specjalne w Telewizji Republika

#włączprawdę

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Krew zalewająca oczy Hitlera pomieszała mu resztę rozsądku. Wiadomo już dziś, że Warszawa to była jego osobista sprawa, jego Angelegenheit… Hitler nazwał zupełnie słusznie powstanie »drugim Katyniem«. Gdyż podobnie jak pierwszy, doszedł do skutku wyłącznie w interesach sowieckich, z tą tylko różnicą, że wykonany nie rękami enkawudzistów, ale Niemców" – pisał o Powstaniu Warszawskim Józef Mackiewicz. Dzisiejsza krzyżówka, w większości oparta na propozycjach Pani Ireny Kuleszy z Sieradza, dotyczy w całości Powstania Warszawskiego. Nagrodą główną jest książka Czesława Ryszki „Wiara i Ofiara".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MARIONETKI, nagrodę przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem TUSK KAPUT. Nagrody główne, czyli książki Janusza Odziemkowskiego i Andrija Rukkasa „Polska–Ukraina 1920", otrzymują Marian Antończyk z Tarnobrzega i Marek Olszewski z Bodzanowa. Nagrody niespodzianki trafiają do Grażyny Zając z Przybieczan, Ireny Kuleszy z Sieradza, Artura Adamskiego z Wrocławia i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

BIJ SIĘ O NAGRODY

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17					

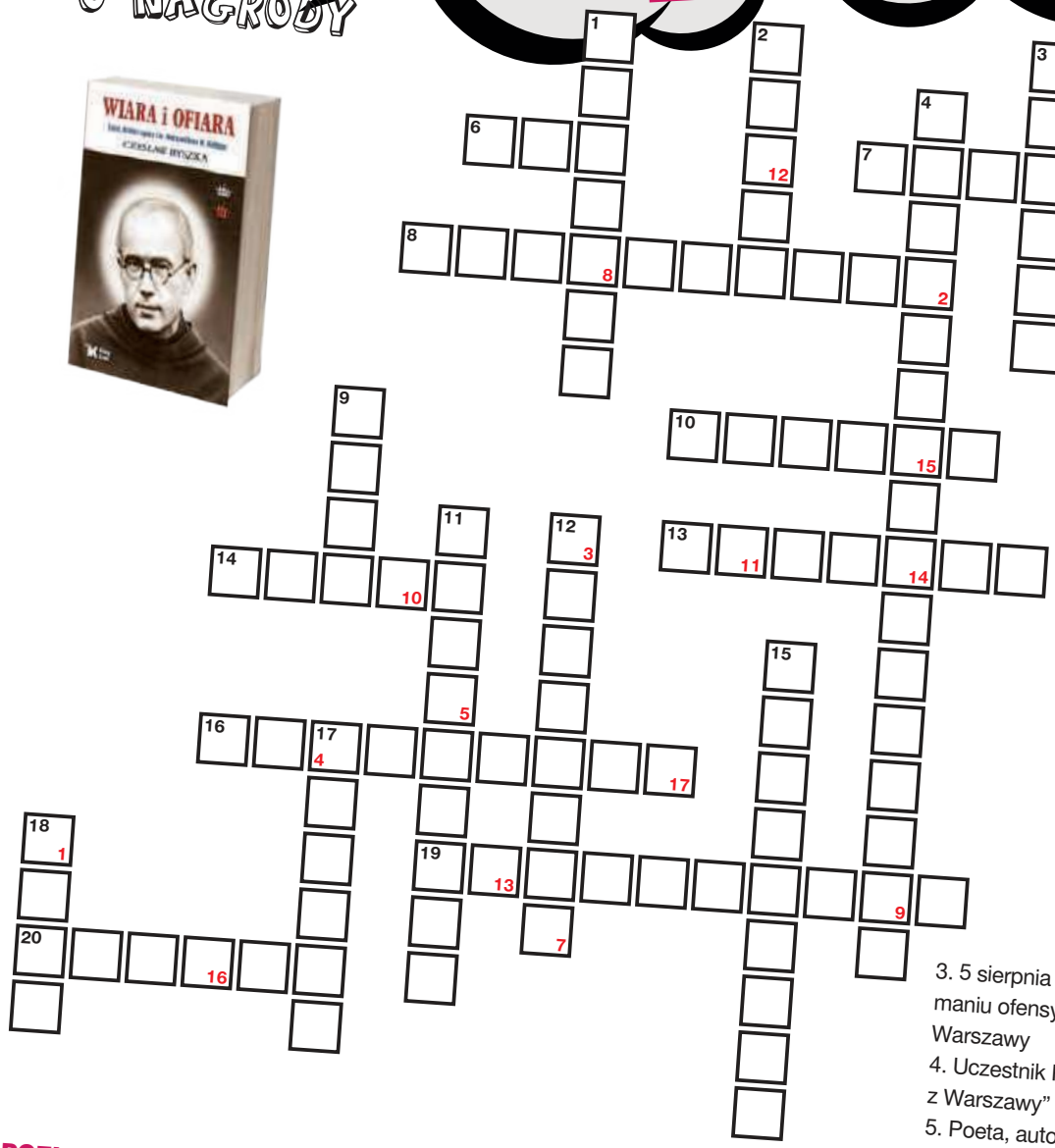

POZIOMO

6. Pseudonim generała, dowódcy AK, który wydał rozkaz o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego
7. Reżyser filmu „Powstanie Warszawskie”
8. Nazwa pistoletu maszynowego, skonstruowanego w czasie Powstania Warszawskiego
10. Pseudonim dowódcy Okręgu AK Warszawa-Miasto
13. Zakonnicy, rozstrzelani 2 sierpnia 1944 roku w klasztorze na Mokotowie
14. Kibice tego klubu piłkarskiego szczególnie zaangażowani są w upamiętnianie Powstania Warszawskiego
16. Kapelan Powstania Warszawskiego, później Prymas Polski, na którego beatyfikację czekamy
19. Zagrała Halinę Tokarską w „Zakazanych piosenkach”
20. Zespół, który nagrał album „Powstanie Warszawskie”, Marek Niedźwiecki kazał go w mailu wyrzucić z listy przebojów

PIONOWO

1. Batalion powstańców, którego pierwszym dowódcą był Adam Borys
2. Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK
3. 5 sierpnia 1944 roku wydał rozkaz o wstrzymaniu ofensywy Armii Czerwonej w kierunku Warszawy
4. Uczestnik Powstania, legendarny „kurier z Warszawy”
5. Poeta, autor „Rapsodu o Warszawie”, który zginął w Powstaniu Warszawskim, mając 22 lata
9. Piosenkarz, który podczas 63 dni powstania wystąpił ponad 100 razy „ku pokrzepieniu serc” warszawiaków
11. Prezydent Warszawy i Polski, dzięki któremu mamy Muzeum Powstania Warszawskiego
12. Najsilniejsze i najbardziej elitarne zgrupowanie AK walczące w Powstaniu Warszawskim
15. Członkowie tej ukraińskiej rodziny, walczącej w Powstaniu Warszawskim, mają swój pomnik w al. Solidarności róg Jagiellońskiej
17. Kapelan Powstania Warszawskiego o pseudonimie „Rudy”, beatyfikowany przez św. Jana Pawła II w 1999 roku
18. Dzielnica Warszawy, w której w pierwszych dniach Powstania Niemcy dokonali zorganizowanej masakry ludności cywilnej

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: ARCHIWUMTVP/FORUM, REUTERS PHOTOGRAPHER/REUTERS/FORUM, TOMASZ GZELL/PAP

Wojna trwa!

Toczy się wojna. A przyjazd Tuska jest kolejną batalią wojenną w walce „żeby było, jak było". W najbliższej perspektywie finansowej przypadają Polsce olbrzymie środki. I chodzi o to, kto i jak tymi środkami będzie dysponował. Czy będą to rządy Mateusza Morawieckiego z programem rozwoju i umacniania Polski, czego mocno obawiają się dotychczasowi liderzy europejscy? Czy jednak przeciwnikom Polski uda się ulokować Tuska za sterami nierządu polskiego? I wtedy „będzie, jak było", czyli wyprowadzanie kapitału z Polski. A ze wspomnianego funduszu 85–90 proc. z każdego euro wracać będzie do... No właśnie, do kogo? Jak myślicie?!

Śpiewak

Gdzie pieniądze na pomoc niemieckim powodzianom?

W związku z powodzią Frau dr. Merkel apeluje do obywateli BRD o wsparcie finansowe dla ofiar powodzi. Bo okazuje się, że niemiecki fundusz powodziowy jest dziurawy. Dużą jego część władze niemieckie przekazały na pomoc „uchodźcom".

Nico44

Amerykańska schizofrenia

W porozumieniu zawartym pomiędzy Merkel a Bidenem uzgodniono, że w ramach rekompensaty Niemcy zainwestują w ukraińskie bezpieczeństwo energetyczne i „wymuszą" na Rosji przedłużenie umowy z Ukrainą na kontynuowanie przesyłu gazu przez ten kraj. Realność tego zamiaru jest tak prawdopodobna jak to, że jutro na dziedzińcu Białego Domu wyląduje UFO. Bo Putin właśnie po to buduje ten rurociąg, aby wyeliminować konieczność przesyłu gazu przez Ukrainę, a Niemcy po ogłoszeniu Rosji za strategicznego partnera w Europie nie zamierzają zrobić jej żadnej krzywdy. Równocześnie jednak amerykańska administracja podtrzymuje, że NS2 to nadal polityczno-gospodarcze zagrożenie dla Europy. Jednym słowem, kliniczny przypadek schizofrenii. USA przyciśnięte do ściany przez Chiny i zagrożenie wojną domową zaczyna potykać się w panice o własne nogi.

wojtaszak

Zadania dla nowego prezesa IPN

FokusTV propaguje film o ofensywie aliantów na północy Włoch i zdobyciu Rzymu. W tym filmie pada stwierdzenie, że Polacy-żołnierze nie dali rady zdobyć Monte Cassino. Na Wikipedii o polskich żołnierzach wspomina się jako o nieznaczącym dodatku do Francuzów i Brytoli... Panie Prezesie IPN, życzę, aby się udało...

Anonim

CZAS PUTINA?

Rozpoczęła się Olimpiada – czas pokoju. Tylko czekać, jak Putin w tym czasie zaatakuje jakieś państwo.

m.popowski5507

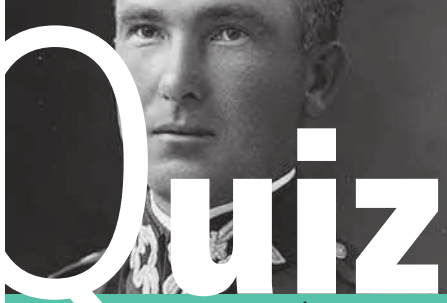

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Pierwszego sierpnia 1944 roku do walki o Warszawę stanęło ponad 35 tys. Polaków. Problemem był jednak brak uzbrojenia większości z nich. Ile procent powstańców początkowo posiadało broń?

2. Gdzie mieściła się największa powstańcza zbrojownia, tzw. jajczarnia?

3. Jedną z popularniejszych powstańczych broni domowej roboty był granat ET-40. Jak potocznie nazywano tę broń?

4. Jak popularnie określano strzelców wyborowych, często ukrywających się za gołębnikami, których najbardziej obawiali się powstańcy warszawscy?

5. W trakcie Powstania Warszawskiego został awansowany do stopnia generała broni. Jest uważany za faktycznego dowódcę zrywu bojowego stolicy. To...

6. Legenda polskiej myśli zbrojeniowej, o której śpiewano w piosence powstańczej „Pałacyk Michla", to…

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 10 PROC., 2. PRZY UL HOŻEJ 51 W GMACHU ZWIĄZKU Spółdzielni Mleczarskich i JAJCZARSKICH, 3. „FILIPINKA", 4. GOŁĘBIARZE, 5. ...ANTONI CHRUŚCIEL „MONTER", 6. ...POLSKI PISTOLET SAMOPOWTARZALNY VIS

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Koźuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
Związek Kontroli Dystrybucji Prasy

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

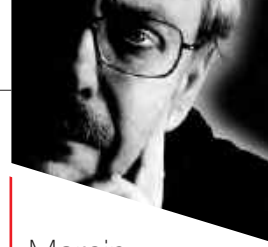

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GOTOWANIE **ŻABY**

Wielu obywateli, na co dzień stroniących od polityki, może sobie zadawać pytanie – po co ten cały hałas? Czego wielkiego domaga się od nas ten cały Trybunał Europejski? Cofnięcia paru ustaw, rozwiązania jednej Izby Sądu Najwyższego? I co z tego, że najwyżej kilku stalinowców nadal będzie paradować w togach, a wyjątkowa kasta pozostanie poza kontrolą. Ścierpimy to! Zwolennikom takiego podejścia podsuwam starą anegdotę na temat gotowania żaby. Płaza dość trudno wrzucić do wrzątku – wyskoczy, lecz jeśli wodę będziemy podgrzewać powoli, nawet nie zauważy, jak stanie się zupą. W aktualnym sporze chodzi o rzeczy dużo ważniejsze niż reforma sądownictwa w Polsce. Chodzi o suwerenność naszego kraju. A nawet więcej – o przyszły kształt Europy. Czy pozostanie kontynentem ojczyzn, pielęgnujących swoją tożsamość i broniących własnych interesów, czy stanie się landem, mniej niepodległym niż poszczególne stany w USA. Czy będzie mogło być tylko tak, jak już jest w wiodących krajach, tylko lepiej. Może pozostaną koncesje na jakieś regionalne osobliwości typu jodłowanie w Bawarii, ale już nie na gonitwę byków w Pampelunie czy ociekające seksizmem całowanie kobiet w rękę i używanie słów pan i pani w Polsce. Walka z homofobią czy swoiście definiowanym językiem nienawiści to dopiero początek. W dniu, w którym wyrzekamy się nazywania Murzyna Murzynem, wojna jest przegrana, podobnie gdy dla świętego spokoju zaakceptujemy wielość płci czy orientacji seksualnych. W momencie tego drobnego ustępstwa zabita zostaje bowiem prawda i zdrowy rozsądek. Przez znaczną część naszej historii, wtłoczeni między Rosję i Niemcy, postawieni byliśmy wobec naprawdę rozpaczliwej alternatywy. Jedni mogli nam odebrać niepodległość, drudzy również duszę. Dziś sytuacja jest nieporównanie lepsza. Unia Europejska może nam zabrać co najwyżej pieniądze. Dlatego swojska żaba, której pozostało odrobinę rozsądku, powinna wiać z garnka, póki woda jest jedynie ciepła. Albo jeśli to niemożliwe, domagać się zgaszenia ognia.

W aktualnym sporze chodzi o rzeczy dużo ważniejsze niż reforma sądownictwa w Polsce. Chodzi o suwerenność naszego kraju.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DUCH LITURGII

Papież Franciszek w Motu proprio utrudnił możliwość sprawowania mszy świętej w rycie łacińskim, przedsoborowym, zwanym rytem trydenckim. Obecnie biskupi w swoich diecezjach mają wydawać decyzje, gdzie konkretnie takie msze mogą się odbywać. To ruch odwrotny do tego, który lata temu wykonał papież Benedykt XVI. Obaj zresztą – i wtedy, i teraz – mówili że kierują się ideą jednoczenia Kościoła. Ratzinger uważał, że właśnie przez ułatwienia sprawowania mszy w takim rycie powstawać będą mniejsze napięcia „rozłamowe", Franciszek, jak widać, twierdzi inaczej. Sam jestem admiratorem mszy trydenckiej, przez wiele lat w niej uczestniczyłem, ale z drugiej strony doceniam wszystkie walory rytu soborowego. Notabene to wcale nie było tak, iż Sobór Watykański II „zakazał" dawnej mszy łacińskiej – raczej wprowadził nowy ryt jako równoległy i ten drugi dopiero wyparł z czasem stary, przez kolejne decyzje. Odkrywałem dawną mszę łacińską, idąc za nauką Ratzingera – jeszcze zanim został papieżem. Choćby dzięki lekturom takich książek jak znakomity „Duch liturgii". Jakież tam jest bogactwo! Cóż to jest za piękna podróż poprzez świat języka, symboli, historii Kościoła. Na przykład samo zwrócenie się księdza plecami do wiernych w dużych partiach liturgii (dlatego dawniej ołtarz był „wklejony" w tył prezbiterium), które symbolizuje pasterza wiodącego owce ku Bogu. Albo w trakcie podniesienia – kapłan podnosi w dłoniach hostię, akolici chwytają za krańce ornatu i unoszą je, tworząc rodzaj żagla, i w ten sposób powstaje kształt łodzi Piotrowej, z „masztem" w postaci rąk księdza, zaś na samym szczycie jest Chrystus. Cisza – niezbędny element liturgii. Chorał – spora część mszału śpiewana przez chór. I tak można by mnożyć. Do tego dochodził cudowny element łączący przez wieki całą Europę: gdziekolwiek byś się znalazł, gdy już znałeś teksty łacińskie wypowiadane w trakcie mszy, mogłeś w pełni brać w niej udział, bo… wszystko rozumiałeś. Modliliśmy się tym samym językiem! I tak dalej.... Wdzięczny jestem, że dane mi było tej dawnej mszy świętej „zasmakować", i rozumiem tych, dla których jest ona sednem ich duchowości.

Ratzinger uważał, że przez ułatwienia sprawowania mszy w rycie łacińskim powstawać będą mniejsze napięcia „rozłamowe". Franciszek, jak widać, twierdzi inaczej.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

PRZEBOJOWE MANIPULACJE – kwintesencja postkomunistycznych mediów

Na początku powiem, że nie wychowywałam się ani na Trójce, ani na jej liście przebojów – czynię takie zastrzeżenie, bo bardzo wielu komentatorów wypowiadając się na temat tego radia zaczyna od wynurzeń o swojej młodości i jego wpływie na nią. Otóż – na szczęście – żaden Niedźwiecki czy inny Mann nie kształtował na żadnym etapie mojego postrzegania świata. O przypadku ordynarnego kłamstwa, jakim były notowania piosenek w Trójce, piszę dlatego, iż doprawdy trudno o bardziej malowniczy przykład postkomunistycznej ściemy wolności. I to jeszcze takiej adresowanej – podobno – do inteligentów. Jest już bowiem zupełnie jasne, iż pan Niedźwiecki wraz z zespołem nabijał swoich fanów w butelkę. Nie wnikam, dlaczego tak czynił: czy z powodów finansowych, czy też dla chorej potrzeby okłamywania ludzi, manipulowania nimi albo z zapotrzebowań politycznych – albo z wszystkiego po trochu. Nie wiem. I nie chcę tego przesądzać. Pewny jest natomiast fakt, że nie tylko współpracownicy dziennikarza muzycznego, lecz także koledzy z pracy, przełożeni musieli co najmniej mieć poważne podejrzenia, że w ich ukochanej Trójce dzieje się jakiś gruby szwindel. I w najlepszym wypadku im on nie przeszkadzał. Ale gdy sprawa zaczęła wychodzić na światło dzienne, całe to umoralniające wszystkich towarzystwo, krzyczące co rusz o wolności i konstytucji, jak jeden mąż stanęło za ściemą, produkując kolejne publiczne kłamstwo, iż podejrzenia wobec Niedźwieckiego to cenzura, zamach na niezależne dziennikarstwo itd. Mało tego. Kwestionowanie uczciwości listy przebojów stało się tematem politycznym. Trzaskowski miał wygrać wybory m.in. po to, by Marek Niedźwiecki mógł dalej oszukiwać swoich biednych słuchaczy. Ale idę o zakład, że pan od układania popularności piosenek nie jest jakąś jedną czarną owcą. To przedstawiciel swojego środowiska – ani nie lepszy, ani nie gorszy. Być może nawet – pod względem uczciwości – nie taki ostatni. Bo on manipulował tylko przy muzyce, a nie przy sprawach, które dotyczą żywotnych interesów państwa. Ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że tacy Niedźwieccy kreują medialną rzeczywistość III RP. Ludzie na co dzień robiący w kłamstwie, zamulający nim polską debatę publiczną. I tworzą się nowi – terminujący przy dziennikarzach z zaciągu bezpieki. Jad komunistycznego zniewolenia nadal krąży w polskim organizmie i pewnie potrzeba jeszcze bardzo wielu lat, by został zneutralizowany. Ale temu procesowi należy pomóc. Najlepszą surowicą jest jawność. Kilka dni temu minęło 30 lat od śmierci odważnego demaskatora afery FOZZ. Dlaczego wyjaśnienie jego śmierci i całkowite upublicznienie wszystkich zasobów naszego państwa w tej sprawie do tej pory się nie dokonało? Dlaczego kolejne pokolenia Polaków są wystawiane na kłamstwa uczestników tego procederu, którzy bezwstydnie – przy wsparciu mediów – kolportują swoje manipulacje? Strefa tajności wokół czasów komunistycznych jest w naszym kraju ciągle za szeroka. Naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że tacy Niedźwieccy kreują medialną rzeczywistość III RP. Ludzie na co dzień robiący w kłamstwie, zamulający nim polską debatę publiczną. I tworzą się nowi – terminujący przy dziennikarzach z zaciągu bezpieki.

GP

GAZETA POLSKA

Metoda, którą stosuje od dłuższego czasu przewodniczący PO, jest twórczym rozwinięciem prowokacyjnego stylu Urbana. Polega na jednoczesnym podkręcaniu emocji, prowokowaniu konfliktu i publicznym deklarowaniu, że jest zwolennikiem dialogu.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

DONALD URBAN

Córka Wojciecha Jaruzelskiego, komunistycznego zbrodniarza, który w imieniu sowieckiej Rosji rządził Polską przez ostatnie kilkadziesiąt lat komunizmu, odwiedziła w domu Jerzego Urbana, Goebbelsa stanu wojennego. Usta zorganizowanej grupy przestępczej, która wprowadziła w Polsce stan wojenny i na dziesiątki lat zatrzymała proces odzyskiwania przez Polaków wolności, przy tej okazji po raz kolejny udzieliły poparcia Donaldowi Tuskowi i jego wizji prowadzenia polityki. Jeden z ostatnich nieosądzonych i żyjących ciągle w luksusach komunistycznych zbrodniarzy powiedział m.in., że woli słuchać Donalda Tuska niż znanych kompozytorów i że jest on politykiem wybitnym, który po tym, jak został „prezydentem Europy", został też wybitnym mężem stanu, a Urban się w nim zakochał. To nie pierwszy raz, kiedy Urban udziela jednoznacznego poparcia Platformie. Podobnie było kilka lat temu, gdy wypowiedział bardzo podobne słowa w programie Andrzeja Morozowskiego o znamiennym tytule: „Tak jest". Wówczas stwierdził jednoznacznie i dobitnie, że on, stary komunista, głosował w ostatnich wyborach na Platformę. W domyśle, już nie na starą gwardię z SLD. Oczywiście trudno na najświeższą wypowiedź Urbana patrzeć inaczej jak na próbę odebrania postkomunistycznej Lewicy części poparcia, w czasie kiedy Nowa Lewica przechodzi próbę ognia związaną z rozłamem, jaki organizują w tym ugrupowaniu politycy, którym – podobnie jak Urbanowi – bliżej do Tuska niż do Czarzastego czy Zandberga. Poparcie starych ubeków i komunistycznych zbrodniarzy oczywiście jest z punktu widzenia Tuska przydatne. Pozwoli odebrać jakąś część poparcia Lewicy, a może nawet kilku posłów, z głównym obrońcą ubeków i prawą ręką Urbana Andrzejem Rozenkiem na czele. Wieloletni podwładny Goebbelsa stanu wojennego Leszek Miller, a także esbecki kapuś „Carex" Włodzimierz Cimoszewicz dawno już są na pokładzie PO. Jednak to nie czysto taktyczne wsparcie przez starych postkomunistów nowych postkomunistów jest tu najciekawsze. Dużo ciekawsza jest ewidentna fascynacja samego Tuska metodami, jakimi posługiwał się za czasów swojej największej świetności Urban. Metoda, którą stosuje od dłuższego czasu przewodniczący PO, jest twórczym rozwinięciem prowokacyjnego stylu Urbana. Polega na jednoczesnym podkręcaniu emocji, prowokowaniu konfliktu i publicznym deklarowaniu, że jest zwolennikiem dialogu. Treść dziś jest inna, jednak forma praktycznie ta sama. Wypracował ją i stosował przed laty Urban, kiedy uzasadniał zbrodnicze działania zainstalowanego przez Rosjan reżimu. Urban odpowiedzialnością za swoje działania obarczał konkurentów, a w zasadzie swoje ofiary. Zabójstwo błogosławionego księdza Jerzego Urban nazywał prowokacją wymierzoną w proces pojednania narodowego, jaki mieli rzekomo wówczas prowadzić komuniści. Co więcej, już wtedy, w 1984 roku Urban twierdził, że jakakolwiek próba krytykowania bądź obarczania odpowiedzialnością komunistów za ich zbrodnie… wymierzona jest w próbę budowania dobrych stosunków z Europą. Ten sam człowiek miał czelność wypowiadać się ze świetnie udawaną troską o dialogu z Kościołem. To wówczas do polskiej polityki wprowadzony został ten prowokacyjny sposób mówienia o Kościele. W pewnym sensie obecny jest do dziś, kiedy Donald Tusk opowiada na wiecach, że Kościół w Polsce został przejęty przez partię, której nie lubi szef Platformy. To dokładnie ta sama metoda. Jednak sedno problemu leży nie w podobieństwie metod politycznych, lecz w treści. PO kierowana przez Tuska jest ugrupowaniem, które przejęło od postkomunistycznej Lewicy główny postulat: nienaruszanie wpływów ludzi i środowisk, którzy na porozumieniu z komunistami zbudowali majątki i pozycje w III RP. Widać to za każdym razem, kiedy co ważniejsi esbecy udzielają poparcia PO. Zauważalne to było również w czasie manifestacji esbeków, kiedy poparcia udzielała im Platforma. Jednak najważniejsze jest to, że pomiędzy Jerzym Urbanem a Donaldem Tuskiem istnieje innego rodzaju porozumienie. Porozumienie fundamentalne z perspektywy ostatnich dwustu lat historii Polski. Jest to wspólne przekonanie o tym, że Polacy pod żadnym pozorem nie mogą rządzić się sami. Muszą to robić, odwołując się do zewnętrznych protektorów. W wypadku Urbana była to Moskwa, a wypadku Donalda Tuska… sprawa jest oczywista. **GP**

LOTTO
LETNIE IGRZYSKA NAGRÓD
OTO JAKA
LOTERIADA
8x 65 000 ZŁ
48x BON WAKACYJNY 5 000 ZŁ

8x KULTOWY WŁOSKI SKUTER
32x ACER SWIFT 3
200x GARMIN VENU
104x ROMET MUSTANG M1
600x KARTA PODARUNKOWA 4F 400 ZŁ

3 MILIONY zakładów Lotto do wygrania
Kup dowolne produkty LOTTO za min. 8 zł w ramach jednej transakcji.
Wybierz grę Lotto lub Lotto Plus i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z 3 milionów zakładów Lotto.
Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl
Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!
Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 1 lipca do 31 sierpnia 2021 r.
Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 3 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy, ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.